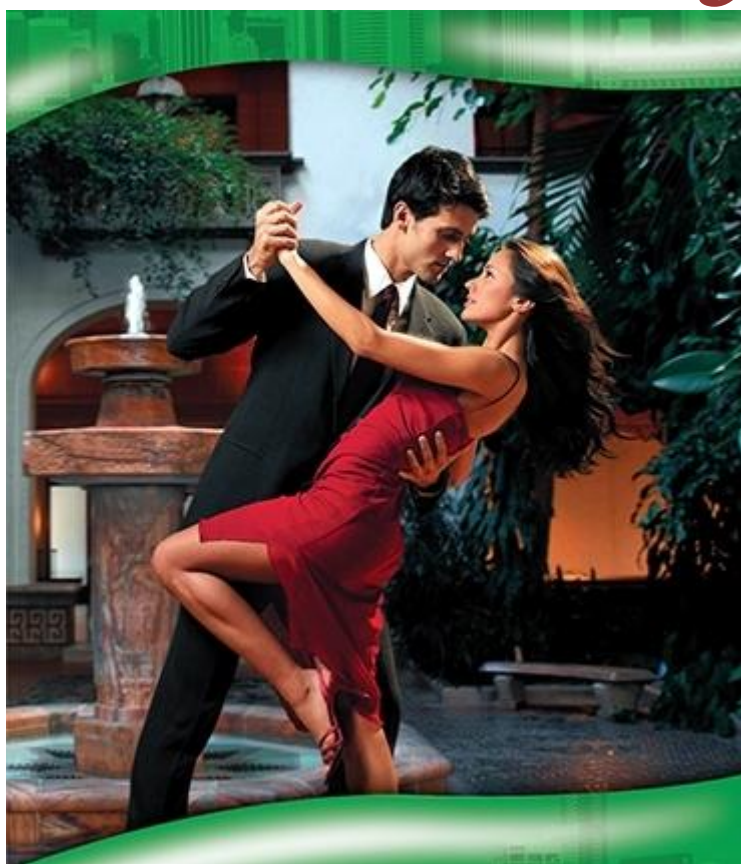




*Trish Morey*



*Uwięziona w raju*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Po moim trupie!

Daniel Caruana nie dotarł nawet do końca pierwszego akapitu mejla od swojej siostry, a już zmiął kartkę z wydrukiem i z furią cisnął nią o najbliższą ścianę. Monica żoną Jake'a Fletchera? Nigdy w życiu!

Zbyt wzburzony, by usiąść, i zbyt poruszony, by ustać w miejscu, zaczął przemierzać gabinet, nerwowo przeczesując włosy palcami. Z okna sięgającego od podłogi do sufitu widać było piękne, białe piaszczyste plaże, wzdłuż nich palmy, a w oddali lazurowe morze migoczące w promieniach tropikalnego słońca Far North Queensland.

Ale Daniel był ślepy na te wspaniałe widoki. A zaślepiła go furia.

Co go napadło, żeby pozwolić Monice studiować w Brisbane? Tak daleko od Cairns i od jego wpływu, ale, jak widać, niewystarczająco daleko od zachłannych łapsk Jake'a Fletchera.

Nagle zatrzymał się, zmrożony tym, co sobie właśnie uświadomił. Fletcher dzwonił w tym tygodniu dwa razy, zupełnie niespodziewanie, zostawiając dla Daniela wiadomości, które ten odrzucał. Nie miał zamiaru nigdy więcej rozmawiać z Fletcherem. To było bezcelowe.

Teraz jednak wyglądało na to, że Fletcher dzwonił w konkretnym celu - aby triumfować.

Daniel poczuł w ustach gorycz, wyjątkowo pasującą do jego uczuć. Boże, proszę, tylko nie Fletcher. Tylko nie moja siostra. Nie po tym, co się stało.

Oparł czoło o szybę i zamknął oczy, a pod powiekami przepływały mu obrazy dziewczyny o wesołych, niebieskich oczach i uroczym uśmiechu.

Emma.

Nigdy jej nie zapomni.

Ani tego, co zrobił jej Jake Fletcher!

Uderzył dłonią w szybę. A niech to! Tylko nie Monica! Ledwie pozbył się jej ostatniego chłopaka, co kosztowało go dwadzieścia tysięcy dolarów. To były grosze w

porównaniu z tym, co ten palant mógłby skubnąć, gdyby się bardziej postarał i dowiedział, ile jego dziewczyna naprawdę jest warta.

Fletcher prawdopodobnie doskonale wiedział, jak wielka jest fortuna Caruany. Dwadzieścia tysięcy z pewnością nie wystarczy, żeby go zniechęcić, szczególnie teraz, gdy uważa się już za rodzinę.

Nie ma mowy. Dopóki on, Daniel, ma jeszcze coś do powiedzenia, Jake Fletcher nigdy nie wejdzie do rodziny. Gotów był zapłacić każdą cenę, byle tylko wyrwać Monicę spod jego trującego wpływu.

Telefon na stole za jego plecami nagle zadzwonił. Daniel podskoczył rozzłoszczony. Czyż jego imperium nie mogło sobie bez niego poradzić przez dziesięć minut? Sięgnął po słuchawkę.

- Co jest?

Wahanie rozmówcy przypomniało mu, że po drugiej stronie siedzi praktykantka, a nie jego niezniszczalna asystentka.

- Panie Caruana - pisnęła. - Jest tu pani... pani Turner do pana.

Zmarszczył czoło jeszcze bardziej i przez sekundę sprawa Fletchera zeszła na dalszy plan. Nie przypominał sobie żadnej pani Turner.

- Kto?

- Sophie Turner z firmy Ten Wspaniałe Dzień.

Nazwisko nic mu nie mówiło, ale był przyzwyczajony, że różni ludzie próbują dotrzeć do niego, prosząc o pomoc lub finansowe wsparcie ryzykownych biznesplanów odrzuconych przez banki. Pani Turner była z pewnością jedną z nich.

- Nigdy o niej nie słyszałem. Pozbądź się jej. - Odłożył z hukiem słuchawkę. Gdy ledwie parę sekund później telefon zadzwonił ponownie, jego irytacja sięgnęła zenitu. - O co znów chodzi? - warknął.

- Pani Turner mówi, że wszystko powinno być w mejlu od pana siostry. - Głos dziewczyny brzmiał jeszcze ciszej. - Wszystkie szczegóły dotyczące jej przyjazdu.

- W jakim mejlu?

- Przeczytał go pan, prawda? - Sekretarka była bliska łez. - Leżał na pańskim biurku. Specjalnie go wydrukowałam.

Ten mejl? Spojrzał na zmiętą kartkę w rogu pokoju. Nie zdołał doczytać do końca, zatrzymany przez bombę, którą Monica zrzuciła niedbale, informując go, że zamierza wyjść za mąż za jedynego człowieka, którego szczerze nienawidził. Jak, do diabła, mogła oczekiwać, że zdoła przyjąć do wiadomości coś więcej?

- Chwileczkę - rzucił i odłożył słuchawkę na biurko.

Podniósł zmiętą kartkę i rozprostował na szerokiej dłoni. Jego wzrok padł ponownie na akapit, który chwilę wcześniej doprowadził jego krew do wrzenia:

„Danielu, mam nadzieję, że się ucieszysz. Myślałam, że już na zawsze wyrzeknę się mężczyzn, zwłaszcza po tym, jak zostałam rzucona trzy razy w krótkich odstępach czasu, ale poznałam Jake'a Fletchera. Dzięki niemu ostatnie tygodnie były cudowne. Traktuje mnie jak prawdziwą księżniczkę i właśnie poprosił mnie o rękę. Powiedziałam: tak”.

Nie! Poczuł, jak gniew ponownie bierze nad nim górę, ale tym razem powstrzymał się przed ciśnięciem kartki w kąt. Wziął głęboki oddech i czytał dalej.

„Wiem, że wcześniej Wasze kontakty nie były dobre i być może dlatego nie odbierałaś telefonów Jake'a, ale mam nadzieję, że zapomnisz o przeszłości, kiedy zobaczysz, jak bardzo się kochamy”.

Zapomnieć o przeszłości? Znow przed oczami stanęła mu uśmiechnięta młoda dziewczyna. Jak mógłby zapomnieć o przeszłości, skoro jej nie będzie już dane przeżyć ani jednego dnia?

„Wiem, że to niespodziewane, ale chciałam, żebyś jako jeden z pierwszych dowiedział się o naszym ślubie. Tym razem to prawdziwa miłość. Czuję to”.

Daniel prychnął z pogardą. Prawdziwa miłość? Nie miał wątpliwości, że dla Fletchera była to prawdziwa miłość, ale jedynie do ich rodzinnej fortuny. Kiedy wreszcie jego siostra nauczy się, że to jedyna rzecz, której pragną mężczyźni? Szczególnie tacy jak Fletcher.

„Żałuję, że nie mogę przekazać Ci tej wiadomości osobiście, ale wcześniej podróżowałaś, a teraz Jake zabiera mnie w ramach prezentu zaręczynowego na dwa tygodnie do Honolulu, a nie mieliśmy czasu, by znaleźć połączenie przez Cairns, żeby się spotkać przed naszym wyjazdem”.

Daniel zacisnął pięść. Na samą myśl, że Monica jest teraz z nim, miał ochotę złapać najbliższy samolot do Honolulu i ściągnąć ją z powrotem, zanim ten drań zrobi jej dziecko. A może to właśnie sobie zaplanował - przypieczętować to małżeństwo, zanim zostanie oficjalnie zawarte? Daniel potrząsnął głową. Dziecko nie wystarczy. Prędzej ogień piekielny zamarznie, niż on pozwoli, aby Fletcher poślubił jego siostrę. Spojrzał na ostatnie linijki tekstu.

„Zamiast tego wysłałam do Ciebie organizatorkę naszego ślubu. Nazywa się Sophie Turner i jest dla nas kimś więcej niż znajomą. O szczegółach powiadomimy Cię później. A tymczasem bądź dla niej miły”.

Monica zakończyła mejl obietnicą przysłania kartki z plaży Waikiki, ale nie to zwróciło jego uwagę, lecz prośba „bądź dla niej miły”.

Za kogo ona go uważała? Za jakiegoś potwora?

Nie był potworem. Był biznesmenem i bratem. Bratem, który ma na oku swoją małą siostrzyczkę i pilnuje, aby nikt nie wykorzystał ani jej, ani rodzinnej fortuny. Był ostrożny, przezorny i dbał również o swoje interesy. Czy to czyniło z niego potwora?

Oczywiście, że spotka się z tą Sophie Turner i będzie dla niej miły. Zaprosi ją do gabinetu, wysłucha jej monologu, a potem wyjaśni, co trzeba.

Podniósł słuchawkę, którą zostawił na biurku.

- Proszę wpuścić panią Turner.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sophie przysiadła niepewnie na skraju krzesła, trzymając na kolanach skórzaną teczkę zawierającą szczegóły ślubu Moniki i Jake'a. Nie umknęły jej uwadze zaczerwienione policzki asystentki, gdy z wahaniem po raz drugi dzwoniła do swego szefa. Najwyraźniej to, co przeczytała w Internecie o bezwzględności Daniela Caruany, dotyczyło nie tylko biznesowych rywali i jego dziewczyn, ale również pracowników - sekretarka wyglądała na przerażoną.

Sophie miała lekkie wyrzuty sumienia, że nalegała, aby dziewczyna wykonała telefon ponownie, ale nie miała zamiaru tracić całego dnia na podróż z Brisbane do Cairns i z powrotem na próżno. Szczególnie, że Monica zapewniła ją, że spotkanie z Danielem Caruaną zostało zaplanowane i podkreśliła, jak bardzo na niej polegają.

„Mediatorka”, tak określił jej rolę Jake, co nie napawało jej pewnością siebie. Najwyraźniej Daniel był nadopiekuńczy wobec młodszej siostry, którą po śmierci rodziców praktycznie wychował, dlatego może nie przyjąć wiadomości o jej planach z entuzjazmem. Szczególnie, że Jake'a i Daniela w szkole średniej nie łączyły dobre relacje, do czego Jake przyznał się, tłumacząc, dlaczego Daniel do niego nie oddzwania.

Monica zdecydowała, że zawiadomi brata o ślubie mejlem, a kiedy zaręczeni znikną na dwa tygodnie na Hawajach, Sophie zaplanuje uroczystość, a Daniel będzie musiał pogodzić się z myślą, że jego mała siostrzyczka jest już dorosłą kobietą, zdolną do podjęcia decyzji, za kogo chce wyjść za mąż.

Jak powiedziała Monica, to był prosty plan. I musiał się udać.

Gdyby tylko ona sama była do niego tak przekonana... Ktoś, kto jednym słowem był w stanie zasiać paniczny strach w swej recepcjonistce, nie zgodzi się na rolę naiwniaka, którego łatwo ustawić, jak to zaplanowała Monica. Tak czy inaczej kiedyś musiała się z nim spotkać, zwłaszcza że byli już praktycznie rodziną.

Co za ironia. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę. Pojednanie po latach z Jake'em było wspaniałe, mimo że dopiero śmierć matki ponownie ich połączyła. Teraz wyglądało na to, że jej maleńka rodzina powiększy się. Monica była cudowna. Ona i Jake zakochali



się w sobie od pierwszego wejrzenia, a Sophie nie mogła sobie wymarzyć lepszej bratowej.

Jednak perspektywa zostania krewną Daniela Caruany nie wydawała się równie zachęcająca. To chyba właśnie uroki posiadania rodziny: nie zawsze można decydować, kto do niej należy.

Dlaczego kazał jej czekać tak długo? Zniecierpliwiona otwierała i zamykała teczkę, nie zwracając uwagi na zawartość. Co za arogancja! Gdyby się zgodził porozmawiać z jej bratem, w ogóle nie musiałaby tu przyjeżdżać.

Widząc jej pytające spojrzenie, sekretarka przepaszająco wzruszyła ramionami. Sophie westchnęła i spojrzała przez ogromne okno na bujne palmy i piaszczyste wybrzeże łączące się z Morzem Koralowym. Niezła recepcja, pomyślała. Była sto razy lepsza niż jej biuro w Brisbane, wtłoczone między inne biurowce, pozbawione widoku choćby na skrawek rzeki. Może to rekompensata za pracę dla szefa z piekła rodem? Przynajmniej w przerwach między naganami sekretarka mogła nacieszyć oczy pięknym widokiem.

- Pan Caruana przyjmie panią.

Sophie aż podskoczyła, czując ucisk w żołądku, bynajmniej nie z radości. Oczywiście, dostała wreszcie to, po co przyszła: zaproszenie do świątyni na audiencję u Jego Wysokości, ale świadomość, że tak długo decydował się, czy ją przyjąć, nie była zachęcająca. Gdyby to od niej zależało, wzgardziłaby jawnie grubiańską i nieszczerą zgodą Daniela Caruany.

Ale tu nie chodziło o nią. Miała wychwalać Jake'a i Monicę i wysyłanie Daniela do diabła z pewnością by im nie pomogło. Wstała więc i wygładzając jedwabną spódnicę, upewniła się, że nie ma oczek w rajstopach i że ze starannie upiętego koka nie wymknęły się żadne kosmyki. Opanowana profesjonalistka, tak chciała się zaprezentować. Dowiedziała się, że Daniel Caruana wymaga prezentacji najwyższej klasy i miała zamiar temu sprostać. Po udanym ślubie ich rodzeństwa, gdy poznają się lepiej, przyjdzie czas na bardziej swobodne relacje.

Uśmiechnęła się do sekretarki, zastukała lekko do drzwi i weszła do największego gabinetu, jaki w życiu widziała. Zatrzymała się, zdumiona rozmiarem pomieszczenia. Tyle miejsca tylko dla jednego człowieka? Może potrzebował tyle przestrzeni, aby po-

mieścić swoje ego. Odsunęła drwinę na bok. W końcu zgodził się z nią spotkać, choć trwało to całą wieczność.

Uśmiechnęła się, pamiętając stare powiedzenie, że być pozytywnym, znaczy myśleć pozytywnie.

- Panie Caruana - zaczęła z entuzjazmem, którego jednak wcale nie czuła. - To przyjemność móc w końcu pana poznać.

Stał plecami do niej ze skrzyżowanymi rękami i szeroko rozstawionymi nogami, patrząc przez ogromne okno na plażę Queensland. Być może dlatego, że sama zasmakowała już tych pięknych widoków, Sophie poczuła nagle przypływ wrażeń, które nie miały nic wspólnego z krajobrazem ani z planem dzisiejszego spotkania.

Szerokie ramiona.

Wąskie biodra.

Długie szczupłe nogi.

Wtedy odwrócił się i widok za oknem zbladł całkowicie. Zamrugła powiekami, zastanawiając się, czego zdjęcia w Internecie nie zdołały oddać. Z pewnością uchwyciły krótkie zmierzwione włosy, oczy w kolorze stalowego błękitu i szerokie zmysłowe usta. Być może oddały cień otaczającej go aury władzy, sukcesu i surowej męskości. Nie były jednak w stanie wychwycić uroku chwili, tej zwierzęcości, która zmieniała każdy jego ruch w niemal drapieżny.

Przechylił głowę, a spojrzenie jego zmrużonych oczu przeszło ją na wskroś, odzierając całkowicie z dopracowanego zawodowego wizerunku i odsłaniając jedynie zdenerwowaną siostrę pana młodego, pragnącą zrobić dobre wrażenie.

- Czyżby rzeczywiście przyjemność?

Może nie. Nie to, żeby czekał na jej odpowiedź. Odniosła wrażenie, że Daniel Caruana nie przywykł do czekania.

- Chciała się pani ze mną spotkać.

Jego odpowiedź przypomniała jej, po co się tu znalazła i że celem jej wizyty nie było pożeranie wzrokiem brata panny młodej.

- Oczywiście. - Zmusiła swe wrosnięte w ziemię nogi do wykonania kroku i z wyciągniętą dłonią podeszła do niego. - Sophie Turner z firmy Ten Wspaniały Dzień. Firma



Ten Wspaniały Dzień zapewnia wspomnienia, które pozostają na zawsze. - Slogan reklamowy popłynął z jej ust, zanim zdołała się powstrzymać. Była dumna ze swej firmy i tego, co osiągnęła. Wiedziała, że dzięki niej klienci cieszą się wymarzonym dniem ślubu, ale tutaj, w tym gabinecie, jej słowa wydawały się banalne i oklepane.

Zdawało jej się, że patrzy na jej rękę całą wieczność, aż wreszcie podniósł oczy i ponownie na nią spojrzął. Z bliska dostrzegła ciemny ślad zarostu podkreślającego mocną linię żuchwy. Jego ciemne oczy zdawały się emanować nieskończoną głębią, a na ustach z lekko uniesionymi kącikami pojawił się cień uśmiechu.

W końcu ujął jej dłoń, powodując nagły wzrost temperatury jej ciała. Odetchnęła głęboko i od razu poczuła, jak jej nozdrza wypełnia ciepły, intensywny zapach męzczyzny. Próbowwała zignorować zamęt, jaki wywołało to w jej zmysłach.

- Monica wiele mi o panu opowiadała. Żałuje, że nie może odwiedzić pana osobiście i opowiedzieć o swoich planach, ale...

- Ale została nagle porwana na Hawaje? - Jego głos był dźwięczny, głęboki, bez śladu obcego akcentu, co jeszcze bardziej rozpałiło jej zmysły. - Przez najnowszego chłopaka, dla którego najwyraźniej straciła głowę?

W jego głosie wyczuła napięcie, a w czarnych jak noc oczach pobłyskiwał cynizm, pomimo swobodnego uśmiechu, który ujawnił rząd idealnie białych zębów.

Ten chłopak, chciała powiedzieć, jest moim bratem i kocha Monicę tak bardzo jak ona jego, ale teraz cała jej uwaga skupiona była na własnej dłoni, która dziwnym sposobem pozostawała w jego stanowczym uścisku. Poczowała siłę i ciepło, które powędrowało wzdłuż ramienia, aby wreszcie rozejść się po całym ciele rozkoszną falą.

Uwolniła dłoń, czując z jego strony lekkie wahanie i zastanowiła się, czy to tylko jej wyobraźnia.

Oby tak było.

Teraz naprawdę zaczynała tracić rozum.

Rozejrzała się wokół i jej wzrok padł na trzy sofy ustawione wokół szklanego stolika. To była szansa na ucieczkę od jego bliskości i pozbieranie myśli.

- Może moglibyśmy tu usiąść? - zaproponowała nieco zbyt radośnie. - Przedstawię panu plany Moniki i Jake'a.

Wzruszył lekko ramionami i nawet ten gest miał w sobie elegancję i zwierzęcą grację.

- Może moglibyśmy - zgodził się i jednocześnie wprawił ją w osłupienie, gdy ignorując pozostałe sofy, usiadł obok niej, jak gdyby chciał zmienić jej ucieczkę w piekło.

Podobało mu się, jak przytuliła się do poręczy sofy po swojej stronie, szczególnie po tym, jak jedno ramię umieścił na oparciu tuż za jej plecami. Skuliła się w swoim rogu i skupiła na zawartości teczki rozłożonej na kolanach, jakby była to jej lina ratunkowa.

- Mam kilka broszur - wymamrotała, długimi palcami przerzucając kartki.

Była podenerwowana. Lubił, kiedy kobieta była podenerwowana. To trzymało ją w defensywie, właśnie tam, gdzie jej miejsce. Chyba że znajdowali się w łóżku, wtedy okazjonalnie nie pogardził tygrysią.

Ciekawe czy wymuskana pani Turner byłaby w łóżku tygrysią?

Spokojnie obejrzał ją od stóp do głów. Błękitna, jedwabna rozpinana sukienka ze skromnym dekoltem skrywała więcej, niż odsłaniała, ale pierwsze wrażenie mówiło mu, że pod spodem kryje się całkiem niezłe ciało: przyjemnie proporcjonalne biodra i biust, wąska talia, długie nogi i twarz równie atrakcyjna, z wydatnymi kośćmi policzkowymi, klasycznym nosem i pełnymi ustami.

Zmarszczył brwi. Choć nie mógł sobie przypomnieć konkretnej osoby, było w jej wyglądzie coś znajomego. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Spotykał wiele kobiet i gdyby poznali się już wcześniej, z pewnością nie pozwoliłby jej odejść, nie poznając bliżej.

Chyba że była z kimś związana. Wiedział z doświadczenia, że niektórzy ludzie nie dzielali jego skrupułów, ale jedynym, po co nie wyciągnąłby ręki, była czyjaś kobieta.

- Czy jest pani mężatką, pani Turner, lub może zaręczona?

Odwróciła gwałtownie głowę, a kilka broszur wypadło jej z rąk na kolana.

- Dlaczego pan pyta?

Uśmiechnął się, podnosząc foldery, i z satysfakcją dostrzegł, jak zadrżała, gdy musnął palcem jej udo.

- Pracuje pani w biznesie weselnym. Kto inny niż mężatka rozumie lepiej, dlaczego przyszła panna młoda chce, by ten dzień był wspaniały? Skąd miałyby to pani wiedzieć?

- To nie tak - odparła, biorąc z jego rąk foldery i odgarniając niewidoczny kosmyk włosów za ucho. - Zorganizowałam już ponad sto ślubów i mogę pana zapewnić, że mam dość doświadczenia, aby zagwarantować, że ślub Moniki i Jake'a przebiegnie idealnie. Tak więc...

- Tak więc nie jest pani mężatką?

Zarumieniła się i zamrugała powiekami, co jedynie zwróciło jego uwagę na jej fiołkowe oczy i długie rzęsy. Czy zdawała sobie sprawę, jak seksownie i niewinnie teraz wyglądała? Daniel westchnął. Co za strata. W innych okolicznościach mógłby doprowadzić tę fascynację do logicznego zakończenia, ale kiedy przekaze tej całej Sophie złą wiadomość, z pewnością nie będzie miała ochoty na seks.

- Czy powiedziałam, że nie jestem mężatką?

- Jestem pewien, że to chciała mi pani dać do zrozumienia.

Przygryzła dolną wargę i zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, które słowa ją zdradziły. W końcu potrząsnęła głową.

- A czy to ma znaczenie?

- Raczej nie. - Uśmiechnął się, zadowolony, że nadal ma nad nią przewagę. - Jestem po prostu ciekawskim typem.

Cień niezdecydowania zniknął z jej przymrużonych oczu.

- W takim razie z pewnością chciałby pan usłyszeć o planach Moniki i Jake'a.

Nieźle, pomyślał, przyznając jej punkt za umiejętne skierowanie rozmowy z powrotem na temat ślubu. Niestety, o tym właśnie nie chciał rozmawiać.

- Właściwie nie. Wolałbym porozmawiać o pani.

Nawet z otwartymi ze zdziwienia ustami wyglądała pięknie. Jaka szkoda, że tutaj gra musiała się skończyć.

- Panie Caruana - zdołała jedynie wydusić - Nie sędzę, żeby...

Pukanie do drzwi zwróciło ich oboje w stronę, gdzie stała sekretarka, patrząc na nich niepewnie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Caruana. Czy podać państwu kawę lub herbatę?

- Nie, dziękuję. Pani Turner właśnie wychodzi. Proszę powiadomić kierowcę, aby czekał przed wejściem.

Wstał, podczas gdy sekretarka wycofała się i zamknęła za sobą drzwi. Sophie wyglądała na bardziej zdenerwowaną niż dotychczas.

- Ależ, panie Caruana, dopiero zaczęliśmy. Nie ustaliliśmy nawet daty ślubu.

- Istnieje ku temu powód. - Sięgał już po klamkę, aby otworzyć przed nią drzwi. Jeśli miałaby wybiec oburzona, nie chciałby blokować jej wyjścia. - To nie będzie już konieczne. - Otworzył drzwi i czekał. - To byłaby jedynie strata czasu. A w moim biznesie i, jak sądzę, również w pani, czas to pieniądz.

Potrząsnęła głową, a jej policzki znów się zaróżowiły.

- Mówimy o ślubie pańskiej siostry. Z pewnością chce pan ją wesprzeć w najważniejszym dniu jej życia.

- Za kogo mnie pani uważa? Nie mógłbym być tak bezduszny. Moja siostra i jej szczęście są dla mnie niezmiernie ważne.

- Dlaczego więc nie chce pan nawet porozmawiać o przygotowaniach do ślubu?

- Wyjaśnienie, pani Turner, które być może umknęło pani uwadze, jest proste. Chodzi o to, że żadnego ślubu nie będzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie będzie ślubu?

Wiedziała, że Daniel Caruana jest uważany za jednego z najbardziej bezwzględnych biznesmenów w Far North Queensland. Słyszał zarówno ze swojej umiejętności zarabiania milionów, jak i pozbywania się przeciwników. Jake również ją uprzedzał, że Daniel jest nadopiekuńczy wobec siostry i może nie przyjąć dobrze wiadomości o jej niespodziewanym ślubie, jednak gwałtowność jego reakcji zaskoczyła Sophie.

- Czyżby? - zdołała wykrztusić, wolno wstając z sofy i powstrzymując się przed ostrzejszą i bardziej osobistą uwagą. - Podejrzewam, że Monica i Jake mogą mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

- A ja podejrzewam, że moja siostra wkrótce odzyska rozum i te wszystkie brednie o ślubie pozostaną jedynie mglistym wspomnieniem. Tak więc muszę z przykrością stwierdzić, że nie będziemy już potrzebować pani usług.

Z trudem zdobyła się na uśmiech. Nie po to straciła cały dzień, żeby zostać natychmiast wyproszona.

- Panie Caruana - zaczęła, wiedząc, że jeśli zrobi krok w stronę drzwi, on uzna, że już się poddała. Zamiast tego więc stała w miejscu, przyciskając do piersi teczkę z folderami, jakby chroniła własne dziecko.

W tym momencie ślub Moniki i Jake'a był dla niej jak własne dziecko. Poświęciła wiele czasu i wysiłku, aby zapewnić Monice wszystko, co chciała: palmy, romantyczną scenerię plaży i, przy odrobinie szczęścia, wspaniały zachód słońca jako dopełnienie ceremonii. Znalezienie w tak krótkim czasie miejsca, które spełniałoby wszystkie te wymagania, było prawie niemożliwe i gdyby nie rezygnacja innej pary, nie udałoby się. Jeśli nie potwierdzi rezerwacji do jutra rano, straci ją. Nie darowałyby sobie, gdyby tak się stało, tylko dlatego że Jaśnie Panu nie podoba się, że jego mała siostrzyczka wychodzi za mąż.

- Myślę, że dla Moniki i Jake'a ich własny ślub to nie są „brednie”. Gdyby wiedzieli, co pan o tym sądzi, byłiby z pewnością równie urażeni jak ja.

Daniel zerknął na zegarek, starając się wyglądać zarazem na zniecierpliwionego i znudzonego.

- Czy to wszystko, co chciała pani powiedzieć przed wyjściem?

- Nie, tak się składa, że nie wszystko. Choć może mnie pan wyprosić ze swojego biura i dalej żyć sobie, zaprzeczając temu, co się dzieje wokół, to jednak kiedyś będzie pan musiał zaakceptować fakt, że pana siostra jest już dorosła i niedługo ona i Jake pobiorą się, za pana zgodą lub bez niej. Oczywiście nie muszę panu mówić, że byłoby jej przyjemniej, gdyby zdołał pan wykrzesać choćby cień wsparcia w tym najważniejszym dla niej dniu, ale ten ślub dojdzie do skutku, czy to się panu podoba, czy nie. Nie sądzi więc pan, że byłoby lepiej i łatwiej dla wszystkich zainteresowanych, gdyby pan po prostu zaakceptował ten fakt, zamiast z nim walczyć?

Za oknem słońce nadal rozświetlało lazurowe morze, a tymczasem w gabinecie Daniela Caruany temperatura spadła poniżej zera.

Nagle drzwi zamknęły się z hukiem, który zatrzęsł w posadach całym gabinetem. Daniel z furią przeszedł wzdłuż rzędu okien. Równie gwałtownie zatrzymał się i machnął ręką.

- Nie muszę niczego akceptować! Zwłaszcza że nie będzie żadnego ślubu!

- Pan naprawdę myśli, że może ich powstrzymać? - Nabrała powietrza i potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że kłótnia jest daremna i że powinna raczej spróbować go przekonać. - Panie Caruana - zaczęła ponownie, robiąc w jego stronę nieśmiały pojednawczy krok. - Monica i Jake szaleją za sobą. Powinien ich pan zobaczyć razem, to idealna para.

- Ona nie kocha tego człowieka! - Uderzył pięścią w blat biurka tak mocno, że Sophie aż podskoczyła.

- Tego pan nie wie.

- Twierdzi pani, że nie znam swojej siostry? Monica lubi myśleć, że jest zakochana. Zawsze tak było. Jest zakochana w bajkach i w samej idei bycia zakochaną i ciągle czeka na księcia w lśniącej zbroi, który przybędzie ją uratować. Ale to, żeby ją ktoś ratował, jest akurat ostatnią rzeczą, jakiej ona potrzebuje. Ktokolwiek by to był.



Czyżby? Jak się ma takiego brata, to uratowanie przez rycerza w lśniącej zbroi brzmi całkiem sensownie, pomyślała Sophie.

- Ja nie mówię o bajkach, panie Caruana, ale o prawdziwej, głębokiej miłości. - Zawahała się, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć, zanim z „opanowanej i profesjonalnej” zmieni się w „nietaktowną”. Zdecydowała jednak, że po tym, co już zaszło, dawno ten stan osiągnęła. - Z pana reakcji wnoszę, że to zjawisko jest panu obce?

Jego pierwszą odpowiedzią były zaciśnięte szczęki.

- Ja mówię o faktach! - Znow zaczął chodzić po gabinecie, długimi, płynnymi krokami pokonując przestrzeń. Chciała go zignorować, ale nie mogła oderwać wzroku. Coś kazało jej podziwiać jego kocie ruchy, chociaż u ich podłoża leżał gniew. - Jak pani myśli, ile jest warta moja siostra? - zapytał tak nagle, że musiała odwrócić wzrok i odepchnąć na bok kuszące myśli. - Ile milionów?

Sophie wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancję.

- A czy to ważne? - Nigdy nie zastanawiała się nad majątkiem Moniki, ale to zdawało się jeszcze bardziej go rozwścieczać.

- Czy jest pani aż tak naiwna, pani Turner? - Trzy kroki przywiodły go do niej bliżej, niebezpiecznie blisko. Dzielił ich już tylko krok, a i ta przestrzeń zdawała się kurczyć i wibrować napięciem, które w niewyjaśniony sposób sprawiło, że jej piersi nabrzmiały. - Czy zdaje sobie pani sprawę, jak wielu mężczyzn uganiało się za moją siostrą, próbując dostać się do fortuny Caruanów?

Starła się skoncentrować na jego słowach, a nie na reakcjach swego ciała.

- A pan wiedział, że takie są ich motywy, ponieważ...?

- Ponieważ jak tylko wywączali czek, przyznawali się do porażki i znikali.

Podniecenie zmieniło się w szok.

- Zapłacił im pan? - zapytała, gdy wreszcie odzyskała głos.

Zakryła usta ręką i lekko się zachwiała, oszołomiona tym odkryciem. Monica wspomniała coś o tym, że nigdy nie udało jej się utrzymać długo związku, że kilka razy została bez słowa porzucona, ale że Jake jest inny. Sophie myślała, że chodziło jedynie o to, że Monica nie spotkała dotąd odpowiedniego mężczyzny. Do głowy jej nie przyszło, że powód był bardziej podstępny.

- Płacił pan chłopakom siostry, żeby ją zostawili?

- I tak właśnie robili, co jedynie potwierdza moje przypuszczenia. Chcieli tylko jej pieniędzy.

Nadal chwiała się na nogach, zdumiona, jak mógł tak dalece ingerować w życie siostry i jak wielką presję musiał wywierać na jej nieszczęsnych adoratorów, przerażonych na myśl o tym, co może się stać, jeśli nie wezmą pieniędzy i nie uciekną.

Szukała w jego oczach śladu skruchy, ale ich czarne otchłanie były zimne i nieprzejednane.

Nie wątpiła, że w jego mniemaniu robił dobrze, chroniąc rodzinną fortunę, ale tym samym spowodował, że jego siostra myślała, że jest z nią coś nie tak i że nigdy nie znajdzie partnera, który zostanie z nią dłużej.

To szczęście, że spotkała Jake'a, choć nie zamierzała przekonywać do tego Daniela. Nie chodziło mu jedynie o to, żeby siostra została sama. On chciał ją zamknąć w złotej klatce i wyrzucić klucz.

- Powinien się pan cieszyć, że pańska siostra znalazła kogoś, kto docenia, jaka jest wspaniała.

- O, z pewnością Fletcher wie, jaka jest wspaniała. Jak ośmiocyfrowa kwota. W przeciwnym razie dlaczego by się nią zainteresował?

- Bo ją kocha.

- To po co ten pośpiech ze ślubem? Czyżby się bał, że Monica zmieni zdanie i on straci dostęp do fortuny? A może nie może się doczekać, kiedy w końcu położy łapę na jej walorach, na tych, rzecz jasna, z których sam jeszcze nie skorzystał.

- Jest pan obrzydliwy - zdołała wyrzucić z siebie, jednocześnie myśląc już o drodze powrotnej na lotnisko i możliwości złapania wcześniejszego lotu do Brisbane. - Pan nie jest bratem, ale jakimś potworem.

- Większym potworem niż mężczyźni, którzy chcą się dostać do fortuny Moniki pod pretekstem miłości?

Spuściła głowę z niedowierzaniem, powoli odwracając się do drzwi.

- Nie wie pan, czy chodziło im o pieniądze. Prawdopodobnie byli jedynie zbyt przestraszeni, aby z panem dyskutować. Przepraszam, że zabrałam panu...

Żelazny uścisk na jej ramieniu uniemożliwił ucieczkę. Gdy się odwróciła, ujrzała zmrużone oczy, jeszcze ciemniejsze niż wcześniej.

- Ale pani nie boi się ze mną dyskutować, pani Turner? Dlaczego? Czyżby obawiała się pani, że straci okazałe honorarium?

Ponownie poczuła, jak rośnie w niej opór.

- Czy dla pana wszystko sprowadza się do jednego? Do pieniędzy? Czy naprawdę wierzy pan, że wszystkich napędza ta sama pogoń za bogactwem? Może powinien pan to przemyśleć i przestać oceniać wszystkich według swoich niskich standardów.

Wyrwała się z jego uścisku. Potrzebowała uciec, czując na ramionach ciężar porażki. „Mediatorka”. Śmiechu warte. Równie dobrze mogłaby dolać oliwy do ognia rodzinnej niezgody. Zawiodła kompletnie.

- Muszę już iść.

- Dlaczego? Żeby ostrzec Fletchera, że zamierzam złożyć mu ofertę? By poradzić mu, żeby zażądał więcej? Proszę zapamiętać moje słowa: każdy ma swoją cenę, Fletcher również.

- O nie. - Potrząsnęła głową. Daniel nie ma prawa wkładać Jake'a do tego samego worka co tych pazernych amantów. - Jake nie jest taki. Nawet jeśli inni byli, a tego pan również nie udowodnił. Jake'a nie interesują pieniądze. On kocha Monicę.

- Oczywiście - zakpił. - Jak długo się znają, dwa tygodnie, miesiąc?

- Niektórzy nie potrzebują wiele czasu, by się przekonać, że z tą właśnie osobą chcą spędzić resztę życia.

- Czyżby? Za chwilę powie mi pani, że wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia?

- To się zdarza.

- Oczywiście, takie myślenie jest niezbędne w pani biznesie. Chce pani, aby ludzie się pobierali, nieważne, czy w tych związkach wytrwają.

Sophie odwróciła się w stronę drzwi.

- Panie Caruana, wychodzę. Nie muszę tego słuchać.

Ale on już był przy drzwiach, blokując drogę. Ponownie zachwyił ją fakt, że tak dobrze zbudowany mężczyzna może się poruszać z takim wdziękiem. Co ważniejsze jednak, znowu doprowadził jej ciało do wrzenia, jakby przekręcając włącznik we-

wnętrznego termostatu. Czuła ciarki na skórze i jedynie przyciśnięta do piersi teczka skrywała jej sterczące sutki.

I te jego ciemne, wyzywające oczy, których spojrzenie przeszywało ją na wskroś. Oczy, które w jednej chwili z zimnych i pustych zmieniały się w topniejące głębiny, wysyłając ciepło do każdej komórki jej ciała. Wtedy uśmiechnął się i przesunął palcem po jej policzku tak delikatnie, że zadrżała.

- Gdybym teraz powiedział „wyjdź za mnie”, czy odpowiedziałaby pani „tak”?

Jego głos zdawał się dochodzić z bardzo daleka, podczas gdy jego kciuk głaskał jej brodę i lekko uchylone usta.

- Panie Caruana... - Poczowała, że ma mętlik w głowie.

Miała przecież wychodzić. Była pewna, że właśnie miała wyjść. Przed chwilą przecież się kłócili. Ale o co?

- Daniel - wyszeptał, a jego głos był jak najciemniejsza czekolada, aksamitny, pełny i zakazany. - A ja będę ci mówił Sophie.

- Panie Caruana - zaczęła znowu. - Daniel. - Oblizwała wargi.

To brzmiało zbyt nieformalnie, prawie intymnie.

Zbliżył się jeszcze bardziej, kładąc rękę na jej karku i przyciągając ją do siebie, do swych ust.

- Co byś odpowiedziała?

To wszystko miało jakiś cel, ale w aurze piżmowego męskiego zapachu nie była w stanie skupić się na jego pytaniu. Podświadomie wiedziała tylko, że to nie powinno się dziać i tej myśli trzymała się kurczowo, nawet wtedy, gdy jego usta musnęły jej wargi.

Poczowała, jak drżą jej kolana, gdy przyciągnął ją stanowczo do siebie. Gdy jej ręce ściskające foldery jak zbroję lub tarczę dotknęły jego torsu, przypomniała sobie, po co się tu znalazła.

Nie po to, aby się dać uwieść mężczyźnie, który sprzeciwiał się małżeństwu swojej siostry! Uwolniwszy jedną rękę, odepchnęła się od jego twardego torsu, starając się nie myśleć o tym, jak miło było czuć jego ciało pod palcami. Jego dłoń zatopiona w jej włosach przyciągała ją bliżej.

Odwróciła głowę, czując jego ciepły oddech na swoim policzku.

- Panie Caruana - zaczęła prosząco, mając nadzieję, że oficjalna forma przywróci dystans między nimi. - To śmieszne. Przecież prawie się nie znamy.

W tym momencie zrobił krok w tył, cofając ręce i chłód wypełnił miejsce, w którym przed chwilą stał.

- O to właśnie chodzi. - W jego głosie pobrzmiwał gniew. Stał odwrócony do niej plecami i wpatrzony w widok za oknem. - Prawie się nie znamy, a jednak uważa pani, że moja siostra postępuje rozsądnie, wychodząc za mężczyznę, którego zna jedynie miesiąc.

- Może Jake nie napastował jej, gdy spotkali się po raz pierwszy?

Zamarł na moment, zanim się odwrócił, a Sophie od razu pożałowała swych słów.

- Proszę mi wierzyć, gdybym panią napastował, zostawiłbym po sobie ślad.

Ze wszystkich sił starała się ukryć dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem. Jego dotyk był delikatny jak jedwab i zdołał pozostawić na niej ślad, więc o ile wspanialsze byłoby doświadczenie całej mocy jego pasji?

O tak, wierzyła mu. I dlatego właśnie musiała stąd uciec. Jest profesjonalną organizatorką, która nie spoufala się z członkami rodziny klientów, nawet jeśli pan młody jest jej bratem. Zwłaszcza wtedy.

- Jak mówiłam, muszę już iść.

Im szybciej wyjdzie, tym lepiej. Miała zaróżowione policzki, a oczy szeroko otwarte i uważne, jak gdyby się bała, że znów ją pocałuje. I jeśli nadal będzie patrzyła na niego w ten sposób, to może się tak zdarzyć.

- Na dole czeka samochód, który zawiezie panią na lotnisko.

Skinęła głową i schyliła się po teczkę, nie odrywając od niego wzroku. Potem wyprostowała się i ruszyła do drzwi. W połowie drogi zatrzymała się i odwróciła.

- Szkoda mi pana, naprawdę. Ale jeszcze bardziej szkoda mi Moniki, która tak panu ufa.

- Chcę dla niej jak najlepiej.

- Nie, chce pan tego, co najlepsze dla pana. Najłatwiejsze. Cieszę się, że Monica wreszcie znalazła kogoś takiego jak Jake, który może się postawić jej apodyktycznemu, brutalnemu bratu.

Jej słowa dotknęły go do żywego. Kolejny raz broniła czegoś, czego nie powinna. Zachowywała się tak, jakby to Fletcher był poszkodowany. Jest jej klientem, ale po sposobie, w jaki broni go za każdym razem, można by wnioskować, że sama jest w nim zakochana.

Już sięgała po klamkę, gdy zapytał:

- Nic pani nie wie o Fletcherze. Dlaczego więc tak go pani broni?

Jej dłoń zastygła na klamce. Widział, jak jej ramiona podnoszą się i opadają, gdy westchnęła, otwierając drzwi.

- A dlaczego miałabym nie bronić? W końcu jest moim bratem.

T L R



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Fletcher jest jej bratem? Zanim zdążył zareagować, zamknęła za sobą drzwi i zniknęła. Szok wbił go w ziemię tam, gdzie stał. Nie przypominał sobie, żeby w college'u wspominał o siostrze, chociaż raczej nie spotykali się na luźne pogawędki. Daniel zawsze był zajęty stawianiem czoła bezczelnym rywalom, którzy twierdzili, że są równie dobrzy, jeśli nie lepsi niż on, a Fletcher nigdy nie przegapił takiej okazji. Poza tym powiedziała, że nazywa się Turner. Chyba że była to część podstępu.

To wszystko pozbawione było sensu.

Wszystko poza przekonaniem, że mógł poprowadzić to spotkanie o wiele lepiej. Zrobiłby to, gdyby poranny mejl siostry nie wyprowadził go z równowagi.

Teraz negatywny rezultat całego zdarzenia urósł do niebotycznych rozmiarów, ponieważ Sophie Turner nie była jedynie organizatorką ślubów. Była siostrą Fletchera.

Powinna była mu powiedzieć. Wyrzął przez okno na ulicę i zobaczył, jak samochód wiozący Sophie włącza się do ruchu i chwilę później znika z pola widzenia. Daniel zaklął pod nosem.

Ale oczywiście tego nie zrobiła. Prawdopodobnie jest z nim w zмовie i, nie pracując wcale jako organizatorka wesel, gra jedynie rolę pośredniczki i pozoruje profesjonalne przygotowania. Z pewnością nie za darmo. Teraz pewnie już dzwoni do Fletchera, namawiając go, aby wynegocjował większą kwotę za zostawienie Moniki.

Ale może Monica i Fletcher jeszcze nie wylądowali? Może jeszcze jest czas.

Chwycił słuchawkę telefonu i nacisnął przycisk łączący go z szefem ochrony. Jak zwykle odebrał po drugim sygnale.

- Jo? Tu Caruana. Dowiedz się wszystkiego, czego możesz, o firmie organizującej wesela pod nazwą Ten Wspaniały Dzień i o pani Sophie Turner, która podobno tam pracuje. Chcę mieć wszystko o jej sytuacji finansowej, kontaktach osobistych i historii, łącznie z danymi o członkach rodziny każdego z pracowników. Najszybciej jak się da.

- Zrobi się - padła błyskawiczna odpowiedź. Potem nastąpiła chwila przerwy. - Czy w takim razie mam panu pogratulować?

Daniel nie dopuściłby takiego pytania od kogokolwiek innego, ale Jo był z nim prawie od początku, a ich znajomość sięgała czasów szkolnych.

- Mnie nie, ale Fletcher zastawił sidła na Monicę. Mówią o ślubie, a Sophie Turner ma być jego organizatorką.

- Fletcher wrócił? - Daniel usłyszał skrzypnięcie krzesła Jo, gdy ten usiadł ze zdziwienia. - Mam go rozpracować, szefie?

Daniel spodziewał się takiej reakcji. Jo nienawidził Fletchera prawie tak samo jak on. I to on czekał na niego na lotnisku, gdy Daniel wrócił z Włoch na pogrzeb Emmy. To on był przy nim, gdy dowiedzieli się o wynikach sekcji zwłok i to on powstrzymał go przed wtargnięciem do szpitalnego pokoju Fletchera i odłączenia aparatury podtrzymującej życie. Doceniał jego lojalność, ale, chociaż kiedyś rozstrzygał pojedynki na pięści, teraz wolał subtelniejsze, aczkolwiek droższe rozwiązania.

- Już zdążył zwać, zabierając Monicę na Hawaje. Zostawił tu swoją organizatorkę, która miała mnie przekonać, że ten ślub jest w porządku, z pewnością po to, aby wynegocjować większą kwotę.

- A niech to! Dobra, szefie, biorę się za to.

- Jo, jest jeszcze coś, co powinienesz wiedzieć.

- Co takiego?

- Ta organizatorka ślubu, Sophie Turner, twierdzi, że jest siostrą Fletchera.

Jo zaświstał przez zęby.

- Nie wiedziałem, że Fletcher ma siostrę.

- Ja też nie. Dlatego masz ją sprawdzić.

- Biorąc pod uwagę, jaką szumowiną jest jej brat, sama jest pewnie jeszcze mniej wiarygodna.

- Tak też pomyślałem - zgodził się Daniel, zanim odłożył słuchawkę.

Fletcher musiał zabrać Monicę na Hawaje z dwóch powodów: po pierwsze, aby się upewnić, że nikt nie przyjedzie do Brisbane pod jego nieobecność, nie zabierze Moniki z powrotem do Cairns i nie wyperswaduje jej popełnienia największego błędu w życiu, a po drugie, by wciągnąć ją coraz głębiej w swoją sieć.

Jeśli mówiła prawdę, to znaczy, że miał w swoim biurze siostrę Fletchera i pozwolił jej odejść. Ba, nawet trzymał ją w ramionach i prawie pocałował. Siostrę Fletchera! Co on sobie myślał? Sęk w tym, że wtedy nie myślał. Czuł tylko jej idealnie jedwabistą skórą, uwodzicielski zapach i widział niezwykle błękit jej oczu. Gdyby go nie powstrzymała, nie odepchnęła, nie był pewien, czy sam by się pohamował.

Mejl Moniki wytrącił go z równowagi i nie myślał jasno.

Ale teraz już odzyskał rozum. Stara rywalizacja odżyła. Już niedługo Fletcher będzie siedział w swoim apartamencie w pięciogwiazdkowym hotelu, czekając na opowieść siostry o reakcji Daniela i zacierając ręce na myśl o pokaźnej sumce, która wpadnie mu do kieszeni.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewa, jest włączenie się Daniela do gry. Skoro Fletcher chce grać w „porwać siostrzyczkę”, dlaczego Daniel nie miałby zrobić tego samego? Powinien porwać panią Turner na tak długo, na ile będzie potrzeba. Dopóki nie zyska pewności, że Monica jest bezpieczna.

Spojrzał na zegarek. Powinni za chwilę lądować. A pani Turner myśli, że jej misja się zakończyła. Podniósł słuchawkę i wystukał inny numer, po raz pierwszy tego dnia uśmiechając się na myśl o zaskoczeniu Sophie.

- Cedric, nastąpiła zmiana planów.

Sophie zapadła się w miękkie obicia tylnego siedzenia, próbując się zrelaksować. Wcześniej prawie zignorowała samochód czekający na nią przed wejściem, mając na ten dzień dość Daniela Caruany i wszystkiego, co z nim związane. Jednak kierowca powitał ją miłym uśmiechem i chociaż czuła niechęć do jego szefa, nie miała powodu, by być nieuprzejma dla niewinnego szofera, który prawdopodobnie uśmiechał się z ulgą, że pasażerem nie będzie sam Pan Arogancki. Poza tym nie wiedziała, jak długo musiałaby czekać na taksówkę w tak odległej części Cairns, a im szybciej dojedzie na lotnisko, tym większe ma szanse na złapanie wcześniejszego lotu do Brisbane.

Westchnęła, oparła głowę i zamykając oczy, myślała, co powie Monice i Jake'owi. Oczywiście przewidywali, że Daniel sprzeciwi się ich małżeństwu, ale on nawet nie pozwolił jej przedstawić szczegółów ślubu ani poinformować, że za nic nie będzie musiał płacić.

Sophie próbowała rozmasować napięte skronie. Jak, do diabła, Jake wyobrażał sobie, że uda jej się przekonać do tego ślubu kogoś takiego jak Daniel Caruana? I jak ma mu teraz powiedzieć, że jako mediatorka poniosła sromotną klęskę?

Otworzyła oczy dokładnie w momencie, gdy samochód skręcił w stronę lotniska Jamesa Cooka i odetchnęła z ulgą. Za chwilę będzie daleko od Daniela Caruany. Człowieka, który miał zostać szwagrem jej brata.

Człowieka, który prawie ją pocałował...

Próbowała odpędzić wspomnienia, ale nadal czuła muśnięcie jego warg na swych ustach i jego przejmujący męski zapach wdzierający się do jej nozdrzy.

O co mu chodziło? Czyżby chciał ją przekonać, że jest takim gorącym kochankiem, jak opisywały go brukowce, czy jedynie bawił się nią jak jakąś zabawką, którą za chwilę miał zamiar wyrzucić?

Tak czy inaczej, facet nie miał sumienia. Cieszyła się, że nie będzie miała z nim więcej do czynienia. Przynajmniej do dnia ślubu, jeśli w ogóle raczy się na nim pojawić.

I wtedy się uśmiechnęła. Jeśli było w tym spotkaniu coś, co dało jej satysfakcję, to moment przed wyjściem, kiedy powiedziała mu, że jest siostrą Jake'a. W ułamku sekundy pomiędzy ujawnieniem tej rewelacji a zamknięciem za sobą drzwi zobaczyła, jak jego triumfujący uśmiech zmienia się w grymas szoku i niedowierzania. Przynajmniej miała ostatnie słowo.

Uniosła głowę, sądząc, że kierowca coś do niej powiedział, ale zorientowała się, że rozmawia przez zestaw słuchawkowy. Byli już w pobliżu strefy odlotów, powoli zbliżając się do miejsca krótkiego postoju, gdzie można wysadzić pasażerów. Przełożyła pasek torby przez ramię i chwyciła za klamkę, by w odpowiedniej chwili szybko wysiąść. Kierowca jednak nie zatrzymał się, tylko jechał dalej.

- Tam jest miejsce - powiedziała, wskazując w lewą stronę i zastanawiając się, dlaczego nie zatrzymał się na dwóch poprzednich wolnych miejscach.

- Przykro mi, proszę pani. - Spojrzał na nią w lusterku. - Zmiana planów.

- Nie, muszę złapać samolot. - Zerknęła przez ramię na budynki lotniska znikające w tyle, a po plecach przebiegł jej dreszcz przerażenia.

Odwracając się, zauważyła, jak kierowca wzruszył ramionami, wycofując samochód wzdłuż wyjazdu z lotniska.

- Pan Caruana nie uprzedził pani? Mamy lecieć śmigłowcem.

- Co? Nie! - Jej lęk zmienił się w gniew, gdy sięgała po swój palmtop i zaczęła wystukiwać numer. - Pan Caruana mnie nie uprzedził.

Jednak i w ten sposób niczego się nie dowiedziała. Młoda asystentka poinformowała ją, że szef jest niedostępny i zaproponowała pozostawienie wiadomości. Nie, zdecydowała Sophie, przerywając połączenie. To, co chciała mu powiedzieć, wymagało spotkania twarzą w twarz.

Zadzwoiła do swego biura w Brisbane.

- Meg - powiedziała, gdy tylko jej asystentka podniosła słuchawkę. - Tu Sophie.

- Jak poszło spotkanie?

- Niezbyt dobrze. - Skrzywiła się. - Obawiam się, że nikt nie odprowadzi Moniki do ołtarza.

- Przykro mi. Ale przynajmniej próbowałaś. Kiedy będziesz z powrotem?

Dobre pytanie, pomyślała Sophie, przygryzając wargę. Zastanawiała się, czy powiedzieć Meg, co się dzieje. Ale co właściwie się dzieje? Nie została przecież porwana. Nadal miała ze sobą telefon i mogła zadzwonić po pomoc, jeśli chciała. Co nie znaczy, że była zadowolona, że jej plany zostały wywrócone do góry nogami bez powodu i wyjaśnienia.

- Nie jestem pewna. - Przynajmniej to była prawda. - Wygląda na to, że zostanę tu trochę dłużej. Dam ci znać najszybciej, jak to będzie możliwe.

- W porządku. Będę na straży, dopóki nie wrócisz. A, nie zapomnij, że jutro z samego rana masz spotkanie w Tropical Palms, żeby sfinalizować umowę.

- Nie martw się, Meg. - Jakiegolwiek niespodzianki przygotował dla niej Daniel Caruana, na pewno będzie z powrotem w Brisbane na czas. - Nie ma mowy, żebym to przegapiła. Do zobaczenia niedługo.

Zamknęła telefon i rozejrzała się. Górskie szczyty pokryte lasami deszczowymi wyrastały gwałtownie z równinnego wybrzeża i Sophie zdała sobie sprawę, że wraca w stronę zjazdu Palm Cove i biura, które opuściła niespełna czterdzieści minut temu. Co

on, do diabła, planował? Na pewno nie czuł takich wyrzutów sumienia z powodu swego zachowania, żeby zafundować jej lot do Brisbane własnym śmigłowcem. Chociaż bardzo chciała wrócić do swego biura, nie bawiła ją myśl o spędzeniu dwóch godzin w jednej z tych ciasnych, hałaśliwych latających puszek.

Nie, zdecydowała, Daniel Caruana nie okazuje skruchy. Tego nie ma w jego słowniku. Cóż więc stara się udowodnić?

Samochód skręcił z autostrady i wjechał na polanę niedaleko budynku, w którym mieściło się biuro. Pośród białych oznaczeń stał stylowy czerwony helikopter, a jego śmigło obracało się leniwie. Ale to wysoka czarnowłosa postać oparta o czarne coupe wyglądała bardziej interesująco niż elegancka maszyna, na której Sophie zatrzymała wzrok. W jednej ręce miał telefon, a drugą trzymał w kieszeni spodni, opierając się nie dbale o samochód, podczas gdy morska bryza rozwiewała mu luźną białą koszulę. Wyglądał na zrelaksowanego, swobodnego i bez cienia skruchy, co rozwścieczyło Sophie jeszcze bardziej.

Zanim samochód całkiem się zatrzymał, ona już wysiadła i ruszyła w jego stronę. Zobaczył, że się zbliża, a ona czuła, że spod ciemnych okularów obserwuje każdy jej krok. Ale nie zamierzała przejmować się tym lekkim dreszczem, który przebiegł jej po plecach. Zatrzymała się dokładnie przednim, choć nadal dzielił ich prawie metr, zważywszy na jego swobodnie wyciągnięte nogi.

- Czy może mi pan powiedzieć, o co tu chodzi? Muszę złapać samolot do Brisbane i ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, był przyjazd tutaj bez słowa wyjaśnienia.

Powiedział coś do telefonu, zamknął go, wsunął do kieszeni koszuli i wolną rękę włożył do drugiej kieszeni spodni. Wyglądał tak nieziemsko przystojnie i tak irytująco spokojnie, że Sophie miała ochotę rozerwać go na strzępy, byle tylko sprowokować jakąś reakcję.

- Pani Turner - powiedział z beczelnym uśmiechem. - Cieszę się, że pani do mnie dołączyła.

- Ależ pan ma tupet! Wie pan, że nie miałam wyboru.

- Czy Cedric związał panią i wrzucił do bagażnika? - Uniósł brwi ze zdziwienia. - Muszę porozmawiać z nim o jego metodach. Ostrzegałem go, żeby nie traktował tak mo-



ich gości. - Skinął głową, odwracając się przez ramię i Sophie zobaczyła, jak kierowca macha mu na pożegnanie i odjeżdża.

Odwróciła się gwałtownie, czując, że jej irytacja zamienia się furię.

- Uważa pan, że to śmieszne?

- Tak, muszę przyznać, że pani reakcja jest nieco zabawna.

Krew w jej żyłach zawrzała.

- Ponieważ nie pozwałam, aby moje plany powrotu do Brisbane zostały zniweczone przez człowieka, który jasno dał mi do zrozumienia, że nie jestem tu mile widziana? Ma pan dziwne poczucie humoru, panie Caruana. - Zerknęła na śmigłowiec. - Czy to ma mnie zabrać z powrotem do Brisbane?

- Nie to miałem na myśli.

- W takim razie może pan zapomnieć o tym, co miał pan na myśli. Zrobię to, co powinnam była zrobić już wcześniej. Wezwę taksówkę. - Odsunęła się, wyjmując z torebki telefon, ale zanim zdążyła go otworzyć, ktoś zwinnym ruchem wyjął jej go z ręki.

Coś w niej pękło. Odwróciła się gwałtownie, sięgając po jego rękę.

- Ty draniu! Oddawaj!

- Co za język. Od początku powinienem się domyślić, że jest pani siostrą Fletchera. Jej otwarta dłoń uderzyła go w policzek z taką siłą, że Sophie poczuła palący ból. Miała nadzieję, że jego policzek bolał tak samo.

- Czy przywiózł mnie pan tutaj jedynie po to, żeby dalej obrażać moją rodzinę?

Z otwartymi ustami masował policzek, na którym pod oliwkową skórą widać było ciemniejszy ślad.

- Pani Turner - powiedział, patrząc na nią z góry z dzikim błyskiem w oku. Z satysfakcją zauważyła, że z jego twarzy zniknął nawet najmniejszy cień uśmiechu. - Nie przestaje mnie pani zadziwiać.

- Przykro mi, że nie mogę powiedzieć o panu tego samego. Ostrzegano mnie, że mogę mieć do czynienia z aroganckim draniem, który pomiata ludźmi na prawo i lewo. I chyba to była prawda. A teraz - wyciągnęła w jego stronę rękę - proszę mi oddać mój telefon. Muszę zdążyć na samolot.

Jego palce jedynie mocniej się zacisnęły na aparacie.

- O której ma pani lot?

- A co panu do tego?

- Miejsce, gdzie chcę panią zabrać, jest jedynie dziesięć minut drogi stąd.

- Dlaczego miałabym się zgodzić jechać z panem gdziekolwiek?

- Czy to pomoże, jeśli powiem, że dziś rano na spotkaniu nie wysłuchałem pani do końca?

To ją zaskoczyło.

- Oboje wiemy, że to prawda, ale nie musiał pan ciągnąć mnie aż tutaj, żeby się do tego przyznać.

- Kiedy pani wyszła, zdałem sobie sprawę, że nie mogę zabronić ślubu mojej siostrze, jeśli tego właśnie chce.

- Wcześniej mówił pan co innego.

- Proszę mnie wysłuchać. Rozumiem, że Monica chciałaby, żebym się pojawił na jej ślubie?

Sophie się najeżyła. Ślub bez obecności Daniela wydawał jej się bardzo ciekawą propozycją, ale przecież był bratem Moniki i jego poparcie starała się pozyskać. Ledwie zauważalnie skinęła głową.

- Monica miała nadzieję, że poprowadzi ją pan do ołtarza. Gdy opuszczałam pana biuro, ta perspektywa wydawała się mało prawdopodobna.

- Nie powiedziała jej pani?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nadal są w podróży.

Spojrzał w niebo, wzdychając jakby z ulgą i przeczesał palcami czarne włosy. Jej wzrok od razu przyciągnął jego szeroki tors, silna szyja i ciemnooliwkowa skóra widoczna spod luźnej koszuli. W porównaniu z nim Monica była bardzo drobna. Jej skóra miała kolor miodowozłocisty, podczas gdy Daniel opalony był na połyskujący brąz, jak gdyby każdą wolną chwilę spędzał, kąpiąc się w promieniach słońca. Naprawdę nie potrzebowała myśleć o tym, jak Daniel Caruana wygląda nago. Ani trochę.

- Przykro mi - powiedział, stając obok niej.

Nie tak jak mnie, pomyślała, zanim zdała sobie sprawę, że mówił o czymś zupełnie innym.

- Czyżby? - To była ostatnie rzecz, jakiej się po nim spodziewała.

Jej reakcja wywołała uśmiech na jego twarzy.

- Nie mam zwyczaju przeproszać. To nie przychodzi mi łatwo - westchnął i spojrzawszy na helikopter, uniósł w górę dłoń z rozstawionymi palcami. Pilot skinął głową i odwrócił się. - Proszę się ze mną przejść - zaproponował, odchodząc w kierunku drzew i klombu kwitnących kwiatów. - Pani pozwoli, że wytłumaczę. List mojej siostry bardzo mnie zaskoczył i nie zdążyłem przemyśleć jej wiadomości przed pani przyjściem. Ale ma pani rację, Monica nigdy wcześniej nie traktowała żadnego mężczyzny tak poważnie. Ma już dwadzieścia jeden lat i jeśli chce wyjść za mąż, nie mogę jej tego zabronić.

- Tak, tego właśnie chce.

- W takim razie powinienem pani wysłuchać, chociażby ze względu na moją siostrę.

Podeszli bliżej klombu, który mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Intensywne czerwienie, soczysta zieleń i pomarańcze głębokie jak płomienie piekielne. Nic nie wyglądało blado, a już zwłaszcza nie mężczyzna idący obok niej. Był silny, przystojny, a ze swą ciemną urodą i władzą, którą nosił jak pelerynę, mógłby być panem podziemi.

Zatrzymała się, czując, jak dreszcz przebiegł jej po plecach, niezadowolona z kierunku, w jakim zdążały jej myśli. By je ukrócić, odwróciła się w stronę helikoptera.

- Więc po co śmigłowiec?

- A gdzie odbędzie się ślub?

Warknęła w myślach. Czy nie mógł zwyczajnie odpowiedzieć na proste pytanie? Trudno za tym facetem nadążyć. Jego zachowanie zmieniało się z prędkością światła od aroganckiego, przez obraźliwe, potem zawołowane, aż do pojednawczego.

- Zarezerwowałam klub golfowy Tropical Palms na Gold Coast. Jutro z samego rana potwierdzę rezerwację.

Daniel skrzywił się i Sophie od razu wyobraziła sobie, jak na widok tej miny jego asystentka ucieka w popłochu.

- Moja siostra ma brać ślub w klubie golfowym?

Sama nie była jego asystentką, ale poczuła się nieswojo.

- To wszystko, co udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie. Mieliśmy szczęście, że ktoś odwołał rezerwację. Właściwie Monica jest bardziej niż zadowolona, ponieważ chce po prostu poślubić Jake'a najszybciej jak to możliwe.

Dostrzegła błysk w jego oku i charakterystyczne drgnięcie szczęki, choć starał się zachować spokój. Skąd ta zmianą i zainteresowanie przygotowaniami?

- O co w tym wszystkim chodzi, panie Caruana? - Skrzyżowała ręce, przyciskając do piersi teczkę z folderami. - Tym razem będę wdzięczna za konkretną odpowiedź.

- Chcę pani coś pokazać. Znalazłem lepsze miejsce na ślub mojej siostry.

- Przecież właśnie panu powiedziałam, że mamy już miejsce. Monica...

- Macie klub golfowy.

- To centrum bankietowe.

- Jest stare, przereklamowane i niewystarczająco dobre dla Moniki. Zbyt pospolite, zbyt tanie.

- Monica i Jake ustalają budżet z uwzględnieniem tego właśnie miejsca.

- Jako głowa rodziny to ja powinienem płacić za ślub siostry. Ludzie tego oczekują. Inaczej wyjdę na skąpca.

- Przykro mi. - Sophie odwróciła się, nie mogąc dłużej tego słuchać. Czyżby ten nieznośny facet myślał jedynie o sobie i o wrażeniu, jakie chce zrobić? - Może to pana zaskoczy, ale w tym ślubie nie chodzi o pana.

- Może nie, ale wszyscy będą zakładali, że ja za niego płacę. Prasa będzie miała używanie, dowiadując się, że Daniel Caruana wydał na ślub swojej siostry mniej niż na swoją ostatnią kochankę.

Zamknęła oczy, starając się nie myśleć, jak to jest być kochanką Daniela Caruany, i to nie z powodu pieniędzy, którymi je obsypuje. Musi być bezkompromisowym kochankiem, pomyślała, twardym, wymagającym i równie bezwzględny w łóżku, jak w swoim gabinecie. Jakby to było znaleźć się tak blisko niego, móc gładzić szeroki umięśniony tors?

Nie, żeby tego chciała...

Kłamczucha. Nadal wspominała to muśnięcie warg, które na długo rozpałiło jej ciało...

- Proponuję inne rozwiązanie - kontynuował. - Lot, który zajmie najwyżej dziesięć minut. - Te słowa przywołały Sophie z powrotem na ziemię. - Tylko tyle.

Sophie spojrzała na zegarek, a potem na mężczyznę, który, jak podejrzewała, grał z nią w jakąś grę, nie wyjaśniając reguł. Jeśli teraz odejdzie bez jego obietnicy, że poprowadzi siostrę do ołtarza, co powie Jake'owi i Monice? Że ich zawiodła, bo się przestraszyła brata panny młodej?

Nie miała wyboru.

- Może nawet odzyskam swój telefon?

- Ależ oczywiście - odparł, podając jej aparat z triumfalnym uśmiechem. - Wystarczyło poprosić.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie tracąc czasu, Sophie zadzwoniła do linii lotniczych, aby potwierdzić swój lot. Upewniła się, że Daniel słyszy, jak powtarza godzinę odprawy, aby nie mógł się później tłumaczyć, że o tym nie wiedział.

On jedynie lekko się uśmiechnął i odszedł, aby także wykonać telefon, po czym oboje wsiedli do śmigłowca. Ziemia pozostała w dole, podobnie jak żołądek Sophie, kiedy helikopter bez wysiłku wznosił się nad palmami i skierował w stronę pobliskiego wybrzeża. Łąd zniknął pod nimi, a domy i budynki ustępowały miejsca plaży wysadzanej rzędami palm i morzu, które mieniło się wszystkimi odcieniami błękitu. Kolejny raz uderzyło ją bogactwo kolorów, biel piasku, mieniające się morze i porośnięte drzewami stoki, odcinające się zdecydowanie pasmem zieleni.

Wszystko zapierało dech w piersiach, podobnie jak siedzący obok niej mężczyzna i jego nagła przemiana.

Jeszcze dziś rano zachował się jak jaskiniowiec; a przecież ewolucja trwała trochę dłużej. Może, jak powiedział, zaskoczyła go wiadomość o ślubie jego małej siostrzyczki. Sophie musiała przyznać, że ją samą zdziwiła ta nagła decyzja. W pewnym sensie obawiała się, że traci brata, którego dopiero odnalazła. Dopiero gdy Monica obiecała jej, że już nigdy nie będzie wykluczona z rodziny Jake'a, mogła spokojnie zaakceptować tę wiadomość.

Czyżby Daniel również obawiał się utraty Moniki? Czy to dlatego w końcu zmienił zdanie, gdyż bał się, że odmawiając siostrze prawa wyboru męża, może narazić na szwank ich relacje?

Kto wie, jak działa jego umysł? Przecież to ten sam człowiek, który płacił chłopakom siostry, aby ją porzucili. Czy szczęście miało dla niego w ogóle jakieś znaczenie?

Poza tym zauważyła, jak zareagował na dźwięk imienia jej brata, zanim wsiedli do śmigłowca, i było jasne, że go nienawidzi. Więc chociaż pozornie wydawał się bardziej przychylny w kwestii ślubu, w relacjach z Jake'em nic się nie zmieniło.

Nic nie tłumaczy również, dlaczego prawie mnie pocałował, pomyślała, a jej usta zadrżały na wspomnienie jego bliskości.



Było to jedynie muśnięcie, równie przelotne, co nieoczekiwane, po którym natychmiast odwrócił się od niej, jakby to był największy błąd w jego życiu. Z pewnością była to jedynie jawna, napędzana testosteronem próba wytrącenia jej z rąk argumentów, aby pokazać, kto tu rządzi.

I prawie mu się udało.

Poczuła klepięcie w ramię i aż podskoczyła, w tym samym momencie czując ulgę, że Daniel nie może odczytać jej myśli.

Wskazał przed siebie i krzyknął coś do niej. Przez słuchawki nie usłyszała, o co chodzi, ale podążyła wzrokiem za jego dłonią.

Na horyzoncie majaczyła jedynie niebieskozielona smuga z zygzakowatą linią strzelającą w niebo, ale Sophie od razu ją rozpoznała. To była Kallista. Widziała jej zdjęcie w magazynie o posiadłościach sławnych i bogatych. Nigdy się nie spodziewała, że postawi na niej stopę.

Wyspa jawiła się jak klejnot rzucony niedaleko od brzegu. Zielone wzgórza z rozrzuconymi po horyzoncie szczytami opadały łagodnie w stronę śnieżnobiałych plaż wysadzanych palmami, a otaczająca wyspę rafa koralowa sprawiała, że morze wokół niej mieniło się tysiącami odcieni błękitu.

Po drugiej stronie gór ich oczom ukazał się kolejny cud natury: laguna z wodą tak czystą, że widać było pływające w niej ryby.

Sophie zamarła z wrażenia. Tropikalny raj.

Wobec tych wspaniałości pole golfowe Tropical Palms wyglądało jak obskurny, podrzędny lokal. Która panna młoda nie wolałaby wziąć ślubu w tak pocztówkowej scenerii? Ale mieli już przecież rezerwację i Monica była z tego miejsca zadowolona. W tym wspaniałym dniu wszystko będzie wyglądać przepięknie i to ona, Sophie, zadba, żeby tak było.

- Co pani o tym myśli? - zapytał Daniel, kiedy wysiedli z helikoptera i szli po krótkim pomoście w stronę czekającego na nich wózka golfowego. Jego oczy ukryte były za ciemnymi okularami, a twarz rozjaśniał szeroki uśmiech człowieka, który był przekonany, że wygrał bitwę, jeśli nie całą wojnę.

Patrzyła wszędzie, tylko nie na niego.

- Ładnie tu - zaczęła, wiedząc, że to kolosalne niedomówienie, ale nie zamierzała okazywać zachwyty, gdyż Daniel mógłby uznać to za zgodę na jego plan przeniesienia ślubu z Brisbane na wyspę.

- Ładnie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nie mogłaby pani wykazać nieco więcej entuzjazmu?

- Cóż, jest tu z pewnością piękna plaża i dużo palm. - Sophie rozejrzała się.

- Monica uwielbia tę wyspę - kontynuował. - Zawsze powtarzała, że chciałyby wziąć ślub właśnie tutaj.

Bez wątpienia, pomyślała Sophie. Nic dziwnego, że Monica umieściła palmy i zachód słońca na liście wymagań dotyczących miejsca ślubu. Wątpliwe jednak wydawało się przekonanie Daniela do organizacji ślubu, kiedy zaledwie kilka godzin temu zawzięcie się temu przeciwstawiał. Teraz wyglądało na to, że chce kontrolować całe wydarzenie.

Ale dlaczego? Ponieważ tak bardzo cieszył się ze ślubu siostry i chciał, aby ten dzień był idealny? Sophie szczerze w to wątpiła. Jego zmiana stanowiska była zbyt nagła, zbyt nienaturalna.

Gdyby tylko rozgryzła, o co tu chodzi.

Jedno było pewne, nie miała zamiaru zgodzić się, aby ślub odbył się na wyspie. Jak jasno dał jej do zrozumienia, że uroczystość ma się odbyć na neutralnym gruncie. Z początku takie zastrzeżenie wydało jej się dziwne, ale poznawszy Daniela i jego niechęć do jej brata, zrozumiała jego obawy. Daniel był człowiekiem, któremu trzeba się postawić, inaczej przekabaci każdego na swoją stronę.

- W porządku, ma pan rację - zaczęła, nie chcąc, aby uznał, że już ma ją w garści. - To piękna wyspa, wręcz idealna na ślub, jeśli chce się iść do ołtarza boso po plaży. Ale jeśli chodzi o infrastrukturę... - Wzruszyła ramionami. - Trzeba by zorganizować catering i miejsca do spania dla gości, chyba że ma pan zamiar przywieźć wszystko i wszystkich, a potem zawieźć z powrotem motorówką lub - tu skinęła głową w stronę śmigłowca - tym.

- To nie będzie konieczne. - Zastukał dłonią w wózek golfowy. - Proszę wsiąść, a pokażę pani, że Kallista ma odpowiednią infrastrukturę.

Sophie usiadła obok niego na przednim siedzeniu, nie wspominając o artykule, który czytała wiele lat temu, opisującym dom usytuowany wysoko nad morzem, otoczony palmami i bujną roślinnością. Tylko jeden dom. Być może malowniczo wyrastał ze zbocza góry, niemniej jednak nie mógłby pomieścić całego przyjęcia weselnego.

Pojazd ruszył po śladach wyżłobionych w piasku. Po kilku metrach Daniel rozpiął rękawy i podwinął, odsłaniając przedramiona. Brązowooliwkowa skóra odcinała się od białego materiału falującego delikatnie na wietrze. Nagle Sophie przeniosła się myślami do czasów dzieciństwa i filmów o piratach w obcisłych bryczesach, białych koszulach i ze złotymi kolczykami w uszach.

Mógłby być takim piratem, pomyślała, ze swymi kruczoczarnymi włosami, zdecydowanymi rysami twarzy i aroganckim „ma być tak, jak ja chcę”.

Wózek podskoczył, najeżdżając wąskimi oponami na liść palmy, i gdy zakołysał się, omijając przeszkodę, z ust Sophie wyrwał się niepohamowany śmiech. Prawie jak pirat, tyle że nigdy nie widziała pirata prowadzącego wózek golfowy.

- Czy coś panią śmieszy?

Zacisnęła usta i wbiła wzrok przed siebie, unikając jego spojrzenia.

- Chodzi o to, że widziałam pana samochód, ten, o który opierał się pan przy helikopterze.

- I?

- Wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie pański wóz.

- Czyli jak?

- No wie pan. - Wózek podskoczył na wybojach. - Stylowy, czarny i... - Niebezpieczny. Powstrzymała się w porę. - I szybki.

- I to panią bawi?

- Nie, nie to - zająknęła się, zastanawiając się, po co w ogóle się odezwała. - Chodzi o to, że nigdy nie wyobrażałam sobie kogoś takiego jak pan prowadzącego wózek golfowy.

Nie rozżłościł się, jak oczekiwała. Zamiast tego spojrział na nią i uśmiechnął się lekko.

- Założę się, że jest wiele rzeczy, o które mnie pani nie podejrzewała. - Zatrzymał na niej swój wzrok o ułamek sekundy zbyt długo, zanim skierował go z powrotem na krętą ścieżkę. Zastanawiał się, co chciała powiedzieć, gdy się zająknęła, i czy się zarumieniła. - Tak się składa, że mam słabość do stylowych czarnych i - rzucił jej spojrzenie - szybkich samochodów. Ale tu, na wyspie, najlepiej poruszać się w ten sposób. Przykro mi, jeśli ten pojazd nie jest dla pani wystarczająco stylowy, czarny i szybki.

Uśmiechnął się szerzej - owszem, zarumieniła się, ale tym razem nie była rozczłuszczona. Widział to po jej oczach, które unikały jego wzroku, zamiast świdrować go ze złością. Wgląda na to, że Pani Pruderyjna na własne życzenie wpadła we własne sidła.

Siedząc obok niego, cała sztywna i wymuskana, mogłaby być wiktoriańską nauczycielką starą panną. Ale chociaż za taką chciała uchodzić, Daniel od razu wiedział, że jest zupełnie inna. W jego ramionach była niezwykle kobieca, kusząca krągłościami, zniewalającym zapachem i aksamitnymi ustami. Prawie jęknął na to wspomnienie. A teraz była tutaj, na jego wyspie, na jego terytorium. Jak Fletcher zareagowałby na tę wiadomość? Oko za oko, siostra za siostrę.

I wtedy sobie przypomniał.

- Dlaczego pani nazwisko brzmi Turner?

- Słucham? - Obróciła gwałtownie głowę, ale on zdążył zauważyć, jak morska bryza bawiła się kosmykami włosów, które wymknęły się ze starannie ułożonej fryzury i jak przylegająca pod wpływem wiatru sukienka podkreślała jej piersi i niesfornie podnosiła się w okolicach kolan.

- Nazywa się pani Turner - kontynuował. - Nie Fletcher. Wspomniała pani, że nie była pani mężatką, a przynajmniej nie jest w tej chwili. Fletcher nigdy nie wspominał o siostrze.

Zawahała się i wyczuł, że próbuje zrozumieć, do czego zmierza. Nie ufała mu, to jasne, chociaż zaczynała tracić nieco szorstkiej defensywności.

- To żadna tajemnica - zaczęła, wzdychając, jak gdyby godziła się z faktem, że prędzej czy później on i tak się dowie. - Nasi rodzice rozstali się, gdy miałam niespełna rok. Podzielili się wszystkim, również dziećmi. Ojciec wziął Jake'a, a mama mnie. Zmie-

niła moje nazwisko na swoje, prawdopodobnie po to, żeby nie przypominało jej ciągle o byłym mężu. Przez lata o tym nie wiedziałam.

A więc była siostrą Fletchera. Nie miał wątpliwości, że Sophie mówi prawdę, a to oznaczało, że jest zamieszana w spisek brata, który chce uwiarygodnić swój ślub, aby uzyskać jak najwyższą „odprawę”.

- Więc jak się ponownie odnaleźliście?

- Mama zmarła dwa lata temu. Wtedy prawnik powiedział mi, że mam brata. Nie miałam o tym pojęcia. Byłam za mała, żeby cokolwiek pamiętać. Spotkaliśmy się po raz pierwszy na jej pogrzebie. Wtedy też dowiedziałam się, że ojciec zmarł dziesięć lat wcześniej. Matka nie... - Głos Sophie się załamał. Zerknął na nią, ale jej oczy utkwione były w jakimś punkcie daleko przed nią. Westchnęła, a jej piersi uniosły się pod lejącym jedwabiem. - To cała historia.

Wydawała się taka samotna i zagubiona, że teraz on wziął głęboki oddech. Jeszcze chwila i zacznie mu być jej żal - siostry Fletchera! Pamiętał, jak pewnego razu widział ojca Jake'a siedzącego na werandzie ich drewnianego domu. Wszystko wokół praktycznie się rozpadało, a on sączył tylko swoje piwo otoczony pustymi puszkami.

Może i lepiej, że nigdy go nie spotkała. Skończyłaby jak jej brat. Jak ten, którego broni jak tygrysica swoje małe. Czy byłaby taka skłonna go bronić, gdyby lepiej знаła jego przeszłość?

- Więc właściwie niedługo zna pani Fletchera?

- Wystarczająco długo. - Zaciśnęła usta.

- Może nie tak dobrze, jak się pani wydaje.

- Panie Caruana, oboje wiemy, jaki ma pan stosunek do mojego brata.

- Daniel.

- Słucham?

- Ustaliliśmy, że będzie mi pani mówiła Daniel i ja będę zwracał się do pani po imieniu.

- Ja...

- Tak czy inaczej, Sophie - kontynuował delikatnie, zwalniając przed zakrętem - jesteśmy niemal spokrewnieni.

Wyprostowała się na siedzeniu, jeszcze bardziej spięta niż dotychczas, i Daniel odniósł wrażenie, że świadomość, że niedługo znajdą się w tej samej rodzinie jest dla niej jeszcze mniej atrakcyjna niż dla niego, chociaż powód jej zdenerwowania pozostawał dla niego zagadką.

Pokonał ostatni zakręt i usłyszał westchnienie, gdy przed nimi ukazał się pierwszy drewniany bungalow otoczony palmami, a w jego tle majaczyły kolejne budynki.

- Co to jest?

Nacisnął hamulec i wyskoczył z pojazdu, podając jej rękę.

- Powiedziałaś, że potrzebujesz infrastruktury - zadrwił lekko. - A ja zawsze daję kobiecie to, czego chce.

Nie wątpię, pomyślała, chociaż jej cynizm byłby bardziej wiarygodny, gdyby jego słowa nie wywołały fali gorąca wzdłuż jej pleców.

- Nie martw się o rzeczy - powiedział, gdy sięgnęła po torebkę. - Wszyscy na wyspie to moi pracownicy. Wiedzą, że jeśli coś przeskrobia, zastosuję wobec nich OZW.

- OZW? - zapytała, próbując opanować panikę w głosie, kiedy jego ciepłe palce ujęły jej dłoń, delikatnie, ale stanowczo.

Oczywiście nie powinna czuć przyjemności, dotykając kogoś, kto jasno oświadczył, że jej brat nie zasługuje na to, aby poślubić jego siostrę. Wtedy puścił jej dłoń i zaprosił, by weszła przed nim po schodach na drewniany taras, a ona poczuła ukłucie zawodu. Nie wiedziała, co zrobić z pustymi rękami i żałowała, że nie ma ze sobą teczek z folderami. Zerknęła na stół i dwa krzesła i stając przy barierce, spojrzała na szpaler drzew prowadzący na plażę. Daniel stanął koło niej.

- To znaczy, że zostaną odesłani z wyspy.

- Jak w programach reality show, kiedy uczestnicy w drodze głosowania decydują, kto ma opuścić wyspę?

- Nie ma żadnego głosowania - odparł stanowczo, otwierając duże szklane drzwi, za którymi wisiały ciężkie zasłony, i przepuszczając ją przodem. - Jeśli nawalisz, musisz zapłacić.

Prawie się roześmiała, ale uchwyciła jego śmiertelnie poważne spojrzenie i zrozumiała, że wcale nie żartował.



- Brzmi jak życiowe motto - wyszeptała.

- Mnie pasuje - odparł, zdejmując okulary.

Mijając go, Sophie zastanawiała się, czy dotyczy ono tylko pracowników.

To była wyspa Daniela i on tu rządził. Dzięki Bogu, Monica zdecydowała się na wesele w Brisbane. Sophie nie wyobrażała sobie organizacji wszystkiego tutaj, pod nieustanną kontrolą Daniela czekającego na każdy błąd.

Rozsunęła wejściowe kotary, zdjęła okulary przeciwsłoneczne i westchnęła z zachwytu. Sam widok domku skrytego w lesie był dla niej zaskoczeniem; artykuł, który czytała, nie wspominał o innych domach w pobliżu. Gustowny, choć prosty wygląd na zewnątrz nie zapowiadał luksusu, który ukazał się jej oczom wewnątrz. Szklane drzwi w drewnianych ramach otwały się wprost na przestronny salon udekorowany nietypowymi, tanimi fototapetami z widokiem morza i palm, ale w gustownych odcieniach rdzawej czerwieni, kremu i kawy. Delikatne wzory na tkaninach i ścianach, meble sprawiające wrażenie wygodnych. Sophie była zachwycona każdym rozwiązaniem.

Drzwi na przeciwległej ścianie ukazywały sypialnię jeszcze większą niż salon, z łóżem tak obszernym i zachęcającym, że Sophie czuła nieodpartą pokusę, aby w tym momencie na nie wskoczyć. Dopóki nie przypomniała sobie, że obok niej stoi Daniel, a każda oznaka entuzjazmu utrudni jej późniejszą argumentację, że to miejsce nie nadaje się na ślub.

I nadal w to wierzyła. Mimo widoku kolejnych domków pomiędzy drzewami, które przecież nie nadawały od razu miejscu statusu kurortu. Zaplecze gastronomiczne też musiałyby być wysokiej klasy, pomyślała, choć domki o tym standardzie z pewnością oferują lepszą kuchnię niż grill na plaży. Jakiegokolwiek by było, powiedziała sobie, sprawdzanie było bezcelowe. Ona znalazła już miejsce. I kropka.

- Bardzo ładnie. - Skinęła lekko głową, starając się nie zdradzać zachwytu, kiedy Daniel wprowadził ją do łazienki wyposażonej w olbrzymią wannę i imponujący prysznic-deszczownię.

Bez wątplenia jednak miejsce było przepiękne i nie mogłaby winić Moniki, gdyby chciała zorganizować uroczystość tutaj. Przygryzła wargę, wspominając pokoje w Tropical Palms: staromodne, lekko obskurne i wymagające odświeżenia. A tutaj...

Jake chciał, żeby ślub odbył się w Brisbane i Monica zgodziła się na Tropical Palms, ponieważ myślała, że Daniel nie zaakceptuje jej małżeństwa, nie mówiąc o finansowym wsparciu. Zgodziła się również dlatego, to Sophie musiała przyznać, że było to jedyne miejsce na przyjęcie dostępne w tak krótkim terminie. Czyżby Monica stłumiła swe pragnienia wzięcia ślubu na wyspie, aby uniknąć konfrontacji między bratem a narzeczonym? A ona, jako organizatorka obiecująca, że będzie to idealny dzień, stała dokładnie pośrodku.

- Więc co o tym myślisz?

Odwróciła się gwałtownie. Na widok Daniela wyciągniętego na łóżku, a nie stojącego w drzwiach, jak oczekiwała, nagle zaschło jej w gardle. Spuściła wzrok i kolejny raz pożałowała, że nie może przycisnąć do piersi swej teczki, aby zasłonić do bólu stwardniałe sutki.

- O czym?

Spojrzał jej w oczy jak drapieżnik na wolności, a jego smukłe ciało emanowało ledwie stłumioną energią, tak intensywną, jakby czekała na spuszczenie ze smyczy.

- O tym, o czym myślisz od pięciu minut, zapatrzona w przestrzeń.

Sophie przełknęła ślinę, próbując się uśmiechnąć. Jeśli wyglądał tak dobrze w ubraniu, leżąc na wielkim, przestronnym łóżu, o ile lepiej wyglądałby nago?

O, nie!

Wtedy zrozumiała, że za żadne skarby nie chce, by ślub odbył się na tej wyspie. Widok Daniela wyciągniętego na łóżku lub jego brązowooliwkowej skóry odsłoniętej przez powiewającą na wietrze śnieżnobiałą koszulę rozpraszały jej myśli nieustannie.

- Lepiej zobaczmy resztę terenu, jeśli mam zdążyć na samolot. - Wymownie spojrzała na zegarek.

Było gorzej, niż myślała. Na wyspie wybudowano dwadzieścia podobnych domków, równie gustownie urządzone. Rozrzucone między palmami wokół laguny znajdowały się odpowiednio daleko od siebie, aby goście czuli się jedynymi mieszkańcami wyspy. Był tam również centralny budynek, w którym mieścił się bar i restauracja.

Jest gorzej niż źle, pomyślała, popijając koktajl z mango.

To katastrofa.

To... po prostu raj.

Lub prawie, gdyby nie mężczyzna siedzący naprzeciw niej.

Daniel Caruana siedział rozparty wygodnie na krześle, wyraźnie zadowolony z siebie, jakby przerobił po swojemu nie tylko ślub siostry, ale cały świat. Sophie coraz bardziej się obawiała, że tak właśnie się stanie. Przecież był przyzwyczajony do walki i wygrywania korporacyjnych bitew codziennie, do pokonywania największych rekinów biznesu w ich własnej grze. Jak więc ona miała z nim wygrać?

- Jeśli mam zdać na samolot, powinniśmy chyba niedługo wracać do helikoptera - zaproponowała.

- Tak, powinniśmy. - Odchylił się na krześle, zakładając ręce za głowę, jak gdyby nie miał zamiaru nigdzie iść. - Tyle że... - Uśmiechnął się. - Jeszcze nie powiedziałaś, co myślisz o mojej infrastrukturze.

Sophie upiła łyk drinka i spojrzała znad szklanki na Daniela. Z jej perspektywy infrastruktura wyglądała idealnie: mężczyzna był sprawny, silny i niebiańsko seksowny.

- Nie przypuszczałam, że wyspa jest tak dobrze przygotowana. Wydawało mi się, że jest tu tylko jeden dom.

- Nie chciałem samolubnie trzymać wszystkiego dla siebie - powiedział, kładąc dłonie na niewiarygodnie płaskim brzuchu.

Czyżby ten facet nie miał ani grama tłuszczu?

- Ale oprócz nas i kilku osób z obsługi nie ma tu nikogo, a nie prowadzisz przecież kurortu. Dla kogo więc to wszystko?

- Pracownicy Caruana Corporations przyjeżdżają tu na szkolenia lub wyjazdy motywacyjne, a kilkusobowa załoga utrzymuje miejsce w należytym porządku.

- Ale to wygląda jak kompleks pięciogwiazdkowy. Musiałeś wydać na niego fortunę.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole.

- Po co płacić za podróże pracowników, skoro mam niedaleko własną wyspę. Ale to nie twoje zmartwienie. Bardziej interesuje mnie, czy zgadzasz się ze mną, że to idealne miejsce na ślub Moniki.

Sophie wciągnęła powietrze.

- Panie Caruana... - zaczęła.

- Czemu tak trudno ci zwracać się do mnie po imieniu?

- W porządku. Daniel. Masz rację, miejsce jest przepiękne i w innych okolicznościach byłoby idealne. Ale mówiłam już, że mamy rezerwację miejsca, na które Monica i Jake się zgodzili.

- Więc ją odwołaj.

- Słucham?

- Odwołaj rezerwację i oszczędź pieniądze. Mówiłaś, że Monica i Jake ustalają budżet; to miejsce nie będzie ich kosztować ani grosza.

Sophie westchnęła. Miał rację, to było idealne rozwiązanie. Musiała postradać rozum, żeby tak desperacko mu się opierać. Ale Daniel był tak irytująco pewny siebie, że za żadne skarby nie da mu się przekonać.

- Zrozum - zaczęła, ciesząc się, że nie powiedziała mu wcześniej, że zaliczka za Tropical Palms nie została jeszcze wpłacona. - Do ślubu zostało niewiele czasu i odwołanie rezerwacji teraz narazi nas na kary. Ale obiecuję omówić z Monicą i Jake'em twoją szczerą ofertę. - Spojrzała na zegarek i zaskoczona, jak czas szybko zleciał, zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Muszę już iść. Mam jutro rano ważne spotkanie. - Wiedziała, że musi mu coś zaproponować, więc dodała: - Może zadzwonię do ciebie jutro i dam znać, co Monica i Jake sądzą o tym pomysle.

Nagle poczuła dłoń na swym ramieniu i aż podskoczyła.

- Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żeby ślub odbył się tutaj?

Sophie zastygła na moment.

- Nie wiń mnie za to, że nie spełniam natychmiast każdej twojej zachcianki. Przecież to ty powiedziałaś, że nie będzie żadnego ślubu.

- Myślałem, że to już sobie wyjaśniliśmy. Ślub na tej wyspie to spełnienie marzeń Moniki.

- A ona jest moją klientką i działałam zgodnie z jej życzeniami. Dziękuję za radę i za wycieczkę, panie Caruana, ale muszę już iść. - Spojrzała na jego dłoń nadal trzymającą jej ramię w żelaznym uścisku. - Jeśli pan pozwoli...

Nic nie odpowiedział, ale wyczuła gniew w jego oddechu, rozszerzonych nozdrzach i palącym jak ogień dotyku dłoni. Wtedy coś błysnęło w jego oczach i puścił ją gwałtownie, aż się zachwiała.

- Jak sobie życzysz. Zaprowadzę cię do śmigłowca.

- Dziękuję - odpowiedziała, nabierając głęboko powietrza i odzyskując równowagę, ale on chyba nie usłyszał.

Ruszyła z miejsca, gdy zadzwonił jej telefon.

Wyciągnęła aparat z torebki i odetchnęła z ulgą, widząc, że dzwoni Meg, a nie kolejny klient marzący o „tym wspaniałym dniu”.

- Cześć, Meg, co słychać? Właśnie jestem w drodze na lotnisko.

Asystentka, jak zwykle, nie spieszyła się z odpowiedzią, tak że Daniel zdążył podejść do Sophie, zastanawiając się, czemu nagle się ociąga.

- Meg, coś się stało?

- To zależy - usłyszała pokrętną odpowiedź. - Chcesz najpierw dobrą czy złą wiadomość?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie wstrzymała oddech. W ślubnym biznesie problemy zdarzały się cały czas: w torcie brakuje jednej warstwy, psują się limuzyny albo muzycy z kwartetu smyczkowego kłócą się na śmierć i życie. Niewiele rzeczy mogłoby ją zaskoczyć i z większością spraw firma potrafi sobie poradzić. Dlaczego więc Meg była tak przestraszona?

- Nie masz jutro spotkania o ósmej rano na Gold Coast.

- Słucham? W porządku. A na kiedy jest przesunięte?

Prawie słyszała, jakie męki przechodzi Meg po drugiej stronie linii.

- No... więc... to jest właśnie ta zła wiadomość. Nie ma innego terminu. Rezerwacja została anulowana.

- Anulowana? Przecież nie mogą tego zrobić!

- Przykro mi, Sophie, naprawdę. Ta dziewczyna, Annaliese, tak chyba ma na imię, dzwoniła przed chwilą, żeby powiedzieć, że mają klienta, który chce wynająć cały teren, nie tylko altankę i salę bankietową. Zapłacił za wszystko z góry, więc właściwie nie mieli wyboru.

- Ale przecież nie mogą tego zrobić! - powtórzyła Sophie. Chyba nie mogą... - Zadzwoń do nich. Annaliese jest tam nowa, może pomyliły jej się daty.

- Powodzenia - usłyszała głos Meg. - Wydawała się przekonana, ale może masz rację.

- Jakiś problem? - Głos Daniela przerywający jej myśli był ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała. Tak jak i jego obecności.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała, oddalając się. - Muszę wykonać pilny telefon.

Teatralnie spojrział na swój złoty zegarek, z niezadowoleniem marszcząc brwi.

- Mówiłaś, że spieszysz się na samolot.

- Przepraszam - wycodziła. - To zajmie tylko chwilę.

Przez głowę przelatywały jej setki myśli, a serce waliło jak oszalałe, kiedy wybierała numer i czekała na przekierowanie do menadżera. To nie może być prawda. Ktoś musiał się pomylić. W przeciwnym razie...



- Philippe! - prawie krzyknęła, słysząc głos po drugiej stronie. - Właśnie usłyszałam dziwną informację i dzwonię, żeby się upewnić.

Niecałą minutę później kończyła połączenie, nadal mając w uszach żarliwe przeprosiny Philippe'a.

- Najmocniej cię przepraszam. Gdybyś wpłaciła wcześniej zaliczkę... Mamy związane ręce.

Rozłączyła się bez słowa. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że bez zaliczki rezerwacja nie była potwierdzona, ale nie poinformowano jej, że są inni chętni na ten sam termin. To właśnie Philippe zapewniał ją, że wystarczy, jeśli zapłaci jutro na spotkaniu. Mogli przynajmniej zadzwonić i ją poinformować, że ktoś chce zarezerwować cały kompleks. Mogli ją przynajmniej uprzedzić.

- Kłopoty w rajku?

Zacisnęła usta, żałując, że nie jest teraz w biurze. Gdzieś, gdzie mogłaby rzucić czymś ze złością. Zamiast tego musiała z uśmiechem odpowiadać na pytania, podczas gdy łzy cisnęły jej się do oczu. Co, do diabła, miała teraz powiedzieć Jake'owi i Monice?

- Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić - rzuciła, pociągając nosem i kierując się w stronę wózka golfowego.

- Czyżby? - zapytał, doganiając ją i idąc obok o wiele za blisko. - Nie mogłem nie usłyszeć. Odniosłem wrażenie, że to coś poważniejszego.

- Wszystko będzie dobrze. - Jak tylko uwolni się od Daniela Caruany i będzie mogła spokojnie pomyśleć.

- Chodzi o ślub Moniki, prawda? Domyślam się, że dzwoniłaś właśnie w sprawie rezerwacji?

Potrząsnęła głową, próbując oddychać głęboko, ale po całym dniu napięcia i frustracji łzy same zaczęły jej płynąć z oczu. A niech to, nie będzie płakać. Nie tutaj, nie przy nim.

- To sprawa między mną a moimi klientami. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Ma, jeśli dotyczy mojej siostry! - Poczowała dłoń na ramieniu, która odwróciła ją w stronę Daniela. - Co się dzieje? - przerwał i podnosząc dłoń, dotknął delikatnie jej policzka, chociaż próbowała odwrócić twarz. - Płaczesz? Czy to aż tak poważne?

Odwróciła gwałtownie głowę, ocierając łzy.

- Nie płaczę. - Ale cała się trzęsła, a głos jej się łamał i Daniel musiałby być ślepy i głuchy, żeby tego nie zauważyć. Poza tym i tak nie utrzyma informacji w sekrecie. Westchnęła głęboko. - Tropical Palms dostała lepszą propozycję i straciliśmy rezerwację.

Przyswojenie wiadomości zajęło mu mniej niż sekundę.

- W takim razie sprawa jest załatwiona. - Skinął głową. - Zorganizujesz ślub tutaj.

Sophie zamrugała przez łzy.

- Nie, zaraz. Przecież to nie zależy od ciebie.

- A masz lepszy pomysł? Jakies inne opcje?

- Jeszcze nad tym nie myślałam.

- Właśnie oszczędziłem ci zachodu.

- Nadal możemy trafić na jakąś rezygnację. - Wiedziała, że rozpaczliwie chwyta się cienia ostatniej szansy.

- Czy to zamierzasz powiedzieć Monice? Że czekasz na czyjąś rezygnację, gdy tymczasem ślub może się odbyć na Kalliście?

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy to przypadek, że w dniu, kiedy poznała Daniela Caruanę, plany dotyczące ślubu jego siostry zaczęły się walić. Za wszelką cenę chciał ją przekonać do organizacji ślubu tutaj. Czy to możliwe, że miał coś wspólnego z tą nagłą rezerwacją Tropical Palms?

- Zanim wystartowaliśmy, powiedziałam ci, gdzie ma się odbyć ślub.

- I?

- Czy to nie zbieg okoliczności, że nagle ktoś rezerwuje cały kompleks dokładnie w tym samym czasie, kiedy ty starasz się mnie przekonać, żeby ślub odbył się tutaj?

Oparł się o dach wózka tak blisko niej, że miała ochotę się cofnąć.

- Myślisz, że ja to zrobiłem? - zapytał w taki sposób, że Sophie pomyślała, że wyszła na paranoiczkę. Ale czy mogła mu ufać po tej nieoczekiwanej zmianie stanowiska?

- A nie zrobiłeś? - Uniosła głowę.

- A kiedy dokładnie miałbym wykonać tę rezerwację, skoro cały czas byłem z tobą?

Sama zadawała sobie to pytanie.

- Nie wiem, ale wykonałeś telefon, zanim wystartowaliśmy.

Zobaczyła błysk w jego oczach.

- I nie mogłem dzwonić w żadnej innej sprawie, na przykład, żeby poprosić o podstawienie wózka golfowego na lądowisko?

Chciała, aby ziemia się otworzyła i ją pochłonęła. To było coś więcej niż paranoja, teraz praktycznie oskarżała go o utratę rezerwacji.

- Przepraszam, ale co innego miałam sobie pomyśleć? Byłeś zdecydowany zorganizować ślub tutaj, gdy tylko zrozumiałeś, że nie możesz mu zapobiec.

- Chcę jedynie tego, co najlepsze dla Moniki. Podejrzewam, że ty też. Może więc powinniśmy współpracować?

- Co masz na myśli?

- Myślę, że gdy Monica zadzwoni z Honolulu, oboje powinniśmy z nią porozmawiać i dowiedzieć się, czego naprawdę chce.

- To przecież niemożliwe. - Potrząsnęła głową. - Minie jeszcze dużo czasu, zanim zadzwonią, biorąc pod uwagę odprawę celną i dojazd do hotelu. Wtedy prawdopodobnie będę już w Brisbane.

- Więc nie jedź. Zostań tu, na wyspie.

Sophie z niedowierzaniem zamrugła powiekami. Jak mogłaby tu zostać, skoro niczego bardziej nie pragnęła, niż pozbyć się towarzystwa tego mężczyzny?

Z drugiej strony chciała, by Jake i Monica byli szczęśliwi i skoro jej poranne spotkanie zostało odwołane... Może ta rozmowa to szansa na omówienie planów i domknięcie spraw z przeszłości, które tak ich poróżniły?

Może uda jej się później złapać nocny lot do Brisbane.

Oby tak się stało. Im dłużej przebywała w obecności Daniela Caruany, tym większy zamęt czuła w głowie, przy jednoczesnym pobudzeniu wszystkich zmysłów. Taki stan nie był dla niej codziennością. Nie był też wcale przyjemny. Zazwyczaj trzymała wszystko pod kontrolą i na dystans, była opanowana i rzeczowa. Matka nauczyła ją, że kobieta nie potrzebuje mężczyzny, aby czuła się wartościowa, a jej własne doświadczenia jedynie to potwierdzały.

To było niezwykle korzystne w jej zawodzie. Mogła się odciąć emocjonalnie i zorganizować najlepsze, najbardziej romantyczne ceremonie na świecie, bez wzruszeń i tkliwości. To ona była tą praktyczną i rozsądną.

Aż do dziś.

Aż do czasu, gdy poznała Daniela Caruanę.

O, nie. Lepiej będzie jednak wyjechać.

Daniel widział niepewność w jej fiołkowych oczach i znów poczuł nieodpartą pokusę, aby ją pocałować.

- Czego się tak boisz? - zapytał, podchodząc bliżej i kładąc drugą rękę na dachu pojazdu. - Dlaczego tak ci trudno podjąć decyzję?

Tym gestem Daniel całkowicie odciął jej drogę ucieczki. Z przerażeniem podniosła na niego oczy.

- Nie, nie boję się... Po prostu musiałabym zadzwonić do Meg, żeby się zajęła kilkoma sprawami, potem zmienić rezerwację lotu, chociaż nie wiem dokładnie, kiedy uda mi się stąd wyrwać.

Z rozbawieniem słuchał, jak się nerwowo tłumaczy.

- A może boisz się, że cię pocałuję? - Chciał, żeby tak było. - Czy dlatego tak desperacko chcesz uciec z wyspy?

- Co? Dlaczego miałabym się tego obawiać? Nigdy o tym nie myślałam.

- Nigdy? - wyszeptał, zbliżając się niebezpiecznie blisko.

- Nigdy... - Potrząsnęła głową, ale zaprzeczenia nie miały już sensu. Patrzyła na jego usta, jej serce biło jak oszalałe, a wargi rozchyliły się wyczekująco. - Nie ośmieliłbyś....

Nie zdążyła dokończyć. Jego usta dotknęły jej, uwalniając ją od niepotrzebnych słów. Wyczuł jej niepewność, ale pod nią rosnące pożądanie.

Nie przypuszczał, że siostra Fletchera może smakować tak wspaniale. Spodziewał się posmaku fałszu lub obłudy, zamiast tego jednak uderzyła go owocowa słodycz i poruszający zapach kobiecości.

Nie objął jej, lecz mimo że zetknęły się jedynie ich usta, połączenie było elektryzujące. Iskra pocałunku rozpałała jej ciało, dostrajając je idealnie do jego miłosnych fal.

- Dla... dlaczego to zrobiłeś? - wyszeptała, spuszczać oczy, kiedy w końcu niechętnie uniósł głowę.

- Żeby nie zaprzętać już sobie tym głowy.

- Ach tak... - Ku jego zadowoleniu wydawała się zmieszana i nieco zawiedziona.

- Teraz wiem, że pierwszy raz nie był pomyłką.

Sophie wstrzymała oddech, a jej otwarte ze zdumienia oczy ukazały niewielkie źrenice i ciemne tęczówki o niezwykłym odcieniu fiołków. Daniel zaśmiał się, czując, że gdyby tego nie zrobił, musiałby przyciągnąć ją z powrotem do siebie i skończyć to, co zaczął. Ale teraz nie był na to czas ani miejsce. Czując na plecach palące promienie słońca, myślał tylko o tym, by napić się piwa i wziąć prysznic, niekoniecznie w tej kolejności.

- Posłuchaj, to był ciężki dzień. Monica zadzwoni nie wcześniej niż za godzinę lub dwie. Co powiesz na kąpiel dla odświeżenia?

- Czy powiedziałam, że zostanę? - Sophie zmarszczyła brwi.

- A nie zostaniesz?

Spojrzała w stronę lądowiska, chociaż widać było jedynie palmy i bambusy odgradzające parking.

- Mogę zostać jedynie do czasu, aż zadzwoni Monica. Ale nie przywiozłam ze sobą kostiumu.

- To nie problem - odparł, podrzucając w dłoni kluczyki. - Coś ci znajdziemy.

Wspaniały dom, cały z drewna i szkła, położony był w połowie drogi dookoła wyspy, na zboczu. Był imponujący, jednak to widok wokół przyciągał wzrok: po jednej stronie ocean ozdobiony malowniczymi wyspami, a po drugiej niekończące się, złociste wybrzeże. Wszystko było oszałamiające, ale Sophie myślała teraz zupełnie o czymś innym.

Na przykład, dlaczego pozwoliła Danielowi się pocałować. Przecież organizowała ślub jego siostry i miała być profesjonalna i na dystans.

Pozwalając mu się pocałować, z pewnością nie utrzymała dystansu. Ale jak miała to zrobić, kiedy tak na nią patrzył, przyprawiając ją o dreszcze na całym ciele, szybsze bicie serca i zamęt w głowie?

Jak miała myśleć, kiedy pragnęła tego pocałunku każdą komórką swego ciała?

W dole lazuruowe morze delikatnie uderzało falami o piaszczysty brzeg. Patrząc na wydzieloną, prywatną plażę i kąpielisko, Sophie pomyślała, jak wspaniale będzie ochłodzić rozgrzane ciało w morskich falach.

Tylko czy to rzeczywiście ją ochłodzi? Czy rozsądnie będzie pokazać się jedynie w kostiumie i zanurzyć w morzu z mężczyzną, który wystarczająco ją rozpraszał, będąc ubrany, a co dopiero rozebrany do kąpielówek?

- Jednak zrezygnuję z kąpeli - zdecydowała, szukając wymówki. - Moje obcasy nie przetrwają zejścia po tych schodach. Ale ty się nie krępuj. - Kiedy podniosła oczy, Daniel nadal patrzył na nią spod ciemnych okularów, wywołując na jej twarzy kolejny rumieniec.

- W takim razie skorzystaj z basenu, jak ja. Obcasy wytrzymają chyba jeszcze kilka metrów?

Zadowolony, odwrócił się i poprowadził Sophie przez gąszcz bujnej roślinności zdobiącej wejście na podwórze, a ona kroczyła za nim potulnie, czując się bardziej głupio niż kiedykolwiek. To oczywiste, że taki dom posiada również basen, więc teraz pozostało jej chyba jedynie wykręcić się lękami przed krokodylami.

Drewniane drzwi otwarły się, zanim do nich dotarli i w progu powitała ich uśmiechnięta kobieta w średnim wieku. Sophie od razu nabrała do niej sympatii.

- Panie Caruana! Powinien był mnie pan uprzedzić, że przyjedzie z gościem - strofowała go, gdy wchodzili do przestronnego pokoju. - Przygotowałam na obiad coś specjalnego.

- Jestem pewien, że cokolwiek ugotowałaś, Millie, będzie wspaniałe. Jak zwykle. I założę się, że pani Turner za chwilę dołączy do klubu miłośników twojej kuchni. - Zwrócił się do Sophie: - Millie prowadziła kiedyś kawiarnię w Cairns, do momentu, gdy wstałem tam pewnego dnia na lunch i złożyłem jej propozycję nie do odrzucenia.

Telefon Daniela zabrzączał i oddając Millie marynarkę, wyszedł, by sprawdzić, kto dzwoni.



- To prawda. - Zielone oczy Millie rozjaśnił uśmiech, a w policzkach pokazały się dołeczki. - Ani się obejrzałam, a już mieszkałam na rajskiej wyspie. Proszę uważać, Daniel potrafi przekonać każdego.

- Dziękuję za radę - odpowiedziała Sophie, zadowolona, że zobaczyła Daniela od innej strony. - Nie jestem pewna, czy zostanę na obiad, ale z pewnością zachowam wszystkie cenne wskazówki.

Millie wyglądała na szczerze rozczarowaną, ale Daniel zainterweniował.

- Oczywiście, że pani Turner zostanie na obiad - oświadczył. - A tymczasem, czy mogłabyś zaprowadzić ją do pokoju gościnnego i znaleźć jakiś kostium plażowy? Za chwilę do was dołączę.

- Oczywiście, mam coś idealnie dla pani. Proszę tędy - odparła Millie, prowadząc Sophie na następne piętro i wzdłuż korytarza. - To zawsze miłe, gdy pan Caruana przyprowadza przyjaciół. Powtarzam mu, że to nienaturalne, aby mężczyzna mieszkał sam w takim wielkim domu. W końcu musi się ustatkować.

Dom był rzeczywiście ogromny, owinięty wokół zbocza, z niezwykłym widokiem na każdą stronę, teraz uzupełnionym o imponujący basen z krystalicznie czystą wodą. Kiedy podążała za Millie w stronę sypialni, Sophie nadal miała w uszach jej słowa: przyjaciółka. Z pewnością myślała, że Sophie jest jego nową dziewczyną.

- Właściwie nie jesteśmy przyjaciółmi. Czekam tylko na telefon od Moniki z Honolulu. Organizuję jej ślub.

- Monica wychodzi za mąż? - Millie porzuciła przetrząsanie szafy i odwróciła się zachwycona. - To ci dopiero nowina! A kto jest tym szczęśliwcem?

- Mój brat, Jake.

- W takim razie jest pani kimś więcej niż przyjaciółką. - Uśmiechnęła się szeroko. - Praktycznie rodziną. - Odwróciła się w stronę zaskakująco dobrze zaopatrzonej szafy. - Zobaczmy, pamiętam, że jest tu gdzieś kostium, który idealnie by na panią pasował.

- Czyje to ubrania? - zapytała, rozglądając się po pokoju.

- Różne niepotrzebne ciuszki. Przydają się, gdy Monica wpada tu ze znajomymi.

Rzeczywiście, Monica musiała czasem korzystać z tego pokoju. Na toaletce stały jej zdjęcia, jedno w bikini, na plaży, inne w szkolnym mundurku, kiedy uśmiecha się nie-

śmiało, próbując ukryć aparat na zębach. Zauważyła również inne zdjęcie w srebrnej ramie. Śliczna dziewczyna z radosnymi oczami i burzą blond loków przesyłała pocałunek w stronę fotografa.

- A, tutaj jest - usłyszała głos Millie za plecami. - Proszę przymierzyć. Do tego jest pasujący sarong, a ja zaraz przyniosę ręcznik.

Sophie odwróciła się i zobaczywszy na łóżku połyskujący szafirowo-złoty materiał, uśmiechnęła się z wdzięcznością. Wzór był efektowny i bogaty, a z sarongiem związanym w pasie nie będzie się czuła tak bardzo rozebrana.

- Dziękuję, jest piękny. Czy wie pani może, kto to jest? - zapytała, podając Millie zdjęcie. - Koleżanka Moniki? Chyba jej nie poznałam, chociaż przedstawiła mi już przyszłe druhny.

Kobieta wzięła z jej rąk zdjęcie, przecierając je delikatnie ściereczką, którą wyjęła z fartucha.

- To przyjaciółka pana Daniela - powiedziała smutno. - Zginęła w tragicznych okolicznościach. Pan Daniel nie może patrzeć na to zdjęcie, ale nie jest też w stanie go schować, więc postawił je tutaj, gdzie rzadko zagląda. Piękna dziewczyna, prawda? Czasem zastanawiam się...

Zapadła cisza i Sophie poczuła, jak mocno bije jej serce.

- Nad czym się pani zastanawia?

- Och - westchnęła. - Zastanawiam się, czy to z powodu tamtego wydarzenia Daniel nie chciał się więcej z nikim związać. Najwyraźniej to było coś poważnego. - Potem szybkim ruchem przetrąła z kurzu półkę i odstawiła zdjęcie. - Cóż... Lepiej przyniosę pani ręcznik.

Sophie usiadła na brzegu łóżka, trzymając w dłoniach delikatny połyskujący materiał, ale jej wzrok nadal przyciągało zdjęcie w srebrnej ramce. Czy to Daniel zrobił to zdjęcie wiele lat temu? Czy ten piękny uśmiech i pocałunek były dla niego?

Musiał ją bardzo kochać.

Trudno jej było wyobrazić sobie, że Daniel mógł kogoś kochać. Był tak chłodny, nieprzystępny i pełen złości, że gdyby nawet miał serce, było ono zakopane tak głęboko,

że teraz już pewnie zupełnie obumarło. Nawet jego uczucia do siostry wyglądały bardziej na chęć ochrony niż braterską miłość.

Wzięła strój i poszła w stronę łazienki. Tak, zdecydowanie potrzebowała teraz popływać. Daniel był zajęty rozmową przez telefon, więc miała basen dla siebie. A kiedy wróci, powie mu, że już ma dość i zakryje się sarongiem.

Poza tym była przecież Millie. Czym miałyby się martwić?

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co masz?

- Rzeczywiście jest siostrą Fletchera - zabrzmiał chropowaty głos Jo. - Wygląda na to, że ich rodzice się rozeszli i podzielili dziećmi.

Daniel oparł się na krzesło i położył nogi na biurku. Nie był pewien, czy mu ulżyło, że nie kłamała, czy był zawiedziony, że jest jednak zamieszana w spisek Fletchera.

- A co z jej firmą?

- Istnieje. To raczej mała firma z dobrą renomą, chociaż ostatnio biznes idzie nieco gorzej. - Tu nastąpiła chwila ciszy. - Przydałby jej się zastrzyk gotówki.

Daniel z irytacją opuścił nogi na ziemię.

- Myślisz, że liczy na moje pieniądze?

- A co innego miałyby robić? Monica jest już dorosła i może wyjść za mąż bez pana zgody. Ta pani Turner, czy jak jej tam, chce tylko uwiarygodnić to małżeństwo, żeby pan spanikował i zapłacił Fletcherowi więcej za zostawienie Moniki w spokoju.

A więc było tak, jak przypuszczał.

- Dziś wieczorem będziemy rozmawiać z Monicą. Jak tylko się dowiem, gdzie się zatrzymali, chcę, żebyś złożył mu propozycję.

Jo znał już procedurę. Potrzebował tylko jednej informacji.

- Ile?

Daniel sam się nad tym zastanawiał. Wiedział, że to będzie go sporo kosztować, więc nie ma sensu zaczynać nisko i potem podbijać stawkę.

- Zacznijmy konkretnie. Zaproponuj mu milion, a zasady jak zwykle: ma zostawić Monicę w spokoju i nigdy więcej się z nią nie kontaktować.

- Milion? Rany, szefie, proszę mnie dać milion i sam nigdy więcej nie odezwę się do Moniki.

- Przestań, Jo! - Daniel nie był w nastroju do żartów. Poza tym nie płacił źle swojemu szefowi ochrony. Rozmasował czoło. - To poważna sprawa.

- Jestem poważny. - Tym razem w głosie Jo nie było cienia wesołości. - Chce pan dać temu draniowi milion, kiedy wiadomo, że zażąda więcej? Nie jest tyle wart.

- Zapłacę każdą cenę, żeby odczepił się od Moniki, rozumiesz?

- Jasne, szefie - odparł niechętnie. - Byłem tam wtedy, pamięta pan?

Pamiętał. Przez całą szkołę średnią Jo był świadkiem, jak Fletcher daremnie próbował udowodnić, że dorównuje Danielowi. Chłopak ze stypendium, wiecznie w bojowym nastroju, kontra chłopak z pieniędzmi, choć jego rodzina nie cieszyła się nimi długo. Wszystkie te wyzwania, bójk i irytująca determinacja, aby udowodnić, że jest tak samo dobry, jeśli nie lepszy niż Daniel. Jo widział to wszystko.

Fletcher był wzorem wytrwałości i, co zabawne, gdy kończyli ostatnią klasę, Daniel zauważył, że na swój sposób go podziwia. Czuł, że ten syn życiowego nieudacznika może jeszcze coś w życiu osiągnąć.

Do momentu, gdy odebrał telefon, który odmienił całe jego życie. Kiedy się dowiedział o śmierci Emmy.

Zrozumiał wtedy, że Fletcher nie tylko chciał być tak dobry jak Daniel Caruana, ale chciał stać się nim. Całkowicie, włączając w to narzeczoną.

To właśnie Jo zbierał Daniela z podłogi po pogrzebie ukochanej. To on poił go piwem, gdy pomstował, przysięgając, że zabije Fletchera, i to on przekonał go, że drań nie jest tego wart.

Tak, Jo był przy nim i zasługiwał na szacunek.

- Wiem, że zażąda więcej - kontynuował Daniel, już mniej agresywnie. - Wie lepiej niż inni, ile warta jest Monica, ale jestem pewien, że pani Turner szybko go przekona, żeby się zgodził. Wtedy będzie mogła wydostać się z wyspy i zgarnąć swoją część.

- Więc nadal tam jest?

- Najszybciej przekonam się, czy maczała palce w spisku, kiedy zmuszę ją do organizacji ślubu, o którym wie, że się nie odbędzie. Nie uda jej się utrzymać pozorów dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Myśli pan, że będzie spokojnie czekać?

- Nie wyjedzie z wyspy, dopóki Fletcher ma moją siostrę.

Zakończył rozmowę wdzięczny za to, że jest ktoś, kto go rozumie i nie zadaje zbyt wielu pytań. Szafirowy blask morza przyciągnął jego uwagę i odetchnąwszy głęboko,

spróbował się rozluźnić. Jo go nie zawiedzie. Pułapka zostanie zastawiona i wkrótce Fletcher zniknie.

Zauważył ruch w dole przy basenie i mruknął zniecierpliwiony.

Tymczasem miał inne rzeczy na głowie.

Sophie może była dobrą aktorką, ale nie tylko ona umiała grać. Po jego występie pożałuje, że weszła w układ ze swym bratem nieudacznikiem.

Wykonał jeszcze jeden szybki telefon, pragnąc jak najszybciej dołączyć do niej, jednocześnie jednak chciał się upewnić, że nic jej nie zmusi do szybkiego wyjazdu.

Stojąc w basenie, Sophie oparła brodę na skrzyżowanych ramionach i podziwiała bezmiar morza i nieba. Powietrze pachniało słodko, a słony powiew znad plaży łagodził aromat tropikalnych kwiatów pnących się malowniczo po ścianach. Było jak w raj.

Ale przyjechała tu do pracy. Musiała sobie ciągle o tym przypominać, gdyż zamiast o ślubie Moniki i Jake'a coraz częściej myślała o bracie panny młodej.

Jak jednak mogła mu ufać, skoro tak nagle zmienił zdanie? Jak mogła ufać sobie, kiedy nogi uginały się pod nią za każdym razem, gdy zbliżał swoje usta do jej?

Ale to był tylko pocałunek, przypomniała sobie po raz setny, i nic dla niego nie znaczył. Millie nie okazała zaskoczenia na jej widok, więc z pewnością więcej „przyjaciółek” Daniela pojawiało się tutaj, aby popływać w basenie i być może nie tylko.

Po kilku chwilach rozkosznego relaksu pomyślała jednak, że jako doświadczony taktyk Daniel może udawać zainteresowanie, by ją rozbroić, a tym samym poróżnić z Jake'em. Jeśli nawet, to może mogłaby wykorzystać tę sytuację? Nie miała zbyt dużego doświadczenia z mężczyznami, ale jeśli Daniel pozna ją lepiej, może wysłucha jej w końcu i zrozumie, że Jake nie jest taki zły.

Promienie słońca ogrzały mocno jej ramiona, więc zanurzyła je pod wodę dla ochłody. Zaraz wyjdzie z basenu, zanim Daniel skończy swoje interesy. Ale było tak wspaniale, że chciała się jeszcze nacieszyć tą chwilą.

Lekko poruszała nogami, tworząc pod powierzchnią wody niewielki wir, który delikatnie rozluźniał jej zmęczone ciało, zmywając wszystkie napięcia dnia. Westchnęła i zamknęła oczy. Jeszcze tylko chwilę...

Coś zimnego dotknęło jej pleców i Sophie ocknęła się, podskakując.



- Poparzysz się, jeśli nie będziesz uważać. - W wodzie obok niej stał Daniel. Smukłymi palcami wsmarowywał emulsję do opalania w skórę jej ramion, a ucisk jego dłoni nie pozwalał jej się ruszyć z miejsca. - Spałaś - rzucił, wyraźnie tym rozbawiony.

- Musiałam się zdrzemnąć - odparła bez tchu. - To był pełen relaks.

- Nie wydajesz się zrelaksowana - zauważył. - Jesteś cała spięta.

Nie bez powodu, pomyślała cierpko, gdy tymczasem jego dłoń dalej wcierała emulsję w jej plecy długimi, płynnymi ruchami. Sophie zacisnęła powieki, żałując, że nie potrafi odepchnąć atakujących ją uczuć. Kiedy Daniel przykucnął w wodzie za nią, do pierwszej dłoni dołączyła druga: opuszkami palców zataczał koła, schodząc niżej, w okolicy pach, niebezpiecznie blisko piersi. Więcej nie była w stanie znieść.

Podciągnęła się do góry i odwróciła głowę.

- Powinam już wyjść. - I niemal pożałowała, że w ogóle się ruszyła, ponieważ teraz go zobaczyła. Poczowała suchość w ustach.

Przewidywała, że będzie miał na sobie czarne kąpielówki, przewidywała, że będzie wyglądał w nich świetnie. Nie przewidziała jednak, że aż tak. Jego wygląd był po prostu zabójczy.

- Nie ma się co spieszyć, prawda?

Wbrew sobie poczuła, że jego słowa mają sens. Zwłaszcza gdy wpatrywała się w opalony fantastyczny tors i kępki ciemnych kręconych włosów, które schodziły aż do pępka, by ginać poniżej gumki kąpielówek. Może miał rację - nie było się co spieszyć. Skąd więc ta desperacka potrzeba? No tak...

- Monica może zadzwonić - wydukała w końcu, odrywając od niego wzrok, aby zlokalizować sarong. - Chcę być gotowa.

- Już dzwoniła.

Spojrzała na niego, pewna, że źle usłyszała.

- Słucham?

- Właśnie z nią rozmawiałem. Nie odbierałaś komórki, zadzwoniła więc do twojej pracy, gdzie jej powiedziano, że możliwe, że nadal jesteś na wyspie.

Sto procent uwagi Sophie skupiało się teraz na nim, i nie tylko dlatego, że miał ciało przyprawiające o zawrót głowy. Przesunęła się do tyłu, aż usiadła na zanurzonej w wodzie schodku, zupełnie zapominając o planie ucieczki.

- Monica dzwoniła, a ty mnie nie zawołałeś? Chociaż wiedziałeś, że czekam na jej telefon?

- Próbowala się przecież do ciebie dodzwonić - przypomniał jej. - Moja wina, że nie odebrałaś? Ale czy naprawdę ma znaczenie fakt, z kim rozmawiała? Ważne jest to, że skacze z radości na myśl o ślubie tutaj, na wyspie.

- Och, założę się, że tak. - Sophie wstała, ociekając wodą. Tak była rozzłoszczona, że przestała się przejmować faktem, że ma na sobie tylko kostium kąpielowy. - Dlatego, że z całą pewnością jej powiedziałaś, że Tropical Palms jest już zajęte. - Gniewnym gestem wzięła sarong z leżaka i otuliła się nim, po czym zaczęła szukać telefonu, zastanawiając się, jak mogła go nie usłyszeć. Nawet jeśli rzeczywiście się zdrzemnęła, dzwonek by ją przecież obudził.

- No bo jest zajęte. Nie wiedziałem, że to tajemnica. Mogłaś mi powiedzieć.

- A ty mogłeś mnie zawołać! - oświadczyła, podnosząc ręcznik, wiedząc, że telefon musi tu gdzieś leżeć. - Monica może i jest twoją siostrą, ale to ja organizuję ślub jej i Jake'a. - Odwróciła się do Daniela, chwilowo dając sobie spokój z telefonem. - A może Jake także skakał z radości, kiedy się dowiedział, że wesele może się odbyć tutaj? Jakoś wątpię, zważywszy na to, w jak doskonałej jesteście komitywie.

Usta miał zaciśnięte w ponurą linię.

- Był na dole w recepcji. Nie rozmawiałem z nim.

- Uznałeś więc, że wykorzystasz okazję, nim najpierw ja omówię z nimi opcje. - I wtedy sobie przypomniła: tak ją pochłonęły myśli o tamtym zdjęciu w pokoju i tak bardzo pragnęła się wykąpać, nim Daniel skończy dzwonić, że zupełnie zapomniała zabrać telefon z torebki. Cholera.

- Jakie opcje? - zapytał wyzywająco, opierając się o krawędź basenu. Wyglądał na stanowczo zbyt zrelaksowanego. - Nie masz żadnej innej opcji i doskonale o tym wiesz.

- A miałam w ogóle okazję poszukać? Nie, ponieważ wielki Daniel Caruana uznał, że jego opcja jest jedyna. Koniec dyskusji.

- Czemu się tak złościysz?

Woda w spokojnym dotąd basenie zawirowała, gdy Daniel szybko wstał. Spływała po jego ciele, po długich, umięśnionych nogach, i Sophie po raz pierwszy miała okazję obejrzeć go całego bez ubrania. Z tymi swoimi perfekcyjnymi proporcjami wyglądał niczym ożywiony marmurowy posąg, mityczny bóg ze starożytnego świata. Głośno zabiło jej serce, gdy ruszył w jej stronę. Na widok jego miny obleciał ją strach.

- Masz szczęście, że w ogóle znalazło się miejsce - warknął. - Ale zamiast podziękować za wybawienie cię z kłopotu, ty wolisz się na mnie wściekać, jakbym uczynił coś naprawdę karygodnego.

Odwróciła się, by odejść i nie słyszeć niczego więcej. Wiedziała, że to, co mówi, przynajmniej częściowo jest prawdą. Kallista rzeczywiście stanowiła rozwiązanie problemu z brakiem odpowiedniego miejsca, nawet jeśli w pakiecie z wyspą Sophie otrzymywała całe mnóstwo innych zmartwień.

Czuła, że zmienia się układ sił, a od zjawienia się rano w gabinecie Daniela Caruany kontrola nad tym ślubem wymyka jej się z rąk. Tak samo jak kontrola nad własnymi uczuciami. I w ogóle nie była przygotowana na kolejną konfrontację.

Kolejną porażkę? A może skończyłoby się to kolejnym pocałunkiem? Ale nawet tego nie mogłaby uznać za zwycięstwo.

- Nie muszę tego słuchać.

Nie zdążyła jednak odejść, gdyż jego silna dłoń chwyciła ją za ramię i pociągnęła ku sobie. Ich ciała zderzyły się. Dzielili je tylko cienka warstwa wilgotnego materiału.

- Czego się tak boisz? - zapytał ostro, mierząc wzrokiem jej twarz. - Dlaczego ciągle tak desperacko pragniesz ode mnie uciec?

- Kto twierdzi, że się boję? - Ale wypowiedziała te słowa bez tchu, co wcale nie zadziało na jej korzyść.

Daniel zmarszczył brwi, nie puszczając jej drżącego ramienia.

- Naprawdę jestem aż tak przerażający?

- Ja nie... - Sophie przygryzła dolną wargę. Nie było sensu udawać, że się nie boi, ale nie musiała się także do tego przyznawać. Uniosła głowę. - Teraz nie uciekam.

- I bardzo dobrze, ponieważ nic by ci to nie dało. Kiedy czegoś pragnę, zazwyczaj to otrzymuję, bez względu na to, czy cel się porusza, czy nie.

Jego słowa w ogóle nie miały dla niej sensu.

- O czym ty mówisz?

- Pragnę ciebie, Sophie. Zapragnąłem cię w chwili, kiedy zjawiałaś się w moim gabinecie w tej sukience zapiętej po samą szyję i pełna rezerwy. A kiedy zobaczyłem cię bez jednego i drugiego, pragnę cię jeszcze bardziej.

Drżenie jej ciała zaskoczyło ją, tak samo jak jego słowa.

- Danielu, ja...

Wziął w palce luźny kosmyk włosów Sophie i założył go za jej ucho. Ten gest przepełniony był czułością i zmysłowością.

- Ty też to czujesz - rzekł. - To jak nas ku sobie ciągnie.

Próbowała wmówić sobie, że to wszystko jest częścią planu. Próbowała przekonać samą siebie, że tego właśnie chce: ułagodzić Daniela i doprowadzić do tego, aby okazał się bardziej podatny na jej argumenty dotyczące ślubu jego siostry z jej bratem.

Jak jednak mogła udawać, że to część planu, skoro drżała pod jego dotykiem? Czy ktokolwiek, włączając ją samą, w to uwierzy? Wtedy poczuła, jak usta Daniela muskają jej włosy, a ciepły oddech pieści skórę głowy. I była zgubiona.

Tłumiła w sobie pragnienie, aby unieść głowę i pozwolić, aby ich usta się spotkały. Walczyła ze sobą z całej siły, jednak niewiele w niej pozostało oporu.

Wtedy Sophie usłyszała pukanie do drzwi, a potem ich przesuwanie i odskoczyła, jednak nie tak daleko, jak by sobie życzyła, ponieważ Daniel nadal trzymał jej ramię.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwała się Millie - ale znowu dzwoni Monica i chciałaby rozmawiać z panną Turner.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Millie.

- Ze mną?

Daniel kiwnął głową.

- Nie miałem szansy ci tego powiedzieć, ale Moni kazała przekazać, że zadzwoni jeszcze raz, kiedy już porozmawia z Jake'em.

Sophie nie musiała pytać, dlaczego nie miał szansy tego powiedzieć - ponieważ ona na to nie pozwoliła. Od razu skoczyła mu do gardła i oskarżyła o przejęcie kontroli nad ślubnymi ustaleniami.

- Przepraszam - bąknęła. - Odniosłam wrażenie, że to ty chcesz rządzić.

Uśmiechnął się cierpko.

- Może lepiej idź odebrać ten telefon. - Kiwnął głową w stronę drzwi. - Millie zaprowadzi cię do gabinetu.

- Ty nie idziesz?

- Moni chciała porozmawiać z tobą. Uznałem, że może wolisz być wtedy sama. -

Daniel przez chwilę patrzył na nią, po czym rzekł: - Idziesz czy nie?

Skinęła głową i udała się do domu za Millie.

To tylko małe kłamstwo, pomyślał, idąc do swojego pokoju. W normalnych okolicznościach zrobiłby wszystko, aby tam być i nadzorować przebieg rozmowy, chcąc mieć pewność, że zmierza we właściwym kierunku. Ale zasiał w Monice ziarnko podekscytowania i żywił przekonanie, że nawet Fletcher jej nie przekona do zmiany zdania. Nie miała zresztą żadnej innej opcji. Albo Kallista, albo nic.

Poza tym rozmowa z Fletcherem w ogóle nie wchodziła w grę. Nie chciał choćby przez chwilę słuchać głosu tego człowieka. I jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to już nigdy nie będzie musiał. Kiedy tylko skontaktuje się z nim Jo i złoży mu propozycję, Fletcher od razu da drapaką i tyle go będą widzieć.

Monica rzeczywiście była tak podekscytowana, jak twierdził Daniel. Ślub na Kallistie był, wedle jej słów, spełnieniem marzeń i nie potrafiła opisać, jak bardzo jest szczęśliwa. Następnie oddała słuchawkę Jake'owi, by i on mógł zamienić parę słów z siostrą.

- A jakie jest twoje zdanie, Jake? - zapytała Sophie. - Cieszy cię zmiana miejsca ceremonii?

- Wygląda na to, że nie mamy wyboru, skoro klub golfowy się wycofał. Ale Monica skacze ze szczęścia. A skoro Daniel sam zaproponował wyspę, raczej nie mogę odmówić.

A to znaczyło, że Sophie nie może odmówić. Zgoda Jake'a przypieczętowała jej przeznaczenie - na wyspie Kallista odbędzie się ślub i teraz nie da się już z tego wyplą-

tać, nie da się uciec przed kontaktami z Danielem Caruaną. Ale dlaczego ten pomysł bardziej ją cieszył, niż martwił? I kiedy zaczęła czekać na to, by częściej go widywać?

Kiedy rozpałił płomień w jej ciele jednym tylko spojrzeniem, jednym dotknięciem? Czy wtedy, gdy powiedział, że jej pragnie?

- Jestem jednak zaskoczony faktem - kontynuował jej brat - że Daniel okazał się tak pomocny. Nie spodziewałem się tego.

Nie on jeden. W ciągu jednego tylko dnia Sophie miała okazję widzieć, jak Daniel się zachowuje, jakby Jake był diabłem wcielonym, któremu nawet za milion lat nie pozwoli poślubić siostry, a kilka godzin później proponuje swoją idylliczną wyspę jako miejsce, gdzie wymienią się obrączkami.

- Co się wydarzyło między wami? - zapytała. - Zaczynam mieć nadzieję, że Daniel oswaja się z myślą, że jego siostra wychodzi za mąż, ale musiało się wydarzyć coś więcej niż szkolna rywalizacja. Jego poranną reakcję na wieść o ślubie można uznać za ekstremalną.

Na drugim końcu linii rozległo się głośnie westchnienie.

- Posłuchaj, Sophie, to nie jest coś, o czym chciałbym rozmawiać przez telefon. Właściwie to nie mam pewności, czy sam znam całą historię. Miałem nadzieję, że przed wyjazdem uda mi się oczyścić atmosferę, ale Daniel nie odbierał moich telefonów.

- Może w takim razie powinniście zahaczyć w drodze powrotnej o Cairns i załatwić wszystko przed ślubem? Może wtedy Danielowi bardziej się spodoba ten pomysł? To dobry czas na spalenie za sobą mostów.

- Może masz rację. Hej, musimy kończyć. Mam zarezerwowaną lekcję surfingu. Jeszcze tylko Monica chce ci coś powiedzieć.

- Sophie? Chciałam ci bardzo, ale to bardzo podziękować, że tam jesteś. Daniel mi mówił, że zostaniesz na Kalliście aż do ślubu, aby osobiście dopiąć wszystko na ostatni guzik. Nawet nie wiesz, ile to dla nas znaczy. Dzięki raz jeszcze. Do zobaczenia po powrocie!

Sophie odłożyła słuchawkę, mając w głowie więcej pytań niż odpowiedzi. Zostaje na wyspie? Daniel powiedział tak Monice? Kiedy więc podjął taką decyzję? I kiedy zamierzał ją o niej poinformować?



Jej wcześniejsze przeprosimy za to, że niesłusznie go oskarżyła o przejęcie kontroli, nagle wydały się przedwczesne. Cóż za irytujący człowiek! Ale był bratem Moniki i na pewno znał ją lepiej niż ona. Bądź co bądź miał rację co do tego, że będzie uszczęśliwiona perspektywą wzięcia ślubu na wyspie, prawda? Może rzeczywiście pragnął jedynie szczęścia siostry?

Ale czy wierzył, że Monica jest tym razem naprawdę zakochana? Zważywszy na brak zaufania względem jej poprzednich chłopaków i ogromną niechęć w stosunku do jej brata, pomysł ten wydawał się mało prawdopodobny. W takim razie dlaczego nagle stał się tak uległy?

Sophie nie miała pojęcia. Wiedziała jednak, że ten ślub będzie taki, o jakim marzą Monica i Jake i że ona zrobi wszystko, aby tak się stało, bez względu na to, co planuje Daniel Caruana.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Millie wyjaśniła, że Daniel musiał iść odebrać ważny telefon i że ona zaprowadzi ją do nowego gabinetu i dopilnuje, aby w pokoju gościnnym niczego Sophie nie brakowało.

- Nie wzięłam ze sobą żadnych ubrań - zaprotestowała bez przekonania.

Gospodyni poinformowała ją, że Daniel zajął się już tą małą niedogodnością; jutro miały się zjawić nowe ubrania, poza tym w garderobie dla gości znajdowało się i tak całym sporo różnych rzeczy.

Sophie zdusiła w sobie irytację. Jakie to typowe dla Pana Apodyktycznego, aby sądzić, że może ją ubrać. Uważał, że skoro jest właścicielem bądź pracodawcą wszystkiego i wszystkich na tej wyspie, to ona także stanowi teraz jego własność. Niedoczekanie. Każe Meg przygotować paczkę z ubraniami i przysłać ją jutro kurierem. Może i musiała tu mieszkać, ale to nie znaczy, że musi także nosić jego ciuchy.

Gabinet dla gości mieścił się na samym końcu domu, tuż za jej pokojem. Z okien rozciągał się widok, co do którego miała pewność, że nie wpłynie dobrze na jej produktywność: wstęga białego brzegu, za nim porośnięte bujną zielenią góry, a w dole i w górze błękitna doskonałość morza i nieba. Gdy jej się udało oderwać wzrok od tych widoków, zobaczyła, że gabinet wyposażono w cały potrzebny sprzęt elektroniczny - komputer, drukarkę, bezprzewodowy Internet, telefon i faks.

Monica i Jake wybrali przed wyjazdem wzór zaproszeń, ale z drukiem trzeba się było wstrzymać do czasu potwierdzenia miejsca ceremonii. Zajęcie się zaproszeniami będzie jednym z pierwszych czekających ją tutaj zadań. A to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Zostało tak mało czasu, a tak wiele do zrobienia.

Godzinę później zdążyła już wziąć prysznic, przebrać się we własne ubranie i właśnie siedziała w gabinecie, zgrywając na komputer pliki z pendrive'a, kiedy do drzwi zapukał Daniel. Wyraz twarzy miał nieodgadniony.

- Rozgościłaś się?

W Inianej koszuli i przewiewnych spodniach powinien wyglądać bezpieczniej, niż kiedy widziała go po raz ostatni. A jednak na jego widok wszystkie zmysły Sophie wyostrzyły się, a tętno przyspieszyło.

- Jest tyle do zrobienia - wydukała. - A czasu tak niewiele.

Uniósł brew i wsunął dłonie do kieszeni.

- Wyobrażam sobie. Dlatego właśnie uznałem, że mądrzej będzie, jeśli rozlokujesz się tutaj. Cieszę się, że się zgodziłaś. - Z wdziękiem pantery podszedł do okien, które zajmowały całą jedną ścianę gabinetu. Przez chwilę podziwiał widok, po czym odwrócił się do Sophie. - Jutro rano muszę lecieć do Townsville na spotkanie i najpewniej późno wrócę. Dasz sobie radę sama?

Kusiło ją, aby mu powiedzieć, że więcej zrobi bez jego rozpraszającej obecności, ugryzła się jednak w język.

- Mam mnóstwo do zrobienia - rzekła zamiast tego. - Pewnie nawet nie zauważę, że cię nie ma. A właśnie. - Przypomniała sobie jeden z punktów na liście spraw do załatwienia. - Będę musiała załatwić gościom weselnym transfer z Cairns na wyspę. Użyjesz swojego helikoptera? A może motorówki? W przeciwnym razie będę musiała wynająć inną łódź.

Daniel wyjął rękę z kieszeni i z wyrazem skrepowania na twarzy zerknął na zegarek.

- Jasne, ustalaj, co tylko będzie trzeba. Zapomniałem, Millie kazała ci przekazać, że kolacja gotowa. Zjemy na tarasie. Tędy.

Zamrugła powiekami i ruszyła za nim, kiedy stało się jasne, że nie zamierza na nią czekać. A więc teraz, kiedy miał pewność, że ślub odbędzie się tutaj, mogła robić to, co chciała? Naprawdę ani trochę nie rozumiała Daniela Caruany.

Późnym popołudniem następnego dnia Sophie odłożyła słuchawkę i zaczęła masować sobie kark, gotowa na przerwę. Ze zdziwieniem się przekonała, że już piąta. Od śniadania wisiała na telefonie, organizując, załatwiając i umawiając. A teraz przydałoby jej się trochę ruchu. Postanowiła zejść na plażę i popływać w niewielkiej, skrzęcej się błękitem zatoczce.

Przebrała się w niebieskie bikini i z dna szafy wydobyła sandały mniej więcej w swoim rozmiarze. Schodki wiodące na plażę okazały się dłuższe i bardziej strome, niż wyglądało to z góry, i trochę trwało, nim zeszła na dół i zanurzyła stopy w ciepłym, białym piasku. Bez chwili namysłu pozbyła się pożyczonych sandałów, rozwiązała sarong i ruszyła prosto do wody.

Cóż za rozkosz! Pływała w cudownie orzeźwiającej wodzie, pozwalając falom bawić się jej włosami. To była prawdziwa magia. Nikt jej nie widział, nikt nie zawracał głowy. Czuła się, jakby posiadała własną plażę.

O tak. Zdecydowanie istniały plusey konieczności spędzenia na Kalliście kilku najbliższych tygodni. Powrót na górę okazał się przyjemnie męczący i kiedy ocierała ręką czoło, otwierając drzwi do swojego pokoju, przekonała się, że ktoś w nim jest.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy.

Mężczyzna stał po drugiej stronie łóżka, tam, gdzie Sophie wiedziała, że zostawiła torebkę. Emanowała z niego siła; ramiona miał umięśnione, dłonie zaciśnięte w pięści. Złodziej, tutaj, na Kalliście?

- Kim pan jest?

- A więc jesteś siostrą Fletchera?

Zjeżyła się, ciałniej zawiązując sarong.

- Co pan robi w moim pokoju?

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiej ślicznotki.

- Chciałabym móc się zrewanżować takim samym komplementem, ale skoro w ogóle się tu pana nie spodziewałam, panie...?

- Mów mi Jo. Jestem szefem ochrony Caruany. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku.

Raczej szpiegować. Na polecenie Daniela? Wtedy mężczyzna uśmiechnął się i zrobił krok w jej stronę, wyciągając rękę, wielką łapę ze złotym zegarkiem na nadgarstku, pasującym do grubego łańcucha, jaki miał na szyi. Niechętnie podała mu dłoń, walcząc ze sobą, by jej od razu nie wyrwać.

- A więc wróciła już pani? - Z korytarza dobiegł głos Millie, a Jo puścił dłoń Sophie i odwrócił się w stronę drzwi.

- Witaj, Millie. Właśnie się zapoznając z naszym nowym gościem.

- O, to ty, Jo - rzekła kobieta, wycierając ręce w fartuch. Niepewnie patrzyła to na niego, to na Sophie. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Nie chciałem ci przeszkadzać, Millie.

- Obiad prawie gotowy, proszę pani - rzekła do Sophie. - Gdyby pani chciała, może się pani najpierw pozbyć tych mokrych rzeczy.

- Brzmi zachęcająco, Millie - oświadczył Jo. - Brakuje mi twojego gotowania.

- Żona nie będzie na ciebie czekać?

- Dziś nie, wybrała się do siostry. A ja zadałem sobie tyle trudu, by to dostarczyć...

- Schylił się i podniósł coś z podłogi, po czym położył na łóżku. Paczka. Po adresie zwrotnym Sophie poznała, że to od Meg.

- Moje ubrania?

- Pomyślałem, że chciałabyś je mieć jak najszybciej.

- Dziękuję. - A więc nie szpiegował.

Jo uśmiechnął się. Był wyraźnie z siebie zadowolony.

- Sądzę, że zasłużyłem na kolację. A wy jak myślicie?

Sophie spojrzała pytająco na Millie. Nie podobał jej się pomysł posiłku w towarzystwie kogoś, kto napawa ją takim niepokojem, ale niegrzecznie byłoby odmówić, skoro przywiózł jej rzeczy. Czy to ona miała podjąć decyzję?

- Gdzie są wszyscy?

W korytarzu rozległ się głos Daniela i Sophie niemal osłabła z ulgi. Jak dobrze, że wrócił wcześniej, niż zapowiedział.

Wszedł do pokoju i uśmiechnął się do Millie. A na widok okrytej jedynie sarongiem Sophie zmarszczył brwi.

- Jo, nie spodziewałem się tu ciebie.

Szef ochrony podszedł do niego.

- Przywiozłem paczkę, o której mi mówiłeś. - Zawahał się na ułamek sekundy. - Wydawało mi się, że miałeś być dłużej w Townsville.

- Wcześniej skończyliśmy. Dzięki za dostarczenie paczki. Masz dla mnie coś jeszcze?

Potężny mężczyzna pokręcił głową.

- Czekam. Wyślę ci esemes.

- Okej, więc jeśli to wszystko...?

- Wszystko z wyjątkiem piątkowego pokera. Jesteśmy umówieni, tak?

Daniel spojrzał na Sophie, marszcząc brwi.

- W tym tygodniu nie. Może w następnym.

Jo podążył za jego spojrzeniem i uśmiechnął się znacząco. Sophie chciała zaprotestować, że to nie ma nic wspólnego z nią, ale on już wychodził.

- Na razie - rzucił na pożegnanie.

Millie oświadczyła, że kolacja będzie za dziesięć minut, po czym oddaliła się w stronę kuchni.

- Chyba nie lubię tego człowieka - rzekła Sophie, patrząc w ślad za Jo.

- Dlaczego? Co ci takiego zrobił?

- Był po prostu... - Skrzyżowała ramiona na piersi i wzdrygnęła się. - Nie wiem. To, jak na mnie patrzył, przyprawiało o gęsią skórę.

- Jo to były wojskowy. Jest szorstki, ale to dobry człowiek. Prawdę mówiąc, należy do moich najbardziej lojalnych pracowników. Jak ci minął dzień? - zapytał, zmieniając temat.

- Sporo zrobiłam.

Uśmiechnął się. Jasne; najpewniej leżała cały dzień nad basenem.

- Ponieważ mnie tu nie było?

- Okazało się to pomocne.

Jej szczerą odpowiedź sprawiła, że uśmiech Daniela stał się jeszcze szerszy. Przez cały dzień rozpraszały go myśli o tym, co porabia Sophie i czy znowu ma na sobie to niebieskie bikini.

- Jesteś głodna?

Gotów był przysiąc, że zobaczył w jej oczach błysk. Czego? Pożądania? Chciał w to wierzyć. Dlatego że sam bardzo był głodny, i nie chodziło mu tylko o jedzenie. Nie chciał marnować tych kilku nocy, jakie mieli, nim plan Fletchera zacznie się sypać.

- Jak wilk.



Te słowa wydobyły się z ust pełnych i różowych; smaczniejszych od tego, co może zaserwować Millie. Przez chwilę Daniela kusiło, aby pochylić głowę i raz jeszcze jej skosztować, zapominając zupełnie o kolacji. Zamiast tego ujął jej dłoń, i ignorując protesty, że chce przed posiłkiem wziąć prysznic, pociągnął ją za sobą na korytarz.

- Wobec tego chodźmy na kolację.

Lubił patrzeć, jak Sophie je. Nie minęło dużo czasu, a zmierzch przerodził się w wieczorny mrok. Lubił po prostu na nią patrzeć. Nawet wtedy, gdy opowiadała bez końca o poczynionych rzekomo przygotowaniach do ślubu. Twarz miała pełną życia, oczy błyszczące.

Była piękna.

I dzisiejszej nocy ją posiadzie.

Millie podała deser, kiedy Sophie w końcu zebrała się na odwagę i zapytała:

- Masz włoskie nazwisko, ale urodziłeś się tutaj, prawda? Wiem, że Monica tak. Czy wasi rodzice przybyli z Włoch?

- Nie - odparł po dłuższej chwili milczenia. Właściwie tak długiej, że sądziła, że nie odpowie jej w ogóle na pytanie. - To mój dziadek tu przybył. Miał dwadzieścia kilka lat i udało mu się znaleźć pracę na plantacji tytoniu w Mareeba. To jakaś godzina drogi od Cairns. Ciężko pracował i po kilku latach zebrał tyle pieniędzy, by kupić coś swojego. Ożenił się z córką innego właściciela plantacji tytoniu i pewnie planował założenie dynastii. Jednak nic nie wyszło z tych planów. Mój ojciec przyszedł na świat późno, a więcej dzieci nie mieli.

- Twój ojciec przejął plantację?

- Tak, ale jakiś czas później uznał, że cukier ma lepsze perspektywy niż tytoń i dokonał płodozmianu. I dobrze mu szło, dopóki nie nastąpiło załamanie na rynku cukru. Podjął kilka złych decyzji i stracił wszystko.

- Och, a ja zakładałam...

Uśmiechnął się.

- Że się w czepku urodziłem? Owszem. Tyle że odebrano mi go, kiedy skończyłem szkołę średnią. Mój tata nigdy nie doszedł po tym wszystkim do siebie. Uważał, że zawiódł zaufanie swego ojca i zawiódł moją matkę. Już nigdy nie był taki jak dawniej.

Wpatrywał się w swoje dłonie i Sophie wiedziała, że myśli o rodzicach. Monica opowiedziała jej o tym, jak ich samochód porwała wezbrana rzeka, której wody wystąpiły z brzegów na skutek ulewnych deszczy. Potem w ich domu zjawili się policjanci, by przekazać straszną wiadomość, że ich rodzice już nie wrócą. Daniel tulił ją, gdy płakała tamtej nocy, i obiecywał, że nie pozwoli, by jej kiedykolwiek stało się coś złego.

Nic dziwnego, że był taki opiekuńczy wobec młodszej siostry. Poza nią nie miał żadnej rodziny.

- Rodzice byliby dumni z tego, co osiągnąłeś.

Skrzywił się.

- Cóż, kiedy się żyło w luksusie, wie się, czego brakuje, kiedy ten staje się wspomnieniem. To bardzo silny bodziec. Znalazłem pracę w branży zarządzania nieruchomościami i okazało się to strzałem w dziesiątkę. Rynek ten dopiero zaczynał raczkować, no i udało mi się uszczknąć całkiem sporo dla siebie. - Dopił letnią kawę i wstał. - To nudne.

Sophie odsunęła się z krzesłem od stołu, zarumieniona z zakłopotania.

- Przepraszam. Kolacja była pyszna, dziękuję. Ale powinnam już iść do siebie.

W mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Nie chcę, żebyś odchodziła. Nie chcę jedynie mówić o sobie.

- A o czym wolałbyś porozmawiać?

- A kto mówił o rozmowie?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przez cały wieczór - wyszeptał ze wzrokiem utkwionym w jej ustach - kiedy tu siedzieliśmy, właśnie tego miałem naprawdę ochotę skosztować.

Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Chwilę później całował ją już mocniej, głębiej, bardziej intensywnie. Wsunął język do jej gorących ust i smakował, badał, zapraszał do wspólnego tańca.

Wieczorna bryza poruszała łagodnie liśćmi, jakiś ptak zaćwierkał na dobranoc, a nisko wiszący księżyc zamieniał morze w srebrzystą wstążkę. Wszystko to jednak w ogóle się nie liczyło. Nie teraz, nie wtedy, gdy ich usta się stykały, a Sophie czuła jego smak i twardość przyciskającego się do niej męskiego ciała. A kiedy objął dłonią jej pierś, ugięły się pod nią kolana.

- Kochaj się ze mną - zamruczał jej do ucha.

Jej ciało przebiegł zdradziecki dreszcz.

- Prawie się nie znamy - szepnęła.

- Wiemy, że siebie pragniemy. - Nim zdążyła zaprotestować, kciuk Daniela pogładził jej sutek, wysyłając strzały rozkoszy do wszystkich zakończeń nerwowych w ciele. - Pragniesz mnie.

- Nie mogę - odparła, kręcąc głową. - To szaleństwo. Jake i Monica...

- Są na Hawajach. - Jego usta ponownie odnalazły jej wargi. Namawiając. Przekonując.

Odsunęła się.

- Ale ja mam planować tutaj ich ślub.

- I w międzyczasie powinnaś wieść życie zakonnicy? - zapytał, przyciągając ją z powrotem ku sobie.

- Ale to nic nie znaczy.

- To znaczy, że siebie pragniemy.

- Nie robię takich rzeczy.

- A miałaś już kiedyś na to ochotę?

Pokręciła głową.

- To może w końcu powinnaś?

Tonęła w jego oczach, przesuając się bezradnie w kierunku, w którym wiedziała, że nie powinna iść. Nic nie mogło jej uratować.

Chyba że...

- Millie! - Rozejrzała się i zeszywniała w jego ramionach, przypomniawszy sobie nagle, gdzie się znajdują.

- Ma dziś wolne. Jesteśmy sami, Sophie. Tylko ty, ja i księżyc.

Jego dłonie ześlizgnęły się wzdłuż jej pleców, docierając do skraju sarongu i podciągając cienki materiał w górę. Objął jej pośladki, nie przestając gorąco całować.

Nagle poczuła, że traci grunt pod nogami i że Daniel bierze ją na ręce, jakby ważyła tyle co piórko. Poruszał się z pewnością siebie człowieka, który doskonale wie, czego pragnie. I szaleństwem było, że ona miała ochotę na to samo. Otworzył stopą przesuwne drzwi, nie odrywając od niej ust. A Sophie aż osłabła z pożądania. Chwilę później znaleźli się w jego pokoju. Był przestronny, a na środku stało królewskich rozmiarów łóżko. Nie zapalił światła. Srebrzysta księżycowa poświata wystarczająco oświetlała mu drogę. Zatrzymał się na chwilę przy łóżku, gdzie zrzucił sandały, po czym z Sophie w ramionach udał się do przyległej do pokoju dużej łazienki, wyglądającej w tym księżycowym świetle doprawdy magicznie.

Nie puścił jej, nawet gdy wszedł do kabiny prysznicowej, nawet gdy odkręcił wodę.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy poczuła na rozgrzanym ciele strumień wody z deszczownicy wielkości dużego talerza.

- Zamoczyłeś całe ubranie! - zawołała.

On jednak tylko się zaśmiał, po czym powoli postawił ją na ziemi.

- Czy to ważne, że ubranie jest mokre, skoro i tak zaraz się go pozbędę?

Jego pocałunek był głęboki i przepełniony pożądaniem i pragnieniem, a ona spijała je z jego ust, gdy tymczasem lała się na nich woda, a on rozwiązywał węzeł na jej piersi. Przemoczony materiał upadł z plaśnięciem na podłogę i Sophie zadrżała, w samym bikini czując się obnażona.

- Jesteś piękna - rzekł, patrząc na nią oczami pociemniałymi z pożądania.

Mokra koszula oblepiała mu tors. Sophie nie była w stanie dłużej się hamować. Tak bardzo trzęsły jej się dłonie, że rozpięcie koszuli okazało się wcale nie takie proste. W końcu zniecierpliwiona pociągnęła mocno za poły koszuli, odsłaniając opaloną skórę. Daniel mruknął z aprobatą i pozbył się podartej koszuli, po czym natychmiast wrócił do Sophie, by rozpiąć jej stanik. A gdy skrawek mokrego materiału upadł na podłogę, natychmiast objął dłońmi nagie piersi i potarł kciukami sutki. Potem pochylił głowę i gorącymi pocałunkami zaznaczył ścieżkę od jej ust, wzdłuż szyi aż do piersi.

Nagle się okazało, że nie wystarcza jej już widok jego nagich ramion i torsu. Mocowała się z paskiem, pragnąc uwolnić jego męskość, której tak bardzo pragnęła dotknąć. Wiedziała, że da jej rozkosz.

Pospiesznie zakręcił wodę, wziął Sophie w ramiona i zaniósł do łóżka. Dokończył to, co ona zaczęła pod prysznicem. Rozpiął spodnie, które ciężkie od wody od razu opadły mu do kostek. Wyszedł z nich, po czym zdjął bieliznę.

- Jesteś niesamowity - powiedziała, otwierając szeroko oczy.

W jej głosie zdumienie mieszało się z podziwem.

Przyklęknął przy niej na jedno kolano i puszystym ręcznikiem zaczął ocierać pokrywające jej ciało krople wody.

- To ty jesteś niesamowita - rzekł i pochylił się, nie będąc w stanie oprzeć się jej opuchniętym od pocałunków ustom.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, usta złączyły, a ciała splotły ze sobą. Daniel jęczał z rozkoszy, gdy jej palce dotykały go, pieściły i kierowały ku jej wilgotnemu wnętrzu.

Zadrzała, gdy znalazł to miejsce i kiedy ułożył się pomiędzy jej nogami. Jego ciało pulsowało, jej chciało go poczuć w sobie głębiej, ale choć pożądanie Daniela było dzikie i szaleńcze, jakimś cudem miał na tyle rozsądku, aby z szafki obok łóżka wziąć foliową paczuszkę.

Chwilę później zawisł nad nią. Moment spokoju przed burzą, krótka chwila na zastanowienie się, czym zasłużył na taką ucztę dla zmysłów.

- Proszę! - wydyszała Sophie, pełna desperacji i gotowa błagać, gdy tymczasem jej ciało krzyczało o rozkosz, jaką mógł jej dać tylko on. - Teraz, proszę!

Jednym płynnym ruchem zanurzył się w jej zapraszającym wnętrzu. I poczuł, że może tam zostać już na zawsze: więzień rozkosznej ciasnej jaskini. A i tak „zawsze” okazałoby się zbyt krótkie. Wycofał się na chwilę i bardziej poczuł, niż usłyszał cichy jęk zawodu. Wynagrodził go po stokroć, wchodząc w nią raz jeszcze. Tym razem aż krzyknęła i Daniel spił ekstazę z jej ust, przyspieszając tempo.

Dopasowała się do niego, wysuwając biodra, aby poczuć go jeszcze bardziej, jeszcze głębiej, jeszcze intensywniej. Poruszali się w jednym tempie, które po chwili stało się rozgorączkowane i niekontrolowane.

Ze skórą lśniącą od potu wiała się pod nim, a oddech miała coraz bardziej urywany.

- Danielu! - zawołała, balansując na granicy rozkoszy, do której zbliżali się oboje.

I wtedy granica została przekroczona. Sophie miała wrażenie, jakby w jej ciele eksplodowały fajerwerki, mieniające się wszystkimi kolorami.

Później, kiedy srebrzysty księżyc wisiał już wyżej na niebie, a Sophie zasnęła, Daniel wyszedł na taras i oparł dłonie o balustradę. Jego niespokojne myśli stanowiły ciemną wyrwę w świecie skąpanej w blasku księżyca perfekcji.

Ile mieli jeszcze nocy? Ile okazji, aby zanurzyć się w jej niezmierzonej głębi i poczuć, jak jej ciało otula go tak, że bardziej się nie da?

Opuścił miejsce przy jej boku i wyszedł na taras, ponieważ usłyszał sygnał nadejścia esemesa. Do diaska. Chciał, aby Fletcher zniknął z ich życia. Chciał, aby skończyła się ta cała ślubna farsa. Ale kiedy tak się stanie, kiedy Fletcher dostanie pieniądze, Sophie także zniknie, pędząc po swoją działkę.

A Jo z pewnością już zdążył złożyć mu propozycję. Możliwe, że Fletcher na nią przystał i teraz wracał z Hawajów, aby odebrać pieniądze, w końcu uwalniając od siebie Monicę.

Ale wtedy Sophie też odejdzie...

Westchnął. Był tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć. Otworzył telefon i przeszedł do wiadomości.

Rzeczywiście, esemes był od Jo. Otworzył go z napięciem i przeczytał:

„Fletcher odmówił”.

Wypuścił powietrze, które nawet nie wiedział, że wstrzymuje.



Zamknął telefon i odwrócił się w stronę aksamitnie czarnego morza i rzędu świateł biegnących wzdłuż wybrzeża. Jo czekał na polecenie podwyższenia kwoty, ale na razie mógł czekać. Co znaczyło, że on na razie mógł w pełni cieszyć się towarzystwem Sophie.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Bez pośpiechu - rzucił Daniel. Siedział w swoim gabinecie za biurkiem. - Niech się trochę podenerwuje. Nie chcemy się przecież wydać zdesperowani.

Jo poruszył się niespokojnie na krześle.

- Myślałem, że zależy ci na czasie.

- Podobno cierpliwość jest cnotą.

Jo otarł chusteczką czoło.

- Uważam, że powinieneś złożyć mu drugą propozycję. Zwiększyć ciśnienie. To oczywiste, że na to właśnie czeka.

- A ja uważam, że powinieneś mnie słuchać, kiedy mówię, że wolę trochę odczekać.

- A więc już się nie martwisz, że twoja siostra jest teraz razem z nim? Po tym co się stało z tamtą dziewczyną.

Daniel obrócił się na krześle tak, że patrzył teraz rozmówcy prosto w oczy.

- Tamta dziewczyna miała na imię Emma.

- No tak. Emma. Chyba nie chcesz, aby to samo przytrafiło się Monice.

Wezbrał w nim gniew. Za kogo uważał się Jo, mówiąc mu, co jest ważne?

Ale Monica to przecież jego siostra. Gdyby coś jej się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył. Gdy tymczasem Sophie to przelotne pożądanie - przyjemne, seksualnie zaspokajające, fantastyczne wręcz. Ale jak najbardziej jednorazowego użytku.

Wszystkie takie były.

W przeciwieństwie do Moniki. Jakim prawem oddawał się zaspokajaniu własnych pierwotnych pragnień, nie zapewniwszy najpierw bezpieczeństwa rodzonej siostrze?

- W porządku - powiedział przez zaciśnięte zęby, dostrzegając sens słów Jo. - Po-dwój kwotę. Zaproponuj mu dwa miliony.

Millie przyniosła do gabinetu filiżankę pachnącej cytryną herbaty.

- Jak pani idzie? - zapytała z uśmiechem, patrząc na widniejące na monitorze komputera zdjęcia tortów ślubnych, jakie Sophie ściągnęła z Internetu. - Och, śliczne, praw-

da? Kiedyś bawiłam się w pieczenie ślubnych tortów, naturalnie nie tak fantastycznych jak te współczesne.

Sophie pokiwała z roztargnieniem głową. Kiepsko jej dzisiaj szło. Te kilka zdjęć to jedyne, co udało jej się znaleźć, a nawet one niespecjalnie przypominały tradycyjny prosty tort, jakiego na swoim ślubie pragnęła Monica.

- Nie potrafiłam piec tortów z tymi wszystkimi cudёнkami z bitej śmietany i kolorowym lukrem - kontynuowała Millie, pokazując na jedno ze zdjęć. - Moje były raczej staromodne. Ale te są całkiem ładne.

W końcu znaczenie jej słów przebiło się przez mgłę, jaka spowijała dziś rano myśli Sophie. Odwróciła się na krześle.

- Piekła pani weselne torty?

Millie wydawała się speszona.

- Cóż, dawno temu. Mój tort owocowy wygrał kiedyś konkurs cukierniczy. Nie jestem zbyt dobra w nauce tych wszystkich nowości, na przykład kuchni wietnamskiej i tajskiej, jaką wiem, że lubi pan Caruana, ale z klasycznym weselnym tortem idzie mi nie najgorzej.

Sophie ledwo wierzyła własnym uszom.

- Monica chce tradycyjny tort. Coś takiego... - Przerzucała papiery na biurku, szukając starej fotografii. - Właśnie taki.

Millie zerknęła na zdjęcie.

- Dokładnie taki upiekłam na ślub Sybil Martin, tyle że zamiast orchidei użyłam świeżych róż.

- Potrafi pani upiec taki tort?

- To nic trudnego, zapewniam panią.

- Myśli pani, że mogłaby go upiec dla Moniki i Jake'a? W zamian mogłabym panią nauczyć kilku tajskich dań. Są bardzo proste, naprawdę. Znacznie prostsze niż upieczenie weselnego tortu.

Starsza pani uśmiechnęła się niepewnie.

- Naprawdę chce pani, żebym to ja upiekła ten tort?

- Mówię poważnie. Oczywiście zapłacę. Nie oczekuję, że zrobi to pani za darmo. A przy najbliższej sposobności zabierzemy się za kuchnię tajską.

Gdy po całym dniu pracy Daniel wszedł do domu, było mu gorąco i czuł duże zmęczenie. Powitały go dolatujące z kuchni aromatyczne zapachy: coś z czosnkiem, imbirem i świeżymi ziołami. Tak mocno zaburczało mu w brzuchu, że postanowił sprawdzić, co dostanie na kolację i przy okazji wziąć z lodówki zimne piwo.

Zupełnie się nie spodziewał zastać w kuchni obu pań. Millie i Sophie, przepasane takimi samymi fartuszkami, pochłonięte były gotowaniem. Pierwsza dostrzegła go Millie.

- Panie Caruana, nie słyszałam, jak pan wszedł.

Lekko zaskoczyła go reakcja Sophie. Spojrzała na niego znad tego, co właśnie siekała, i gotów był przysiąc, że się zarumieniła.

Gospodyni podała mu zimne piwo.

- Sophie uczy mnie gotować tajskie potrawy. Mam nadzieję, że jest pan głodny. Przygotowałyśmy prawdziwą ucztę.

Daniel otworzył piwo i przysiadł na jednym ze stołków barowych, co było dość niezwykle. Po pracy zazwyczaj udawał się prosto do swego gabinetu.

Zadzwieczał jego telefon, sygnalizując nadejście esemesa. Od razu spochmurniał. Sophie natomiast cała promieniała.

- Wiesz co, nigdy nie zgadniesz! Millie piekła kiedyś weselne torty. Zgodziła się zrobić tort dla Moniki i Jake'a. Cudownie, prawda?

Wstał, zostawiając na blacie niedopite piwo.

- Muszę wykonać telefon.

- Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut! - zawołała za nim Millie.

Niepotrzebnie głośno zatrzasnął za sobą drzwi gabinetu. Jak Sophie mogła to robić? Jak mogła udawać, że ten ślub się odbędzie, skoro doskonale wiedziała, że do niego nie dojdzie? Dobrą była aktorką, oj, dobrą. Ale czy nawet dobra aktorka potrafiła rumieć się na zawołanie? A może Jo się mylił co do jej motywów?

Telefon w jego kieszeni ponownie zadzwieczał, przypominając o czekających wiadomościach. Jeden esemes był od Jo: „Fletcher i M. są na trzydniowym rejsie. Oferta złożona. Czekam na odpowiedź”.

Brak wiadomości to zdecydowanie dobra wiadomość. Trzy dni to aż nadto czasu. Fletcher tym razem będzie się musiał ugiąć, a tymczasem Daniel nasyci się Sophie. Wszystkie kobiety po jakimś czasie mu się nudziły, bez względu na to, jak bardzo kuszące były na początku. Sophie była dobra, nawet bardzo, ale trzy dni chyba wystarczą, aby ten płomień szaleństwa zgasł?

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Danielu? - zapytała niepewnie bohaterka jego rozmyślań. - Kolacja gotowa, a ty?

W ułamku sekundy znalazł się przy niej, pełen determinacji, aby jak najlepiej wykorzystać te trzy dni. Objął ją w talii i mocno pocałował.

- O tak - rzekł, kiedy ich usta w końcu się rozłączyły. - Jestem gotowy, możesz mi wierzyć.

Sophie patrzyła z rozmarzeniem przez okno gabinetu, zastanawiając się, czy odzyska umiejętność skupienia się na pracy dłużej niż przez dwie minuty. Ostatnie dni i noce były niesamowite i wspomnienia tego, jak się kochali, nieustannie zaprzętały jej myśli. Jak to możliwe, że ją - osobę, która nigdy aż tak bardzo nie pragnęła dotyku mężczyzny, która nigdy nie tęskniła za szalonym seksem - nagle ogarnęła obsesja na tym tle?

I jak to możliwe, że Daniel dokonał tego zaledwie jednym spojrzeniem, jedną pieszczotą? Jak mógł ją zamienić w kłębek rozedrganych zmysłów?

Zerknęła na zegarek; niedługo wróci do domu. Z każdym kolejnym dniem wracał z pracy coraz wcześniej. Kiedy Millie skomentowała ten fakt, stwierdził, że nie ma akurat wiele do roboty, ale w tym samym momencie mrugnął do Sophie i przed kolacją porwał ją do sypialni. A wczoraj Millie naszykowała im kosz piknikowy i kolację zjedli na prywatnej plaży w zatoczce, na zmianę pływając, kochając się i częstując smakołykami z kosza.

Z westchnieniem zmusiła się do myślenia o prawdziwym powodzie, dla którego się tu znalazła: aby zorganizować ślub, a nie zadurzyć się jak pensjonarka w Danielu Caruanie. Ich związek nie miał przyszłości ani sensu. Ponieważ nawet gdyby ich romans po-

trwał do czasu, aż Monica i Jake wezmą ślub, potem i tak w końcu musiałyby wrócić do Brisbane.

Komputer na biurku piknął, sygnalizując nadejście nowego mejla. Sophie miała nadzieję, że to potwierdzenie przyjęcia do druku zaproszeń. Wróciła do biurka, ciesząc się, że ma wymówkę, aby w końcu zająć się pracą. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że to mejl od Jake'a. Otworzyła go i zmarszczyła brwi.

„Muszę z tobą porozmawiać. To pilne. Jesteś sama? J”.

Wpatrywała się przez chwilę w wiadomość, po czym drżącymi palcami wystukała odpowiedź. Nie minęło kilka sekund, a zadzwonił telefon.

- Jake - rzekła. - Co się stało? Z Monicą wszystko w porządku?

- Tak. Jest u fryzjera. - W jego głosie słychać było napięcie i gniew. - Chcę, żebyś przekazała Caruanie wiadomość.

- Jasne, a o co chodzi?

- Powiedz mu, że nie chcę jego pieniędzy. Niech nie nasyla na mnie swoich ludzi. Zrobiło jej się zimno.

- Jakich pieniędzy? - Ale wiedziała jakich, jeszcze zanim zdążył odpowiedzieć.

- Tych, jakie mi zaoferował w zamian za porzucenie Moniki. Ledwie się zdążyliśmy rozpakować, a jego sługus zadzwonił, proponując mi pół miliona, jeśli tylko się od niej odcepnię.

- Tyle ci zaoferował? - Sophie opadła na krzesło. To szokująco wysoka kwota, ale bardziej szokujące było to, że sypiała z Danielem, gdy tymczasem on spiskował za jej plecami, aby się pozbyć jej brata i nie dopuścić do ślubu. I przez ten cały czas udawał, że zgadza się na wszystkie czynione przez nią plany, dopilnowując jednocześnie, aby w ogóle nie doszło do tego ślubu.

- To był zaledwie pierwszy ruch - kontynuował jej brat. - Kazałem mu spadać, na co on podwoił stawkę, proponując okrągły milion.

Poczuła bolesne ściskanie w piersi. To nie mogła być prawda. Po co Daniel miałby chcieć, aby przebywała tutaj, organizując ślub, do którego nie zamierzał dopuścić? Prawdę mówiąc, uwierzyła, że w końcu się jakoś oswoił z tym pomysłem.



Pomimo wszystkiego, co wiedziała i co podejrzewała, musiała zadać bratu to pytanie:

- Jesteś pewny, że to Daniel?

- O tak. To on. I ten zbir, który nazywa siebie szefem ochrony, Jo Dimitriou. Znam go, ale nie wiedziałem, że pracuje dla Caruany. Mam w związku z nim złe przeczucia. Uważaj na niego. Jest niebezpieczny.

A Daniel nie? Jo przyprawiał ją o gęsią skórkę, zgoda, ale kto był bardziej niebezpieczny: człowiek, który oferował ci pieniądze na rozkaz kogoś innego, czy też człowiek, który pozwolił ci w coś uwierzyć, w tym samym czasie próbując zniszczyć wszystko, co tworzysz?

- Powinam cię była ostrzec, Jake. On już to robił, to znaczy oferował pieniądze, aby się pozbyć chłopaków Moniki.

- Drań! Monica opowiadała mi, że zaczynała już myśleć, że jest z nią coś nie tak, skoro nie potrafi utrzymać przy sobie żadnego mężczyzny.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na razie nic. Monice nic jeszcze nie powiedziałem. Dla niej ukochany brat jest prawdziwym bóstwem.

- Rozumiem.

- Posłuchaj, Sophie, dałem Jo odpowiedź odmowną. Mnie Caruana z pewnością nie wysłucha, ale jeśli usłyszy to z twoich ust, to może uwierzy. Możesz mu powiedzieć? Żeby dał sobie spokój. Nieważne, ile mi zaproponuje, moje stanowisko nie ulegnie zmianie. Powiedz mu, że ożenię się z jego siostrą, czy mu się to podoba, czy nie.

Sophie odłożyła telefon, cała odrętwiała. Sądziła, że pomyliła się co do Daniela. Sądziła, że to szok na wieść o ślubie zamienił go tamtego pierwszego dnia w zionącego ogniem potwora, ale że w końcu pogodził się z myślą, że ślub się odbędzie. A jednak nie miał zamiaru do niego dopuścić. Co więc ona, Sophie, w ogóle tu robi?

Na korytarzu rozległy się głosy i poczuła, że zbiera jej się na mdłości.

Wrócił Daniel.

Millie podała mu piwo i wypił od razu połowę, wykończony po całym dniu pracy.

- Dzięki, potrzebowałem tego - rzekł, rozglądając się. Zaskoczyło go to, że Sophie nie kręci się po kuchni, jak zazwyczaj czyniła o tej porze dnia. - Gdzie Sophie? - zapytał.

- Chyba pracuje jeszcze w swoim gabinecie. Pewnie nie słyszała, że pan wrócił. Może pójdzie pan i odciągnie ją od komputera? Siedzi przy nim od rana.

W drodze do gabinetu zdążył pozbyć się butów i rozpiąć koszulę. Skoro miał ją odciągnąć od komputera, nie chciał marnować ani minuty na takie drobiazgi jak rozbieganie się.

Drzwi były otwarte. Sophie stała przy oknie, odwrócona do niego plecami. Wystarczył jeden rzut oka, a Daniel już wiedział, jak najszybciej zdjąć z niej tę krótką sukienkę na ramiączkach.

- Puk, puk - odezwał się.

Wtedy się odwróciła i z jego twarzy zniknął uśmiech.

- Jak ci minął dzień? - zapytał. Nie mógł nie zauważyć, że stoi sztywno jak posąg, a spojrzenie jej oczu jest lodowato zimne. - Dużo spraw załatwiłaś?

- Naprawdę cię to obchodzi? - wycedziła.

- Przyznaję, że weselne przygotowania nie są dla mnie tak interesujące jak dla ciebie. Ale ty śmiało działaj. Niesamowicie lubię, kiedy wieczorem opowiadasz mi o kwiatkach, dekoracjach czy przewadze tortów dwupoziomowych nad trypoziomowymi.

- Ty draniu! - I nim zdążył zareagować, zapytała ostro: - Zaproponowałeś Jake'owi pieniądze za to, żeby zerwał z Monicą?

A więc Sophie nie maczała w tym palców. Taka była jego pierwsza myśl. Już wcześniej podejrzewał, że Fletcher wykorzystuje nieświadomą niczego siostrę do własnych celów i okazało się, że miał rację. Ale dlaczego teraz jej o tym powiedział?

Nie miało to jednak znaczenia. Ważne było to, że Sophie wiedziała i że dlatego buźował w niej gniew. Do diaska.

- On ci to powiedział?

- Odpowiedz mi na pytanie! Czy ty albo ten pacholek, którego nazywasz szefem ochrony, zaoferowaliście Jake'owi pieniądze w zamian za porzucenie Moniki? Coś takiego wygląda na twój *modus operandi*.

Daniel zeszywniał. A więc prawda wyszła na jaw. Nie było sensu zaprzeczać, nawet jeśli żałował, że Sophie o wszystkim wie. Nawet jeśli pragnął, aby wróciła ta dawna Sophie, ciepła, zmysłowa kobieta, która na jego dotyk reagowała tak, jakby została do tego stworzona. Ale tamta Sophie zniknęła, najpewniej na zawsze, i choć bolała go bardzo ta świadomość, w gruncie rzeczy zawsze wiedział, że prędzej czy później do tego dojdzie. A teraz mógł się tylko bronić.

- Zgodzi się. Wszyscy się zgadzają.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Na litość boską, Danielu. Czy ty tego nie widzisz? Jake kocha Monicę.

- Tak twierdzi.

- Dlatego że to prawda! I kazał ci przekazać, że nie chce twoich pieniędzy, nieważne, czy zaproponujesz mu pięćset tysięcy, milion czy jeszcze więcej. On ich nie chce i ożeni się z Monicą, bez względu na to, co się dzieje w twoim chorym umyśle.

Zmarszczył brwi. Nie takie kwoty wchodziły w grę, ale w jej obecnym stanie nie było sensu jej poprawiać.

- Sądziłam, że się zmieniłeś - kontynuowała. Głos miała cichszy, zrezygnowany, z nutką melancholii. - Sądziłam, że skoro nalegałeś, aby ślub odbył się tutaj, abym zajęła się na miejscu przygotowaniami... - Pokręciła głową. - Wiem, że desperacko pragniesz chronić siostrę, ponieważ masz tylko ją i opiekujesz się nią od śmierci rodziców, ale myślałam, że choć raz bardziej zainteresuje cię jej szczęście niż chowanie jej przed całym światem. - Uniosła brodę. - Sądziłam, że jednak jest dla ciebie nadzieja. Przykro mi. Pomyliłam się.

Jej ostatnie słowa sprawiły, że zagotowała się w nim krew. Nie znała go. Nic o nim nie wiedziała. A jednak stała tu i dawała mu do zrozumienia, że ją rozczarował?

- Nic, ale to nic o tym nie wiesz!

- Wiem, że nie możesz znieść myśli, że ktoś inny może pokochać twoją siostrę. Do tego stopnia, że płacisz każdemu, kto się do niej zbliży, byle tylko się go pozbyć.

- I wydaje ci się, że nie mam ku temu żadnego powodu?

- Pewnie, że masz powód: jesteś zazdrosny, że ci ją ukradną. I wykorzystujesz wymówkę, że są jedynie łowcami posagów.

- Nie! - Zrobił kilka zdecydowanych kroków i znalazł się przed nią. - Czy Monica opowiadała ci o swoim pierwszym chłopaku, czarującym Calu, jej pierwszej prawdziwej miłości?

- Nic konkretnego. Mówiła, że miała kilku chłopaków, ale że żaden z nich nie pozostał długo przy jej boku. I wszyscy wiemy dlaczego, prawda?

- Czyżby? Pozwól, że ci opowiem o Calu. Był ambitny i zdeterminowany zarobić milion dolarów, nim skończy dwadzieścia jeden lat.

- I dlatego go znieubiłeś? Czyż sam nie byłeś podobny?

- Raczej nie. Ja nie szantażowałem brata dziewczyny, w której podobno byłem zakochany. Nie filmem, na którym uprawiają seks.

- Że co?

- Gdybym mu nie zapłacił, umieściłby ten filmik w Internecie. Moja siostra. Jej pierwszy raz. Oczywiście, że mu zapłaciłem.

- Danielu, nie miałam pojęcia.

- Owszem. Ale może teraz rozumiesz, dlaczego nigdy się nie wahałem i pierwszy wychodziłem z propozycją, zanim zdążyło się stać coś złego. I przyjmowali ją. Co czegoś dowodzi, nie sądzisz?

- Dowodzi tego, że ten Cal był potworem. I tego, że pozostali również nie byli zbyt zaangażowani w związek z Monicą. Ale to nie znaczy, że każdy mężczyzna jest taki sam. I nie znaczy, że już zawsze masz karać za to Monicę. Nie sądzisz, że zasługuje na szczęście? A może zamierzasz pozbywać się każdego mężczyzny, który okaże jej zainteresowanie, doprowadzając do tego, że jej życie będzie samotne i pełne goryczy? Tego właśnie chcesz?

Spojrzał w sufit. Oczywiście, że tego nie chciał. Pragnął, aby jego siostra była szczęśliwa z mężczyzną, który umieści ją na piedestale, na co zasługuje.

- Pewnego dnia znajdzie kogoś, kto się okaże jej wart.

- A Jake? Nie przychodzi ci do głowy, że powodem, dla którego odrzuca twoje oferty, jest fakt, że nie chce tych pieniędzy, ponieważ kocha Monicę? Nie widzisz tego?

- Nie ożeni się z moją siostrą!

- O co ci chodzi? Co masz przeciwko mojemu bratu z wyjątkiem faktu, że on dorastał w biedzie, a ty w bogactwie? Co ci takiego zrobił?

- Co mi takiego zrobił? - Daniel zaśmiał się gorzko. - Twój słodki i niewinny Jake zabił moją narzeczoną.

TLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jego narzeczoną? O Boże! Przypomniało jej się zdjęcie w pokoju dla gości, zdjęcie uśmiechniętej dziewczyny, która według słów Millie zginęła w tragicznych okolicznościach. Ale co jej brat mógł mieć wspólnego z jej śmiercią?

Nic.

- Nie. Mylisz się - oświadczyła zdecydowanie.

- Ty go nawet nie znasz. Nie wiesz, jakim był wtedy człowiekiem. Nie masz pojęcia, do czego był zdolny!

- Może i nie, ale i tak nie wierzę, że mój brat mógłby zrobić coś takiego, a potem chcieć się ożenić z twoją siostrą. Jakimż musiałby być człowiekiem? Oświadczam ci, że Jake taki nie jest.

- W takim razie w ogóle nie znasz swojego brata. - Obrzucił ją kamiennym spojrzeniem. - Nie chcesz się dowiedzieć, co zrobił? A może zbyt się boisz poznać prawdę na temat kochanego braciszka? - Głos miał głuchy. - To był nasz ostatni rok w college'u. Po egzaminach moja rodzina wybierała się na trzy miesiące do Włoch, aby odwiedzić dalszą rodzinę, której rodzice nie widzieli od lat. Zaraz po naszym powrocie Emma i ja mieliśmy się oficjalnie zaręczyć. Chciała lecieć z nami, ale akurat udało jej się dostać pracę i uznaliśmy, że lepiej będzie zacząć oszczędzać. Trzy miesiące z dala od niej wydawały się całą wiecznością. - Umilkł na chwilę, opuszczając głowę. - Nie mogłem się doczekać powrotu. Tyle że tuż przed wyjazdem na lotnisko dostaliśmy wiadomość. Emmę wyrzuciło z samochodu, który wypadł z drogi. Nie miała zapiętych pasów. Zginęła na miejscu.

Sophie zadrżała. W tragicznych okolicznościach stracił narzeczoną, a niedługo później rodziców. Nic dziwnego, że trauma nie dawała mu spokoju.

- Naprawdę bardzo mi przykro - rzekła. - Ale nadal nie rozumiem, co to miało wspólnego z moim bratem.

Oczy Daniela pociemniały.

- Znajdowała się w jego samochodzie!

Sophie przełknęła ślinę. Wiedziała, że Jake'owi dokuczają czasem bóle głowy, będące następstwem wypadku, jaki kiedyś przeżył, ale nie знаła żadnych szczegółów. Czy

Daniel miał rację? Naprawdę w ogóle nie znała własnego brata? Czy to możliwe, że ponosił odpowiedzialność za taką tragedię?

- I winisz go?

- A kogo innego mam winić? Zawsze zazdrościł mi pieniędzy, sukcesów sportowych i ocen. I nienawidził mnie za to, że najpiękniejsza dziewczyna w szkole wołała mnie niż jego. Kiedy tylko wyjechałem, wyciągnął po nią swoje łapska.

- Ale nie masz co do tego pewności, prawda? Wnioskujesz tylko po tym, że razem jechali tamtym samochodem?

- Ależ mam pewność. - Zacisnął usta w cienką linię. - Ponieważ to nie koniec. Sekcja zwłok wykazała, że Emma była w ciąży. - Uniósł głowę i przeszył ją lodowatym spojrzeniem. - Dziecko nie było moje.

- Jesteś pewien?

- Jak mogło być inaczej, skoro nie uprawialiśmy seksu? Czekaliśmy na zaręczyny i częściowo dlatego tak bardzo nie mogłem się doczekać powrotu.

- I uważasz, że to było dziecko Jake'a?

- Była w szóstym tygodniu ciąży. Ja wyjechałem na trzy miesiące. Była z nim, kiedy zginęła. Sama dodaj dwa do dwóch.

Przełknęła ślinę. To, co usłyszała, było straszne, nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ale musiała poznać odpowiedź na jeszcze jedno dręczące ją pytanie.

- W takim razie dlaczego ja tutaj jestem, organizując ślub, do którego nie zamierzałeś dopuścić? Próbowaleś jedynie udawać przed Monicą, że zależy ci na jej szczęściu? A może w jakiś chory i pokręcony sposób uznałeś, że sypiając ze mną, wyrównujesz rachunki z moim bratem?

- Czy to ma znaczenie? - warknął.

Sophie pomyślała, że nie. I postanowiła, że za żadne skarby nie da mu tej satysfakcji i nie ucieknie.

- Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś siostrze. Nienawidzę cię za to, jak potraktowałeś Jake'a. Ale najbardziej nienawidzę cię za to, co zrobiłeś mnie. - Spojrzała na niego wyzywająco. - I zapamiętaj moje słowa: ten ślub się odbędzie - oświadczyła z mocą. - Wiele lat temu wydarzyło się coś straszego, zgoda, ale nie wierzę, aby Jake zrobił to, co



twierdzisz. I zamierzam tego dowieść. I wtedy ten ślub odbędzie się właśnie tutaj, tuż pod twoim nosem. A ty będziesz się z tym musiał pogodzić!

A więc nie wyjeżdżała.

Nie miał nawet pewności, dlaczego to takie ważne. W końcu i tak stąd wyjedzie. Westchnął. Czy po tym, co jej powiedział o Jake'u, Sophie naprawdę wierzyła w to, że ślub się odbędzie? Była albo ślepo lojalna, albo ślepo głupia, mimo to na swój sposób niemal podziwiał jej oddanie bratu. Czyż nie to samo czuł względem Moniki? Zrobiłby dla niej wszystko.

Z wyjątkiem pozwolenia jej na poślubienie Fletchera.

Zadzwoił telefon i Daniel odebrał, widząc, że to Jo.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Podwoiłem ofertę. Uznałem, że powinieneś to wiedzieć.

- I po co, do licha? Kazałem ci czekać.

- Dlatego, że musimy się go pozbyć! To szumowina, Dan, wiesz coś na ten temat. Nie chcesz, aby ożenił się z twoją siostrą. Nie wystarczy, że w tej chwili najpewniej ją posuwa?

- Zamknij się, Jo! - Nie chciał słuchać tych słów.

- Zrobi jej dziecko, tak jak tamtej, jeśli się go nie pozbędziesz. Próbuję jedynie wykonywać swoją robotę.

- W porządku, Jo. Oferujemy mu więc cztery miliony. I nie składaj żadnych więcej propozycji bez mojego przyzwolenia. Jasne?

- Co się stało? - zawołała Sophie, kiedy jej brat podniósł słuchawkę. - Daniel uważa, że zabiłeś jego narzeczoną; uważa, że była z tobą w ciąży. Co się wtedy wydarzyło?

- Sophie, przepraszam. Powinienem być ci powiedzieć. Uwierz mi, chciałem, ale jak mam to zrobić, skoro sam wszystkiego nie ogarniam?

- Jak to?

- Uszedłem z wypadku z życiem, ale przez dwa miesiące leżałem w śpiączce. Mam przebłyski i koszmary senne, ale nadal nie pamiętam dokładnie, co się wtedy wydarzyło.

- Naprawdę? Ale, Jake, musisz sobie przypomnieć. To jedyny sposób.

- Lekarze uważają, że możliwe, że nigdy nie przypomnę sobie tego, co się działo tuż przed wypadkiem. Mam w pamięci jedynie krótkie scenki i wrażenia, ale lekarze są zdania, że mogą one nic nie znaczyć, że to może być scenariusz, jaki ułożyłem w głowie, aby wyjaśnić to, co się stało.

- A według ciebie co się stało?

Westchnął.

- Mam przed oczami taką scenę, że Emma przyszła tamtego wieczoru do mnie po pomoc. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale w szkole od czasu do czasu rozmawialiśmy ze sobą, naturalnie wtedy, gdy nie było przy niej Caruany. Pamiętam, że mocno wtedy padało i widzę, jak Emma stoi w drzwiach, cała przemoczona, z oczami spuchniętymi od płaczu. Nie pamiętam dokładnie, co mówiła, ale na pewno coś o dziecku i Jo, i o powrocie Daniela. Była przerażona. Ale nie pamiętam dlaczego!

- W porządku, Jake - powiedziała Sophie, żałując, że nie może być teraz przy nim.

- Nie spiesz się.

Ponownie westchnął.

- A potem mam w głowie takie zdjęcie, jak Emma siedzi za kierownicą, a ja obok niej i krzyczę, żeby hamowała. Ona jednak tego nie zrobiła i oboje wylecieliśmy z samochodu. Policja nie uwierzyła, że to nie ja prowadziłem.

- A dziecko? Było twoje?

- Przysięgam, że nigdy z nią nie spałem. Nie widziałem jej wtedy przez całe lato.

- Ale wszyscy zakładali, że było inaczej.

- Wybudziłem się dopiero po dwóch miesiącach, a do tego czasu wszyscy zdążyli w to uwierzyć. Emma spoczywała już w grobie i ludzie zaczynali się z tym godzić. Po cóż miałem to wszystko rozgrzebywać na nowo?

- Pozwoliłeś więc, by tak myśleli?

- To nie miało znaczenia, Sophie, ponieważ ja potrafiłem z tym żyć. Wiedziałem, że nie zrobiłem nic złego i to mi wystarczało. A potem zakochałem się w Monice i dowiedziałem się, kim jest jej brat. Próbowałem z nim porozmawiać, wiedziałem, że musimy to sobie wyjaśnić. Ale on nie odbierał moich telefonów. A zresztą, co mogłem mu powiedzieć, żeby mi uwierzył?

- Cieszę się, że powiedziałeś to w końcu mnie. Wiesz, że musisz powiedzieć Danielowi. Musi poznać prawdę.

- Mimo że sam jej całej nie znam? Dlaczego miałby uwierzyć, że to nie było moje dziecko?

- Musisz spróbować.

- Pewnie masz rację. Może wrócimy trochę wcześniej. Przynajmniej w ten sposób skończą się te propozycje, które otrzymuję.

Sophie zastrzygła uszami.

- Były kolejne?

- Teraz to półtora miliona.

Ogarnęła ją wściekłość.

- Powiedziałam mu, Jake. Powiedziałam, że nie jesteś zainteresowany.

- W porządku. To znaczy, że jednak muszę wracać, aby osobiście mu przekazać, gdzie może sobie wsadzić te pieniądze. Czegoś takiego nie da się wyjaśnić za pomocą esemesów. - W tle rozległ się damski głos i pukanie do drzwi. - Soph, muszę kończyć. Pogadamy jutro.

- Przenoszę się do jednego z domków - oświadczyła zwięźle, podchodząc do stołu.

- Tam będę pracować, co ma sens, skoro przyjęcie odbędzie się w pobliskim pawilonie.

Daniel odłożył widelec.

- Więc ta ślubna farsa trwa nadal?

- Rozmawiałam z Jake'em. Wraca, aby z tobą porozmawiać. Sporo ma ci do powiedzenia. Na przykład to, że dziecko Emmy nie było jego. Musisz z nim porozmawiać. Nie pamięta szczegółów, ale...

- Jakie to wygodne.

- Porozmawiaj z nim, Danielu, a sam się przekonasz. Wiele lat temu doszedłeś do pewnych wniosków, kiedy mój brat leżał w śpiączce i nie mógł się bronić. To fair?

- To było oczywiste!

- Czyżby? Coś takiego dopiero uważam za wygodne. Aha, a jeśli chodzi o twoją ostatnią propozycję, to czy muszę ci mówić, gdzie mój brat zasugerował, abyś sobie wsadził te półtora miliona?

- Półtora miliona?

- Tak powiedział Jake.

Daniel poczuł, że wzdłuż pleców przebiega mu coś nieprzyjemnego.

- Sophie, pozwól, że cię o coś spytam. Jak ci idą interesy? Chodzi mi o pieniądze.

Wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami, marszcząc brwi.

- Dobrze. Zeszły rok okazał się taki dobry, że albo rozbudujemy naszą firmę, albo poczynimy inwestycje na wypadek nadejścia gorszych czasów.

- Rozumiem. - Zdjął z kolan serwetkę i położył ją na stole. Nagle już nie był głodny. - Sophie?

- Tak?

- Teraz muszę się czymś pilnie zająć, a jutro muszę lecieć do Townsville, ale po powrocie chciałbym z tobą porozmawiać. Mówiłaś poważnie o przeniesieniu się do jednego z domków?

Kiwnęła niepewnie głową.

- No to zobaczymy się po moim powrocie. Dobrze?

Ponownie kiwnęła głową, a on uśmiechnął się blado.

- Cieszę się, że nie wyjeżdżasz.

Udała się do swojego pokoju, aby się spakować, czując jeszcze większą konsternację. Potwór zniknął i jego miejsce zajął z powrotem Daniel, którego kocha.

Zatrzymała się jak wryta.

O Boże!

Skąd się w jej głowie pojawiła ta myśl? To niemożliwe, aby go kochała. Nie po tym wszystkim, co zrobił i powiedział.

No ale jeśli nie była w nim zakochana, to dlaczego nie potrafiła stąd wyjechać? Dlaczego w duchu była uszczęśliwiona, kiedy jej powiedział, że się cieszy z jej pozostania na wyspie? I dlaczego nie wróciła do Brisbane pierwszym możliwym samolotem?

Ponieważ nie mogła znieść myśli o dzielącej ich wtedy odległości.

Nawet jeśli on nigdy jej nie pokocha. Nawet jeśli ich związek od samego początku skazany był na porażkę.

W domku było ciemno i chłodno; osoba, która przygotowała go na jej przybycie, pomyślała o tym, aby włączyć klimatyzację. Nie zapalając światła, Sophie położyła się na łóżku i zamknęła oczy.

Co, do licha, miała zrobić? Wieczorem miał tu przyjść Daniel, aby z nią porozmawiać - o czym? Miała nadzieję, że jutro Jake i Monica już wrócą. Wysłała Jake'owi mejl z informacją, że jest dostępna tylko pod telefonem komórkowym, nie wyjaśniając dlaczego.

Zmusiła się do tego, aby wstać z łóżka. Nie miała wyjścia, musi się zabrać za pracę, inaczej oszaleje od kotłujących się w jej głowie myśli.

Spotkanie w Townsville poszło lepiej, niż się spodziewał. Poluzował krawat, wypatrując przez szybę znajomych widoków. Nie wracał do biura. Nie oczekiwano go tam, poza tym miał na głowie ważniejsze rzeczy - na przykład dowiedzenie się, jak bardzo się mylił.

Dlaczego Jo zdradził go w taki sposób? Nie wiedział; przecież nie płacił mu mało. Ale może powinien był nabrać podejrzeń, kiedy Jo nalegał, aby Daniel zapłacił więcej za pozbycie się Jake'a. W jego głosie pobrzmiwała wtedy chciwość. Czy wtedy właśnie uknuł plan przywłaszczenia sobie połowy kwoty?

Ale nie chodziło tylko o pieniądze. Co z kłamstwami na temat firmy Sophie potrzebującej zastrzyku gotówki, sugerującymi, że jest zamieszana w ten przekręt? Tak, Daniel miał powód, aby nienawidzić Fletchera. Ale dlaczego Jo był taki skory do zamieszania Sophie w to wszystko? O co mu chodziło?

Ujrzał teraz znajomy kształt Kallisty, bujnej i pięknej jak kobieta, z którą spotkania nie mógł się doczekać. Nie do końca był pewien, co jej powie, miał jednak nadzieję, że do tego czasu przyjdzie mu do głowy coś sensownego.

Tak bardzo się cieszył, że nie wyjechała. Nie kłamał, kiedy jej to powiedział. Myśl, że Sophie mogłaby opuścić wyspę, była koszmarem. I nie dlatego, że chciał wyrównać rachunki z jej bratem - już nie.

Dlatego, że Sophie należała do tego miejsca. Należała do niego. Musiał jedynie sprawić, aby ona także to zrozumiała.

Sophie przyłożyła chłodny ręcznik do opuchniętych oczu, ciesząc się, że przynajmniej nie zdążyła się rozpakować. Oszczędzi jej to teraz czasu i pracy. Wzięła głęboki oddech i wyszła z łazienki, zastanawiając się, co dalej. Lekki przeciąg poruszył jej spódnicą i rozejrzała się. Z zaskoczeniem zobaczyła, że drzwi z siatką przeciw owadom są otwarte. Dziwne, była pewna, że je zamykała.

Sięgnęła po klamkę i poczuła zapach potu i nikotyny. Obleciał ją strach, wyostając w jednej chwili wszystkie zmysły, za późno jednak, aby uchylić się przed ręką, która wysunęła się zza zasłony i chwyciła ją za nadgarstek.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krzyknęła, wyczuwając, że to Jo, jeszcze zanim potwierdził to błysk złota na nadgarstku, zanim chropawy głos kazał jej się zamknąć. Mężczyzna zamknął drzwi i puścił ją. Sophie wpadła na stół, po czym zatrzymała się na krześle, gdy tymczasem on przekręcił klucz w drzwiach i zasunął zasłony. Zadrżała. Nie odrywając od niego wzroku, wstała z krzesła. Chciała cofnąć się jak najdalej.

- Co ty tu robisz?

Uśmiechnął się szyderczo.

- Ty zdziro. Przez ciebie straciłem robotę.

- Jak to?

Ruszył w jej stronę, a ona cofała się powoli, aż uderzyła o ławę w aneksie kuchennym.

- Co naopowiadałaś Danielowi?

- O czym ty mówisz? Nie wiem. Nic, co miałyby związek z tobą.

Przysunął się jeszcze bliżej. W oczach miał błysk szaleństwa.

- Powiedziałaś mu, ile zaproponowałem twojemu głupiemu bratu.

- Powiedziałam tylko to, co Jake kazał mi przekazać! Dlaczego to taki problem?

- Myślisz, że zamierzałem marnować całą kasę Caruany na tę szumowinę?

I wtedy ją olśniło.

- Planowałeś ukraść te pieniądze! A teraz się na mnie wściekasz, bo twój plan spalił na panewce.

- Udałoby się, gdybyś trzymała buzię na kłódkę - warknął. - Kiedy Millie w końcu mi powiedziała, gdzie jesteś, uznałem, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe. Na początku jednak nie chciała mi tego powiedzieć. Nie wiem dlaczego.

Sophie poczuła zimny dreszcz.

- Co jej zrobiłeś?

- Przeżyje - odparł z lubieżnym uśmiechem, głaszcząc się po kroczu. - I nie martw się, najlepsze zostawiłem dla ciebie.

- Daniel tu zaraz będzie. - Desperacko próbowała coś wymyślić. - Mamy spotkanie.



Zaśmiał się.

- Cały dzień jest w Townsville. Poza tym widać, że z tobą skończył, skoro przeniosłaś się tutaj. Uznał, że ma dość i wyrzucił cię jak wczorajsze śmieci?

Przesuwała się powoli wzdłuż ławy, aż jej dłonie natrafiły na coś drewnianego - kosz, który dała jej Millie.

- Nic nie wiesz.

- Wiem, że chciał cię tutaj tylko dlatego, że Fletcher posuwał jego siostrę. Oko za oko, ząb za ząb.

- Jesteś odrażający!

- A ty zdzira, ale nie jestem wybredny. - Uśmiechnął się. - A mówił ci, że to on zarezerwował Tropical Palms? Że zapłacił milion gotówką, byle cię zwabić na wyspę?

- Kłamiesz.

- Sama go spytaj, na tym waszym spotkaniu. - Zaśmiał się z własnego żartu i uczynił krok w jej stronę.

Sophie chwyciła za pałąk kosza i rzuciła go przed siebie, a sama pobiegła w stronę drzwi.

- Dziwka!

Dopadł ją, gdy próbowała otworzyć drzwi, i przycisnął ją do szyby.

- Puść mnie! - Przejechała mu paznokciami po twarzy.

Sekundę później mężczyzna uderzył ją z całej siły w policzek.

Zaniósł ją do sypialni i rzucił na łóżko. Natychmiast przekreśliła się i odsunęła w najdalszy kąt, rozcierając bolący policzek.

- Jake mówił, że jesteś niebezpieczny.

Parsknął i rozpiął pasek.

- Czyżby? A co on, u licha, może wiedzieć? Całe miesiące leżał nieprzytomny. Nikt niczego nie wie.

- O czym ty mówisz? - Strach pełzał po jej ciele niczym jadowita żmija.

- Zamknij się. - Obszedł łóżko, a ona przesunęła się na drugi koniec.

- Będę krzyczeć.

- A krzycz, ile tylko masz ochotę, kotku. Tamta dziwka Caruany też krzyczała, a mnie było jeszcze lepiej. Prawie tak dobrze, jak kiedy winę zrzucano na twojego brata.

I wtedy dotarła do niej cała prawda.

- To było twoje dziecko! Poszła tamtego wieczoru do mojego brata, ponieważ była w ciąży z tobą i nie wiedziała, co zrobić. - Wtedy zrozumiała coś jeszcze. - Zgwałciłeś ją! Kiedy tylko Daniel wyjechał, ty ją zgwałciłeś i przez te wszystkie lata pozwalałeś, by winą za to obarczano Jake'a.

- Czy ty się w końcu zamkniesz? Chodź tu, dziwko. - Krzyknęła, kiedy chwycił ją za kostkę i pociągnął do siebie. - Pokażę ci, co potrafi prawdziwy mężczyzna.

Panika kazała jej kopnąć z całej siły drugą stopą. Usłyszała chrzęst, gdy natrafiła na coś, co było twarde jak cegła. Przeszył ją ból tak silny, że w pierwszej chwili myślała, że to ona krzyknęła.

- Dziwka! - zawył Jo.

Z nosa leciała mu krew.

- Puść ją, ty draniu!

I wtedy na łóżku obok niej zaroilo się od kończyn i pięści, a ona spadła na podłogę, zastanawiając się, czy to nie jakiś wyjątkowo okrutny sen, ponieważ Daniel miał wrócić dopiero za kilka godzin, a jednak tu był.

Ktoś ruszył jej na pomoc, odciągając od splątanych, wijących się ciał, gdy tymczasem inne osoby pomogły obezwładnić Jo, a potem wyprowadziły go, krwawiącego i nieskruszonego.

Daniel podbiegł do niej i przytulił, jakby była dla niego kimś niezwykle cennym. Jakby coś dla niego znaczyła. Sophie chciała być mu za to wdzięczna. Pragnęła tego z całego serca. Tyle że było już za późno.

W szpitalu miejskim w Cairns było chłodno i bezosobowo i dokładnie tego potrzebowała Sophie. Oddychała sterylnym powietrzem, uzbrajając się na odwiedziny następnego gościa.

Gdy pakowała torbę, rozległo się pukanie do drzwi. Odwróciła się i zaklęła w duchu. Czy on zawsze musiał wyglądać, jakby właśnie zszedł ze stron magazynu „GQ”?

- Wychodzisz ze szpitala?

- Zaraz ma się zjawić lekarz i spodziewam się, że zostanę wypisana. Nic mi nie dolega. Nie doznałam wstrząśnienia mózgu.

- Mogę cię zabrać do domu.

Westchnęła. Dom.

- Już zorganizowałam sobie transport, dzięki.

- Sophie. - Kiedy odwróciła się w jego stronę, przekonała się, że stoi tak blisko niej, że aż zadrżała. - Przepraszam - powiedział. - Ale twój policzek...

- Opuchlizna zejdzie, sińce także zbledną. - Poza tym bardziej bolały te rany, których nie było widać. - W sumie mogło być gorzej.

- Przepraszam.

- Za co przepraszasz? - Zaśmiała się drżąc i przestąpiła z nogi na nogę. - Przecież to ty mnie uratowałeś, nie pamiętasz?

- Kiedy tam wpadłem, sama całkiem dobrze sobie radziłaś. Powiedziano ci, że złamałaś Jo nos? Muszę pamiętać, aby w łóżku nigdy nie wchodzić ci w drogę.

Uśmiechnęła się blado.

- Chyba oboje wiemy, że raczej się na coś takiego nie zanosi.

Przez chwilę milczeli. W końcu odezwał się Daniel.

- To moja wina. Powinienem był się domyślić, jak niebezpieczny jest Jo, kiedy się okazało, że kradnie pieniądze. Powinienem był wiedzieć, że przyjdzie do ciebie. Ale chcę ci teraz wszystko wytłumaczyć.

- Nie trzeba.

- Uwierz mi, trzeba. Wysłuchasz mnie?

Sophie przysiadła na skraju łóżka. A jaki miała wybór? I tak nigdzie nie mogła pójść, zanim nie zjawi się lekarz.

- W porządku, słucham.

Wziął głęboki oddech.

- Po śmierci Emmy wróciłem z Włoch tak szybko, jak się dało. Nie mogłem w to uwierzyć. Obwinałem siebie za to, że nie nalegałem, aby pojechała razem z nami, tak jak początkowo planowaliśmy. Byłem w strasznym stanie. Pragnąłem się na czymś, na

kimś, wyżyć. Jake leżał w śpiączce w stanie krytycznym i miałem ochotę dokończyć dzieła.

Sophie opuściła powieki, przeogromnie współczując bratu leżącemu w szpitalu, bliskiemu śmierci, i temu udręczonemu człowiekowi, który właśnie stracił narzeczoną.

- Jo mnie powstrzymał. Przynajmniej tak sądziłem. Byłem mu wdzięczny za to, że mnie wtedy ocalił, uratował przede mną samym. Kiedy spotkaliśmy się kilka lat później, właśnie wyszedł z wojska i szukał pracy. Chciałem mu się jakoś odwdziaczyć. Moja firma zaczynała się rozrastać. Zaproponowałem mu pracę, uważając, że dziękuję tym za przyjaźń. Za lojalność. - Zaśmiał się z goryczą. - Ale przez cały ten czas on żył w kłamstwie. Zdradził mnie w najgorszy możliwy sposób, a ja okazałem się zupełnie ślepy na jego kłamstwa. Powiedział mi, że Jake wykorzystał Emmę, gdy ja byłem we Włoszech, i że w dniu wypadku najpewniej wiózł ją na pokątną aborcję, aby ukryć dowody. I pomyśleć, że tak mu wtedy dziękowałem za powstrzymanie przed rozerwaniem twego brata na kawałki... - Daniel pokręcił głową. - Gdy dowiedziałem się o planach ślubnych Moniki i Jake, wszystko wróciło. - Spojrzał na nią oczami pociemniałymi z żalu. - Myliłem się, Sophie. Tak bardzo się myliłem.

- To z Jo Emma zaszła w ciążę - szepnęła. - Nie z Jake'em. On... on ją zgwałcił.

Zamknął oczy, oddychając głęboko.

- Wiem. I dlatego właśnie nie chciałem, aby Jake kręcił się w pobliżu.

- Ale Jake ma luki w pamięci.

- Jo nie wiedział, co on wie. Nie mógł ryzykować, że ślub dojdzie do skutku i prawda wyjdzie na jaw. Zamierzał ukraść pieniądze i uciec. I zrobiłby to, gdybyś mnie nie zaintrygowała, podając kwoty, które nie miały sensu. Za wiele muszę ci podziękować, Sophie. A za jeszcze więcej przeprosić.

Nareszcie. Ale dręczyła ją jeszcze jedna sprawa.

- To ty nas podkupiłeś w Tropical Palms, prawda? Żeby zwabić mnie na wyspę. Żebyśmy wszyscy uważali, że ten ślub się odbędzie. A przez cały ten czas knułeś plan pozbycia się Jake'a z życia Moniki.

Daniel zacisnął dłonie w pięści, po czym skinął głową.

- Wykonałeś telefon przez startem helikoptera, tak jak mówiłam, prawda? A potem twierdziłeś, że zadzwoniłeś na wyspę, aby poinformować o swoim przybyciu. Okłamałeś mnie.

- Próbowałem się przed sobą usprawiedliwiać. Ale tak, masz rację. Okłamałem cię.

- I zamierzałeś mnie tam trzymać tak długo, jak Jake będzie miał Monicę, prawda? „Oko za oko, ząb za ząb”, tak ujął to Jo. Dlatego właśnie przespałeś się ze mną, prawda, Danielu? Aby wyrównać rachunki z kimś, kogo postanowiłeś nienawidzić po wsze czasy.

- To nie były moje słowa!

- Ale taki miałeś zamiar! Miałam być twoim więźniem w raju i uznałeś, że skoro już tam jestem, to równie dobrze możesz mnie wykorzystać.

- Sophie, nie zawsze tak było, musisz mi uwierzyć. Zgoda, uznałem, że to będzie fair, skoro on ma Monicę. I owszem, aby do tego doprowadzić, złożyłem Tropical Palms ofertę, której nie mogli odrzucić. Wiem, że nikt nie jest w stanie mnie zrozumieć, ale musiałem zrobić wszystko, byle tylko mieć kontrolę nad tym ślubem. To był jedyny sposób. A potem, kiedy zjawiłaś się na wyspie, odkryłem, że jest jeszcze inny powód, dla którego pragnę, abyś tam została.

Sophie wzięła głęboki, uspokajający oddech.

- Dziękuję, że wczoraj mi pomogłeś. Dziękuję, że tu teraz wpadłeś, żeby mi wszystko wytłumaczyć. Proszę, pozdrów ode mnie Millie. Przekaż jej, że bardzo się cieszę, że jest cała i zdrowa.

Zmarszczył brwi.

- Gdzie się wybierasz?

- Wracam do Brisbane. Zarezerwowałam już lot. Meg wyjedzie po mnie na lotnisko. - Spróbowała włączyć do swego głosu choć odrobinę entuzjazmu, którego w ogóle nie czuła. - Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowie, co się działo podczas mojej nieobecności.

- Sophie, chcę, żebyś pojechała do domu.

- Jadę do domu. Mojego domu.

- No ale ślub? Co ze ślubem?

- Nie słyszałeś najnowszych wieści? Nie jestem tu już potrzebna.

Spojrzał na nią z osłupieniem.

- O czym ty mówisz?

- Skąd to zdumienie, Danielu? Sądziłam, że się ucieszysz. Tego przecież chciałeś. Ślub został odwołany.

Szumiało mu w głowie. Wcześniej zakładał, że zabierze ją ze szpitala i wróci razem na wyspę, gdzie sińce zbledną, a ból zelżeje. Sądził, że jeśli wyjaśni jej wszystko, to Sophie może w końcu zrozumieć, może mu wybaczyć. Musi mu wybaczyć.

I sądził, że będzie na to czas, ponieważ musiała zorganizować ślub, a tego akurat z pewnością by nie porzuciła.

Ale skoro nie było żadnego ślubu...

- Co się stało?

Położyła dłoń na biodrze i uśmiechnęła się sztucznie.

- Wiesz, to właśnie jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Monica usłyszała, jak Jake rozmawia ze mną przez telefon, i nalegała, aby jej wszystko powiedział. Kiedy ją poinformował, że zaoferowałeś mu pieniądze w zamian za zerwanie zaręczyn, i że to ty jesteś odpowiedzialny za zniknięcie jej wcześniejszych chłopaków, nie uwierzyła, że możesz być zdolny do czegoś takiego. Ty. Idealny brat. - Zaśmiała się gorzko. - Wyobrażasz to sobie?

Wyrzucił ręce do góry. Co on, do diaska, narobił?

- Uraduje cię wobec tego wiadomość, że strasznie się pokłócili i stanęło na tym, że Monica nie może poślubić kogoś, kto nie uważa jej brata za ósmy cud świata, a Jake nie może poślubić kogoś, kto mu nie wierzy. - Skrzywiła się. - Dostałeś więc w końcu to, czego chciałeś. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Odwróciła się w stronę łóżka i zapięła torbę, próbując tym gestem zakończyć pewien rozdział w życiu.

- Sophie...

Odwróciła się.

- Nadal tu jesteś?

- Porozmawiam z nimi. Wszystko naprawię.

- Powodzenia. Nie wiem tylko, czy jest jeszcze co naprawiać.

- Nie możesz jechać, Sophie. Mówię poważnie.

Przygryzła spuchniętą wargę.

- Zrobiłeś ze mnie idiotkę; kochałeś się ze mną i obsypywałeś komplementami, jakby naprawdę ci na mnie zależało. Podczas gdy przez cały ten czas pragnąłeś jedynie trzymać mnie w raju jako zakładnika, żebym uległa twemu czarowi i wierzyła, że poważnie traktujesz ten ślub. Dlaczego, u diabła, nie miałabym jechać?

- Ponieważ cię kocham.

Daniel nie był pewien, kogo te słowa bardziej zaszokowały. Stała znieruchomiała, a z jej zdrowego policzka odpłynęła cała krew.

Pod nim zaś ugięły się nogi. Kochał ją. Dlatego właśnie tak się ucieszył, kiedy się okazało, że nie chodzi jej o jego pieniądze. Dlatego właśnie tak się cieszył za każdym razem, gdy Jake odrzucał ofertę i dlatego właśnie nie cieszył się na wieść o odwołaniu ślubu. I dlatego tak bardzo pragnął, by już nigdy stąd nie wyjeżdżała.

- Sam nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie wiedziałem aż do teraz. Ale z jakiego innego powodu miałbym w pracy myśleć ciągle o tobie, a nie o planie zebrania? I z jakiego powodu miałbym się spieszyć codziennie do domu? Ponieważ nie potrafiłem wyrzucić cię ze swoich myśli. Chciałem być z tobą, Sophie, bo cię kocham.

- Nie. Kochasz Emmę. Zawsze kochałeś. I zawsze będziesz.

- Kochałem Emmę, zgoda. Wiem, że zawsze będzie zajmować szczególne miejsce w moim sercu. Ale to ciebie kocham.

Sophie ukryła twarz w dłoniach i odetchnęła głęboko.

- Zbyt wielu ludziom stała się krzywda, Danielu. Tyle złych rzeczy się wydarzyło. Jak możesz oczekiwać, że przyjmę z otwartymi ramionami ciebie i twoją miłość? Jak możesz oczekiwać, że ją odwzajemnię? Nawet... nawet gdybym chciała. - Uniosła głowę i po raz pierwszy od wielu dni zobaczyła w jego oczach nadzieję. - Danielu, musisz pozwolić mi odejść. Musisz dać mi czas.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł lekarz.

- Widzę, że ktoś nie może się już doczekać powrotu do domu. - Spojrzał na nią, a następnie na Daniela, by w końcu przenieść spojrzenie na kartę choroby. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w czymś ważnym.



Uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

- W żadnym razie. Pan Caruana właśnie wychodził.

TLR

# EPILOG

To był taki dzień, który pragnęło się zapamiętać na zawsze: na błękitnym niebie ani jednej chmurki, lazururowe morze skrzące się promieniami słońca i lekki wietrzyk zapewniający optymalną temperaturę. Byłoby idealnie, gdy nie ściskanie w piersi, jakie czuła od chwili przyjazdu.

Meg doskonale sobie ze wszystkim poradziła, podczas gdy Sophie kilka ostatnich tygodni spędziła w Brisbane. Na wielkim trawniku od strony morza ustawiono biały pawilon, przybrany tysiącami kolorowych bugenwilli. Wyglądało to niezwykle romantycznie.

I tak rzeczywiście było. Sophie zjawiała się w ostatniej chwili, kiedy wszyscy zaafekrowani byli mającą się lada chwila rozpocząć ceremonią. Tak to sobie zaplanowała. Nawet kilka tygodni z dala od Daniela nie wystarczyło, aby zapomniała czy przestała tęsknić. Dla niego było to jednak wystarczająco długo. Przez ten czas ani razu się z nią nie skontaktował. Najwyraźniej wyznanie miłości nic nie znaczyło. Dobrze zrobiła, że wyjechała.

Niemal się rozplakała, gdy zobaczyła Jake'a poprawiającego kołnierzyk, zdenerwowanego i podekscytowanego, jak każdy porządny pan młody. Ale kiedy zobaczyła Monicę, najpiękniejszą pannę młodą, jaką miała okazję widzieć, prowadzoną do ołtarza przez jej dumnego brata, łzy popłynęły z jej oczu prawdziwym strumieniem.

Otarła je chusteczką, gdy zgromadzeni goście wydawali okrzyki na cześć nowo poślubionej pary. Ależ z niej beksa, nie ma co.

- Dobrze cię znowu widzieć. - Zamrugła powiekami na widok stojącego przed nią oszalałego mężczyzny, odzianego w elegancki, szyty na miarę фрак. Wyglądał jak młody bóg. - Jak ci minęło tych kilka tygodni?

W samotności.

- Byłam zajęta. A ty?

- Też. - Patrzył na nią tymi głodnymi oczami, ciepłymi i zmysłowymi, a na jego ustach zaczynał się błąkać uśmiech. - Ślicznie wyglądasz. - Uśmiechnęła się. Miała

czerwone oczy i rozmazany tusz, ale i tak przyjemność sprawił jej ten komplement. - Usiądziesz na przyjęciu obok mnie? - zapytał. - Kazałem Meg zająć dla ciebie miejsce.

- Oczywiście. - Siedzenie obok niego nic nie znaczyło. Jako siostra pana młodego wiedziała, że nie uda jej się do końca zniknąć w tłumie gości. Jakoś wytrzyma kilka godzin w jego towarzystwie; była co do tego niemal przekonana.

Razem ze wszystkimi gośćmi zostali ustawieni do wspólnego zdjęcia i sporo czasu minęło, nim rozpoczęło się przyjęcie w białym pawilonie. Honorowe miejsce zajmował tort, który upiekła Millie: prześlicznie przyozdobionymi jasnoróżowymi i białymi orchideami.

- Jest piękny - oświadczyła Sophie, ściskając starszą panią. - Wspaniale sobie pani poradziła.

Millie otarła łzę.

- Brakowało nam pani. A najbardziej jemu. Był jak warczący niedźwiedź, do którego się lepiej nie zbliżać. Najgorzej przez kilka ostatnich dni, kiedy czekał na pani przyjazd. Można by pomyśleć, że to on szykował się do ślubu. Zostanie tu pani trochę?

Uśmiechnęła się, nie mając pewności, co myśleć o słowach Millie. Ekscytować się? Mieć nadzieję? A może Daniel po prostu nie mógł znieść myśli, że znowu się zobaczy?

- Tylko do jutra. Muszę wracać do Brisbane.

Starszej pani od razu zrzędała mina. Westchnęła i kiwnęła głową.

- Rozumiem.

Naprawdę? Sophie nie miała pewności, czy sama to rozumie.

W końcu wszyscy zajęli swoje miejsca. Daniel przytrzymał jej krzesło. Pochylił się nad nią, gdy siadała, a jego ciepły oddech był niczym pieszczota.

- Tęskniłem, Sophie - szepnął. - Bardzo tęskniłem.

- Nie zadzwoniłeś. - Starła się, aby w jej głosie nie słychać było urazy, nie udało się jednak.

- Sądziłem, że potrzeba ci czasu i przestrzeni.

- Och. - Co to miało znaczyć? Ale kiwnęła głową i wzięła ze stołu kieliszek z winem. Pociągnęła łyk, wpatrując się w nowożeńców. Byli tak szczęśliwi i tak bardzo za-

kochani, że ich widok niemal sprawiał ból. - Jak to zrobiłeś? - zapytała. - Jak ci się udało ich pogodzić?

Podążył za jej spojrzeniem.

- Nim do tego doszło, musiałem odbudować wiele mostów. Na szczęście ty mi pokazałaś, jak to się robi.

- Ja? Jak to?

Spojrzał na stojące na stole przystawki.

- Jesteś głodna?

Pokręciła głową.

Daniel ujął jej dłoń i razem poszli w stronę plaży. Słońce zaczynało właśnie zachodzić, oblewając wszystko ciepłym, łagodnym światłem.

- Zbyt długo przebywałem w świecie nienawiści - oświadczył, gdy pozbyli się butów i zaczęli iść po drobnym piasku. - To mnie pożerało. Napędzało. Kazało mi wierzyć, że robię coś dobrego, gdy tymczasem było dokładnie na odwrót. Krzywdziłem Monicę. Myślałem, że ją chronię, a tak naprawdę ją krzywdziłem. - Zatrzymał się, spojrzał na słońce i Sophie zobaczyła w kącikach jego oczu błyszczące łzy. - Ty mnie nauczyłaś, że więzy miłości są silniejsze niż okowy nienawiści. Ty mnie nauczyłaś, że miłość nie polega na sprawowaniu kontroli. Że w miłości chodzi o to, aby zapomnieć o przeszłości i mieć nadzieję, że uczucie będzie trwać wiecznie. - Spojrzał na nią i ujął delikatnie jej brodę. - Ty mnie tego nauczyłaś, Sophie. - Zawahał się. - I choć tamtego dnia w szpitalu nie chciałem pozwolić ci odejść, choć wiedziałem, że czas spędzony bez ciebie okaże się piekłem, wiedziałem także, że jeśli mam cię odzyskać, muszę pozwolić ci odejść i mieć nadzieję, że w końcu do mnie wrócisz. - Oparł się czołem o jej czoło, a ona dotknęła jego policzka, rozkoszując się dotykiem skóry, o której śniła każdej nocy, odkąd wyjechała.

- Och, Danielu.

- Więc teraz... Więc teraz muszę wiedzieć. Myślisz, że mamy szansę? Mamy szansę po tym wszystkim, co zrobiłem, po tym koszmarze, przez który przeze mnie wszyscy musieli przejść? Jest szansa, że wrócisz do mnie i odwzajemnisz moje uczucie?

Jej serce śpiewało z radości.

- Ja myślałam... bałam się...

- Myślałaś co?

- Że zmieniłeś zdanie. Doszedłeś do wniosku, że popełniłeś błąd. Nie wiem. Po prostu martwiłam się, kiedy nie dzwoniłeś.

Objął ją mocno.

- Nie ma mowy. Przez kilka ostatnich tygodni myślałem tylko o tym, jak bardzo cię kocham. Wyjdź za mnie, Sophie. Wyjdź za mnie i uczyn mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

I nagle z jej oczu popłynęły kolejne łzy. Łzy radości, łzy ulgi, łzy, które zmywały cały wcześniejszy ból.

- Danielu, tak bardzo cię kocham!

Przytulił ją i całował tak długo, aż Sophie zakręciło się w głowie.

- No więc, wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się do niego, wiedząc, że już zawsze będzie go kochać. Wspięła się na palce i szepnęła mu coś do ucha.

A potem on porwał ją w ramiona i zaczęli razem wirować na skąpanej w blasku zachodzącego słońca plaży.

